

Herman Lieberman

LISTY DO HELENY ROSENBACH-DEUTSCH

1

[arkusz gładkiego papieru listowego, trzy zapisane strony]

[Przemyśl, przed marcem 1905]

Przeżywam straszne chwile. Tak jestem rozstrojony, że nie mogę skupić myśli, by kilka słów napisać. Była matka¹ u mnie. Okropnie! Gdyby można zginąć i znaleźć wreszcie spokój, i zakończyć tę poniewierkę. Postawiono mi alternatywę straszną. Zginąć nie można, wiesz dlaczego. Musimy się rozłączyć – nie trać nadziei, tyle smutku przeżyliśmy razem, iż należało nam się trochę spokoju i szczęścia. Może kiedyś się połączymy. Teraz jednak smutek bezbrzeżny, samotność i rozłączenie. Musi tak być. Spełnij ich wolę, opuść Wiedeń i udaj się na uniwersytet, który Ci wskażą². Dobrze by było, abyś przyjechała do Przemyśla i pogodziła się z nimi. Zobowiązałem się nie widywać z Tobą, aż los mi nie pozwoli połączyć się z Tobą na zawsze także „wobec ludzi i świata”. Nie smuć się i z odwagą weź na siebie ten krzyż. We łzach wciąż wspominać będę Ciebie – myślą o Tobie będę żyć.

Obszerniej Ci napiszę jutro. Posłuchaj mnie – proszę Cię bardzo i zaklinam na wszystko, poddaj się oględzinom lekarskim, aby się przekonali, że jesteś czystą i że dla mnie byłaś świętą. Jeszcze raz – nie smuć się – moją jesteś na wieki i ja wiernym Ci pozostanę, aż serce z żalu nie pęknie. Bądź zdrowa – tak strasznie z Tobą się rozłączyć – co za życie mnie czeka. Nie smuć się i nie trać odwagi ni nadziei.

Twój

¹ Matka Heleny, Regina z Fassów Rosenbach (?–1941). W swojej autobiografii, wypowiedziach zamieszczonych w książce *My Mother, Myself* Nancy Friday, nawet w wywiadach udzielanych pod koniec życia (por. S. Gordon, *Helene Deutsch and the Legacy of Freud*, „New York Times Magazine” 30 July 1978) Helena wielokrotnie wspomina, że nienawidziła swojej matki i jako młoda dziewczyna przysięgała sobie, że w niczym nie będzie do niej podobna. Matka była dla niej ucieleśnieniem mieszczańskich konwencji; status społeczny i dobra reputacja były dla niej wszystkim.

² Od 1896 r. dziewczęta w całym imperium Austro-Węgier mogły zdawać eksternistycznie maturę w gimnazjach męskich, co otwierało im drogę do wyższego wykształcenia. Niedługo później założono pierwsze gimnazja klasyczne żeńskie. Początkowo kobiety mogły studiować wyłącznie na wydziałach filozoficznych, od 1900 r. także na medycynie, dopiero po roku 1914 na wydziale prawa.

2

[luźny półarkusik zapisany z jednej strony]

[Przemyśl, przed marcem 1905]

Dzięki Ci za to, czym dla mnie byłaś i czym jeszcze będziesz. Nie czyń nic, co by wpłynęło na zmianę tej mojej decyzji, bo to tylko powiększy moje i Twoje męczarnie. Bądź silną – a nie nerwową, histeryczną kobietą. Pracuj i nie poddawaj się cierpieniu, abyś miała dość sił ujrzeć dni wspólnego szczęścia, w które niezłomnie wierzę, bo przyjdą.

Piszę, a nie mówię, bo inaczej utrudniałoby to nasze pożegna[nie]. Z dala będę czuwał nad Tobą, a Ty czuwał nade mną, jak długo będziesz czuła, że mnie jeszcze kochasz.

3

[dwa arkusze gładkiego papieru listowego i luźny półarkusik; siedem zapisanych stron]

[Przemyśl, przed marcem 1905]

W pierwszej chwili po naszym rozstaniu się sądziłem, że będę mógł zerwać zupełnie i że odtąd będę żył z moimi świętymi wspomnieniami o Pani. Ale ta cisza, trwająca przez pierwszych kilka dni, miała w sobie coś przerażającego, pełnego zgrozy dla mnie. Przedstawiam sobie, że podobne uczucie targa duszą rodzin rybackich, które po burzy, stojąc na brzegu morza, wsłuchują się w dal, czy nie doleci do ich uszu odgłos życia istot drogich, co przed burzą swój los rozhułkanym falam powierzyły. A tu żaden głos istoty żyjącej ich łkaniu nie odpowiada, tylko cisza, przerywana żalonym szumem fal... Przekonałem się, że w zupełnym odosobnieniu się od Pani już żyć nie potrafię. Dlatego każdy list Pani jest dla mnie wielką radością. Wprawdzie wznaga on moją tęsknotę i żal, gdy widzę w każdym niemal słowie, skreślonym ręką Pani, com w Niej stracił. Ale zarazem ta wielka siła uczuć, która tryska z tych słów, a przede wszystkim moralna potęga sposobu myślenia Pani ma w sobie tyle kojącego, tak podnosi w górę serce, że się wcale nie uważam za istotę nieszczęśliwą.

Rozstałem się z Panią, bo zdawało mi się, iż utrzymując nadal stosunek do mnie w dotychczasowej formie, utraci Pani swobodę ducha, energię, te święte porywy, które tak uwielbiałem w Pani. A gdy się to stało, gdy się wyrzekłem swojego osobistego szczęścia, ciesząc się tylko, że Pani to spokój przyniosło. Tak szczerze się do Pani odnoszę, że wciąż, wciąż o tym myślę, jakby to wszystko w świecie przemienić tylko na to, by Pani mogła być szczęśliwą. A pracując nad uszlachetnianiem dusz ludzkich, czynię to teraz w znacznej mierze z motywów osobistych. Wiem bowiem, że widok odrodzonych dusz ludzkich sprawiać Pani będzie wielką radość i zawsze w mej wyobraźni widzę uszczęśliwione, promienne oblicze Pani, która tak kocha piękno duchowe, toteż dlatego tym raźniej i goręcej się oddaję mej pracy. O mnie proszę niedużo myśleć. Ja z moją przyszłością pogodziłem się zupełnie.

Sądzi Pani może, że ja się z Panią rozstał naprawdę? Nie, myli się Pani. Zawsze Pani jest ze mną. Gdy znużony ułożę się do snu i ciemność mnie otoczy, łzy wprawdzie płyną mi z oczu, ale one nie boją, nie palą, bo Pani unosi się nad mą głowę. Poprzez łzy widzę jeszcze lunę, a spoza tej łuny jasnej uśmiecha mi się anielskie oblicze Pani i widzę te oczy, szeroko rozwarłe, co patrzą na mnie jak dwa horyzonty niebieskie, i słyszę dźwięk słów Pani, które dają siłę i zapal... A rano, gdy wstaję, błogosławię świat cały i życie, i dzień – one są tak różowe i piękne, bo Pani je sobą opromienia. Z dala, z wielkiej dali dochodzi mnie odgłos kroków Pani, ale je słyszę, a ta świadomość mi wystarcza, aby życie mi uczynić

tak pięknym i ponętym. A gdy coś dobrego zrobię ludziom, wówczas znowu jasność wielka oblewa moją twarz, wznoszę wzrok ku górze i znów widzę Panią. A innym razem, kiedy zbłądzę i krzywdę chcę wyrządzić istocie ludzkiej, wówczas Pani staje między mną a mą ofiarą tak groźnie i taka jakaś straszna, że wszystko we mnie zamiera z wielkiego żalu. W takich to chwilach najtęskniej mi za Panią, wówczas to najboleśniej odczuwam moją samotność i rzewne łkanie wyrwa mi się z duszy. Czy nie zdarza się Pani czasem słyszeć ciche tajemnicze szmery, niemal jęki w atmosferze, albo gdy Pani sama jest w pokoju, nie słyszy Pani żalostnego potrącania czegoś, jakby na wpół obumarłej ptaszyny, albo lekkich jakichś tchnień o szybę? Nagle wśród ciszy nocnej coś tak w pokoju zaszeleści czasem, westchnie i tłucze się, ale bardzo, bardzo cicho, jakby szło od kąta do kąta, szukając czegoś – nie słyszy Pani tego? To moja dusza, która szuka schronienia u Pani przed mroźnym wichrem życia. Ale to są rzadkie chwile. Ja nieraz odnoszę takie wrażenia, a wówczas jestem pewny, że Pani myśli o mnie, a może tęskni za mną.

A teraz odpowiem Pani jeszcze na pytanie, które Panią trapi. Niepokój Pani co do mej żony³ jest zupełnie nieuzasadniony. Jeżeli mowa być może o krzywdzie, to ona Panią niejednokrotnie bardzo dotkliwie skrzywdziła. Związek, który mnie z nią łączył, był zawsze li tylko formalnej, konwencjonalnej natury. Jest to rzecz w ogóle bardzo smutna. Gdy po maturze⁴, po dwóch latach wędrówki po zachodniej Europie⁵, zrażony wielką zgnilizną moralną, którą wszędzie widziałem, wróciłem do kraju, chciałem rozpocząć pracę dla moich ideałów z wielką energią. Zdawało mi się wtedy, że zadania mojego dokonam tylko przy pomocy kobiety, tą samą jak ja ożywioną myślą. Przez jakieś dziwnie fatalne urojenie zdawało mi się, że tą kobietą będzie ona, którą wówczas przypadkowo poznałem. Ponieważ jednak stroniła ode mnie, czułem się w mojej ambicji młodzieńczej podrażniony i postanowiłem albo zginąć, albo podporządkować ją mojej woli⁶. To drugie udało mi się, ale, będąc

³ Gustawa Brings (1870–1940) pochodziła z zamożnej rodziny nacierzy. Źródła podają sprzeczne informacje na temat jej majątku: według biografa Liebermana miał on się z Gustawą ożenić bez posagu (AL, 28), według Paula Roazena to w dużej mierze z jej pieniędzy młodzi małżonkowie się utrzymywali przez pierwsze lata związku (PR, 50).

⁴ Lieberman zdał maturę w 1888 r. w Stryju. Wcześniej, po trzech latach uczęszczania do szkoły ludowej w Borysławiu, rozpoczął naukę w gimnazjum miejskim w Drohobyczu. Pod wpływem romantyczno-patriotycznych oraz socjalistycznych lektur czternastoletni wówczas Herman wraz z kolegami założył tajny związek Socjomatetów (nawiązujący do Mickiewiczowskich Filomatów). Celem organizacji była walka o niepodległą Polskę oparta na programie socjalistycznym, do której młodzieńcy przygotowywali się, odbywając regularne ćwiczenia typu skautowego. Jednak w drohobyckim gimnazjum panowała napięta atmosfera, pełna konfliktów pomiędzy nauczycielami a młodzieżą – jeden z nich zakończył się wydaleniem Liebermana ze szkoły „z powodu zuchwalstwa”. Dopiero dzięki usilnym staraniom matki został warunkowo przyjęty do gimnazjum w Stryju (AL, 12–13).

⁵ W 1888 r. Lieberman wyjechał do Wiednia na studia prawnicze, jednak już po paru miesiącach porzucił je i postanowił opuścić miasto „gnuśniejące w materialnym dobrobycie i żądzy użycia” (HL, 23). Zamierzał udać się do Paryża, jednak ze względu na brak funduszy dotarł jedynie do Zurychu, gdzie trafił pod opiekę Aleksandra Dębskiego, który wprowadził go w środowisko polskich socjalistów. W marcu 1889 r. wrócił na krótko do Wiednia, przewożąc ze sobą nielegalne druki, by po miesiącu ponownie wyruszyć do wymarzonego Paryża (z braku środków finansowych na podróż Lieberman zatrudnił się jako dozorca transportu wołów, HL, 27). Za pośrednictwem Dębskiego we Francji nawiązał kontakt z Witoldem Jodko-Narkiewiczem, który zapoznał go m.in. ze Stanisławem Mendelsonem, przywódcą ruchu socjalistycznego polskiej emigracji, czy Stanisławem Padlewskim, który z kolei wprowadził Liebermana w środowisko rosyjskich rewolucjonistów i pomógł mu znaleźć zatrudnienie w czytelni polsko-rosyjskiej. Po dokonanych przez Padlewskiego zamachu na generała zandarmerii rosyjskiej Lieberman wraz z grupą socjalistów imigrantów trafił do aresztu, w którym spędził trzy miesiące. Po wyjściu na wolność wrócił do Galicji i wznowił studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim (por. A. Garlicki, *Wstęp*, w: HL, 6–7).

⁶ Lieberman zagroził Gustawie samobójstwem, co ostatecznie skłoniło ją do przyjęcia oświadczeń. Ślub odbył się w grudniu 1895 r. (por. AL, 28).

już zaręczony, poczułem, jak bardzo się omyliłem. Ponieważ jednak wiedziałem, że cierpiałaby bardzo, gdybym z nią zerwał, przeto z litości zawarłem z nią związek, który mnie przykuł do końca życia. Z jakimi jednak uczuciami szedłem do ślubu, o tym niejedno powiedzieć by mógł żyjący świadek, niejaki d[okto]r Spitzman⁷, podówczas mój powiernik i przyjaciel mojej młodości. W dwie godziny po ślubie popadłem w obłąkanie, tak, że Spitzman musiał mnie zabrać ze sobą do lekarza i czuwając nade mną dzień i noc uchronił mnie od nieszczęścia. Opanowałem wtedy, pod wpływem jakiejś dziwnej reakcji i duszy, i ciała, mój ból, chwilowe obłąkanie przeminęło – wciąż żyłem przez tyle lat z tym bólem.

Zanim zetknąłem się z Panią, stałem moralnie bardzo nisko, ale to jedno było jasną stroną mojego charakteru, że nigdy mojej żonie nie dawałem odczuwać, jak bardzo ja cierpię i jakim nieszczęściem dla mnie jest ten związek. Zawsze kierowałem się litością dla niej, starałem się, aby jak najmniej smutków zaznała w życiu, nigdy jej nie odmówiłem współczucia ludzkiego, które i czynnie objawiałem. Tak pozostało do tej chwili, a nie byłbym godnym Pani, gdybym deptał brutalnie czyjś ból. Niechaj więc Pani nigdy o tym nie myśli, bo gdyby Pani nadal się tym trapiła, wierzaj mi Pani, to wołałbym już zniknąć zupełnie i umrzeć.

Nie chcę Pani zabierać czasu pisywaniem listów do mnie, ale bardzo proszę mi donieść w najkrótszym czasie, czy co do tego punktu wątpliwości jakie Pani jeszcze żywi.

Serdecznie pozdrawiam.

4

[arkusz gładkiego papieru listowego, trzy zapisane strony]

[Przemyśl, przed marcem 1905]

Dowiedziałem się od p[ana] A.⁸, że Pani jest zmartwiona z powodu mojego złego wyglądu. Otóż proszę przede wszystkim przyjąć zapewnienie, że Pani w tym żadnej winy nie ponosi i że Pani sobie i mnie wyrządza krzywdę, trapiąc się tym niepotrzebnie. Jeśli tak źle wyglądam, to chyba tylko przypadkowo – skutkiem wielkiego przeciążenia pracą, jaką miałem na końcu roku. Jestem jednak zupełnie zdrow, a najpewniej wszystko przeminie.

Nie daj się Pani smutnym myślom oderwać od pracy. Z wi[el]kim naprężeniem oczekuję dnia, w którym Pani zasiądzie do egzaminu⁹ – a całkiem szczerze to Pani oznajmiam, że jeśli Pani zda, to wynagrodzi mi to wszystkie smutki, jakie dotąd przeżyłem. Liczę na to, że Pani wszelkich sił dołoży, aby mi pomyślnie przebyłym egzaminem zgotuje dzień szczęścia.

Bardzo gorąco tego oczekuję – dlatego bodaj dla mnie, abym w moim smutnym życiu dożył jasnej chwili, powinna Pani zapomnąć o mnie i o moim losie, a z całą energią oddać się nauce. Niczego bowiem serdeczniej nie pragnę, jak widzieć Panią wolną, pogodną, szczęśliwą. To, tylko to będzie i dla mnie największym szczęściem.

Aż do egzaminu proszę zupełnie zapomnąć o mojej egzystencji.

Pozdrawiam.

⁷ Prawdopodobnie Leon Spitzmann, adwokat z Drohobycza. Na liście adwokatów Samborskiej Izby z siedzibą w Drohobyczu wpisany 17 czerwca 1903 r. („Gazeta Lwowska” 1903, nr 141, s. 10).

⁸ Osoba niezidentyfikowana.

⁹ Po ukończeniu w wieku 14 lat przemyskiej pensji pani Gawrońskiej Helena samodzielnie przygotowywała się do matury. Egzamin zda eksternistycznie w męskim Gimnazjum św. Anny w Krakowie w 1907 r., co pozwoli jej na podjęcie studiów wyższych. W tym czasie przez kilka miesięcy przebywała w prywatnej szkole dla dziewcząt we Lwowie, zaliczyła także semestr na Uniwersytecie w Zurychu (HD, 90–91).

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, przed marcem 1905]

Dziś, kiedy wszystko na świecie takie rozbawione i wesołe w oczekiwaniu nowych, jasnych dni, czuję się bardziej samotnym, aniżeli zawsze. A w tej zbolącej samotności mojej duszy myśl unosi mnie ku Pani: czy też spokój zawitał już w to biedne serce Pani, które tyle wycierpiało? Czy wierzy Pani jeszcze z tą samą siłą w swoją świetlaną przyszłość? I na dnie jeszcze głucho się odzywa pytanie: czy pamięta Pani jeszcze o mnie? Ale o to ostatnie z wolna już niepokoić się przestaję. Jeśli potrzeba, aby Pani spokój odzyskała, może Pani zapomnąć o mnie. A pisząc ten list, bynajmniej nie czynię tego w tym celu, by wywołać jaką odpowiedź ze strony Pani. Na ten list może Pani odpowiedzieć zupełnym milczeniem, nie oczekuję żadnej odpowiedzi. Piszę, bo już to samo wielką ulgę mi przynosi, bo za słowami, które skreślam, płyną łyżki ciepła, smutne, tęskne, które zmywają ze serca żal i zwątpienie. Piszę, bo te słowa są dla mnie jak modlitwa, jak spowiedź i staję się wówczas podobnym do istot, które w ekstazie religijnej modlą się i zwracają Bogu niewidzialnemu, tronującemu gdzieś wysoko i daleko, we mgle...

Nie miej Pani żalu do mnie, że przerywam może ciężko okupioną równowagę moją tęsknotą i żalnością. Ale ja doprawdy więcej nic nie mam w życiu, wśród trudów i ciężkich strapień mojej pracy, które tak boleśnie ranią moją duszę na każdym kroku, doprawdy nic więcej nie mam promiennego nad to drogie wspomnienie o Pani. To moja świątynia, moje schronienie, a w tej świątyni słowa, które stosuję do Pani, to moja modlitwa. A nawzajem od Pani nic nie żądam – nic, tylko by mnie wysłuchać. Nie potrzeba nawet westchnąć nad tym biednym samotnym, który się zwraca do Pani. Sama modlitwa mi wystarcza.

Ostatni list Pani wygnał z mej duszy wszelkie zwątpienie. Przechowuję go jak drogi skarb, a ilekroć mnie smutek ogarnie, ilekroć jak chmura czarna przeleci przez głowę myśl, że brzemienia mojej wielkiej samotności wydzwignąć nie potrafię, tylekroć otwieram list i wczytuję się w jego święte znaki, jakby w słowa wielkiego boskiego objawienia – i wraca mi spokój. Jakkolwiek każdy mój nerw drga z bólu i noc za nocą w godzinach długiego czuwania zraszam moje posłanie ciepłymi łzami, to niemniej jestem silny i nie upadam. Nigdy jeszcze ludziom tyle dobra nie przyniosłem, co teraz, wielkie są gromady ludzi, które w ostatnich dniach pod wpływem moich dobrych uczynków przyzwyczaiły się we mnie widzieć duszę gorejącą jak słup ognisty w pustyni życia.

Zastosowałem się do życzenia Pani i stykam się częściej z p[anem] A., jakkolwiek mi to z wielką trudnością przychodzi. Po każdym widzeniu się z nim czuję zawsze, jak coś z boku gardło mi ściska i łyżki cisną się do oczu; on mi zbyt żywo przypomina Panią i jestem jeszcze za słaby, by się oprzeć temu wrażeniu. Ale opuszczając go, odzyskuję równowagę i praca moja nie doznaje już żadnej przeszkody.

Wie Pani, co mnie czasem bardzo zasmuca? Postać ziemską Pani tak coś szybko się oddala z mojego horyzontu duchowego, ona już tak przeraźliwie daleko ode mnie się znajduje, już gdzieś w mgłach ją widzę, w niebie, w przestworzu, od jednej gwiazdy do drugiej mknę, a tu na ziemi już się z nią nigdy nie zetknę. Wielka fala łez, która mnie w tej chwili zalewa, świadczy za prawdą tych słów. Powiedz Pani, ile mieści się prawdy w przeczuciach ludzkich?

A teraz czuję, że ten list był dla mnie wielkim dobrodziejstwem, uspokoił mnie zupełnie, wstaję od biurka zupełnie spokojny, silny i nie wzdrygam się przed żadną pracą i żadną ofiarą. A bardzo Panią proszę – pracować, dużo pracować, nie dać się sprowadzić z drogi. A nade wszystko staraj się Pani zdać egzamin, bo szkoda zaiste więcej czasu poświęcić

na te obrzydliwe studia gimnazjalne. Ja wcale nie oczekuję odpowiedzi. Pozdrawiam Panią szczerze.

6

[dwa luźne półarkusiki gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl – Kraków, marzec 1905]

Ten list piszę w pociągu w drodze do Krakowa. Oba listy Pani dostałem dziś. Tak mnie uspokoiły, bo wieje z nich nadzieja i wiara w przyszłość. Gorąco tego pragnę, by Pani pozostała wierną tym uczuciom i tym planom, pełną marzeń i zarazem woli silnej, którymi tchną owe listy.

Co do mnie – to bardzo, bardzo mi smutno. Wewnątrz jest coś w mej duszy jakby rozdarte, zakrwawione, rozprężone. Po wyjeździe Pani przeżyłem straszne, przykre dni. Uleciała Pani ode mnie jak ptak niebieski, a ja zostałem sam w tym wielkim bagnisku mozołnym, którym jest moje stronnictwo. Stoczyłem po wyjeździe Pani z moimi towarzyszami broni walkę, która wstrząsnęła mną do głębi i zapewne pozostawi niezatarte ślady w mej duszy. Z tej walki, którą mi narzucono, której ja nie szukałem, wyszedłem tak zbolany, z takim zwątpieniem w sercu, że nosiłem się z myślą wystąpienia z partii¹⁰. Jakżeż w tym moim zwątpieniu tęskniłem za Panią, jak boleśnie odczuwałem Jej brak koło mnie.

Dziś na dwie godziny przed moim wyjazdem miałem strasznie przykrą rozmowę z jedną osobą z rodziny Pani na temat wyjazdu Pani. Tak mi to chwilowo zatruło chęć do życia. Ale teraz, w tej chwili mam to wszystko daleko za sobą. Jadę w świat z radosną myślą, że Pani się czuje szczęśliwą. Wiem, że tę, której w dawniejszych mych podróżach z tęsknotą szukałem w obcych krajach, za morzami i górami, pozostawiłem w rodzimym kraju. Dlatego też obecnie nie towarzyszy mi już owo rozkosznie tęskne, jakąś dziwną błogością przepojone oczekiwanie, jakie odczuwałem dawniej, pozostawiając rodzime strony za sobą. Już niczego więcej na szerokim świecie nie znajdę, a jadę, by moją duszę samotną, steranną oderwać od codziennych kajdan i walk, które czasem swoim brudem tak bołą. Z kraju unoszę tylko jedno: ostatni, tak rzewny list Pani, a te tak drogie słowa do mnie napisane, w chwilach, kiedy ze smutku lży cisnąć mi się będą do ócz na obczyźnie, wskrzeszę w mym sercu owe boskie zachwyty i szczęście, które przeżyłem razem z Panią.

Pociąg tak szybko pędzi, a ja tak serdecznie pragnę jeszcze widzieć Panią.

Pozdrawiam. Do widzenia.

Wszystkie listy, jakie Pani chce pisać do mnie aż do 30 marca, proszę adresować: Barcelona – w następnych dniach aż do 2.04 – Malaga – do 10.04 Madryt – zawsze poste restante.

Jadę prosto do Mediolanu, tam jeden dzień <się zatrzymam>.

7

[półarkusik papieru listowego. Ozdobny nagłówek: po lewej stronie grafika przedstawiająca budynek hotelu, wpisana we florystyczne obramowanie. Z prawej strony skomponowany przy użyciu kilku krojów czcionki napis: „NICE/ HÔTEL DE SUÈDE/ CI-DEVANT : HÔTEL ROUBION/ AVENUE BEAULIEU, 36/ ASCENSEUR/ LUMIÈRE ELECTRIQUE/ PLEIN MIDI/

¹⁰ Polska Partia Socjalno-Demokratyczna.

Position très Centrale et tranquille/ HEINRI MORLOCK PROP^{RE}”. Poniżej nadruk: „Nice, le ... 190...”. Jedna strona, brak zakończenia]

Nicea, 29.03.1905

Po kilku dniach natężającej i forsownej podróży stanąłem w krainie słońca i lazuru i odpoczywam. Trwać będzie tylko jeden dzień, ten odpoczynek, a potem pędzę dalej na południe. Smutno mi w duszy, ale czuję, że natura jakby z wolna wlewała tam balsam kojący. Czy Pani to pojmie, co znaczy spod mroźnego klimatu naszej posępnej północy jakby na skrzydłach anioła być nagle uniesionym w krainę palm i słonecznej radości, nad brzeg jasny, słońcem oblany, skąd oko, dokąd tylko wzrok sięga, <...>

8

[półarkusik liniowanego papieru listowego. Ozdobny nagłówek: po lewej stronie grafika przedstawiająca budynek hotelu, wpisana we florystyczne obramowanie i podpisana: B. BONFILS, PROPRIETAIRE. Po prawej skomponowany przy użyciu kilku krojów czcionki napis: „G^D. HOTEL-RESTAURANT BONFILS & S^T.-LOUIS/ 6, Rue de Belgique et Rue d’Angleterre, 37/ NICE/ A 100 MÈTRES DE LA GARE P. L. M./ ÉLECTRICITÉ – DERNIER CONFORT/ Salle de Bains/ Arrangements pour Séjour prolongé/ Téléphone 7-89”. Poniżej nadruk: „Nice, le ... 190...”.]

Nicea, 26.04.1905

Spieszę, by skreślić tylko kilka słów w odpowiedzi. Pani zrozumie, że trudno mi znaleźć chwilę swobodną, by móc napisać do Pani list obszerniejszy. Jestem ciągle w towarzystwie¹¹.

Po przeczytaniu listu Pani tak rzewnie płakałem. Pani jedyna zrozumiała, dlaczego ja tak opłakuję zgon biednego dziecięcia¹². Nie mogę znaleźć spokoju wśród największego gwaru i zgiełku wielkich miast, jakie zwiedzam, staje przede mną ten aniołek i rana w sercu coraz gwałtowniej wybucha krwawym strumieniem. Staram się panować nad moim bólem – zapewne go opanuję i zupełnie oddam mój los kierownictwu Pani. Sam bowiem jestem taki wycieńczony i znękany.

Proszę mi napisać do Lucerny (poste restante), co z Panią się dzieje, jak Pani przepędza czas we Lwowie, z kim się Pani styka – ale dużo o sobie.

W Przemyślu będę około 6 maja.

Serdecznie pozdrawiam.

9

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Nicea, 26.04.1905]

Dzisiaj rano napisałem list do Pani, a teraz udaję się do Pani z prośbą, mocno przepraszając za to, że trudzę.

W roztargnieniu przed wyjazdem zapomniałem ze sobą wziąć dostateczną ilość pieniędzy, a teraz spostrzegłem, że kasa moja szybko się opróżnia. Do kancelarii nie mam co

¹¹ Tym razem w podróży towarzyszyła Liebermanowi żona (PR, 61–62).

¹² Na początku kwietnia 1905 r. sześciolatek Alfred Lieberman zachorował na zapalenie opon mózgowych. Przebywający wówczas w Hiszpanii Herman niezwłocznie udał się do Przemyśla, jednak nie zastał już chłopca przy życiu (AL, 49).

pisać, bo teraz na koniec miesiąca kasa kancelaryjna będzie pustą. W podobnych sytuacjach Fast¹³ wyszukuje dla mnie źródła na zaciągnięcie chwilowych pożyczek. Nie chciałbym jednak, by Fast wysyłał mi pieniądze z Przemyśla, bo to z poczty się roznosi po mieście, a następnie dyskredytuje mnie trochę pod względem finansowym, a ja, będąc nałogowym dziadem, muszę dbać o dobrą reputację finansową. Dlatego proszę Panią bardzo, porozumieć się z Fastem (może napisać do niego express) i poprosić go, by mi się wystarał i przysłał 300 kor[on] (jeśli nie może, to 200 k[oron]). Pieniądze jednak proszę mi przysłać telegraficznie, bo już nie będzie czasu na zwykłą przesyłkę. Proszę jednak pieniądze wziąć od Fasta i wysłać je ze Lwowa pod jakimś sfingowanym nazwiskiem na mój adres: Lugano (Szwajcaria) poste restante. Bardzo przepraszam, że trudzę i molestuję tak niezwykłą prośbą, ale doprawdy tak się w tym wypadku złożyło, że nie mam do kogo w tej sprawie specjalnie się zwrócić. Bardzo proszę o pośpiech, gdyż boję się, abym w Szwajcarii nie ugrzązł, gdyż moje zapasy są skąpe. Gdyby potrzeba było, aby Pani umyślnie w tej sprawie pojechała do Przemyśla, to proszę wybrać pociąg, który tylko parę godzin zabierze w Przemyślu, a kosztą wziąć z kwoty wręczonej przez Fasta. Wiem, że zwracam się do osoby, która z przyjacielską ochotą wyświadczy mi tę przysługę, dlatego nie robię sobie wyrzutów z tego, że Panią w tak bezprzykładny sposób molestuję.

Bardzo proszę o wiadomości obszerne o sobie. U mnie wciąż jeszcze okropne przygnębienie, ale zdaje mi się, że gdy wrócę do kraju, to przy pomocy Pani uda się uciszyć tę straszną rozpacz, która mnie od 4 tygodni trawi.

Do widzenia.

Jadę dziś w nocy jeszcze do Włoch, a stamtąd do Szwajcarii.

10

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Florencja, koniec kwietnia/początek maja 1905]

Nie miałem dotąd możliwości, by znaleźć chwilę samotną, którą bym mógł poświęcić napisaniu listu do Pani. A tak spieszo mi było wyrazić Pani, że mimo wielkiego nieszczęścia, które mnie dotknęło, pozostałem dla Pani tym samym, jakim byłem w chwili naszego ostatniego rozstania. A jeśli kiedy, to teraz, kiedy jestem tak bardzo złamany, uczucia Pani będą dla mnie opoką, na którą oprzeć pragnę moją głowę zboląłą, by całkiem nie zginąć.

Jestem teraz we Florencji, tak to wszystko piękne, co mnie otacza, ale moje myśli i dusza moja odrywają się stąd daleko, błakają się na cmentarzu w Przemyślu, gdzie złożono istotę, do której tak namiętnie byłem przywiązany. Dusza moja spędza cały dzień i nocę długie, bezsenne w grobie, pod ziemią z tym biednym nieszczęśliwym dzieckiem, któremu niejedną chwilę ulgi i ukojenia w cierpieniu zawdzięczałem. Widzę wciąż przed sobą jego białe, drobne rączki, wyciągnięte ku mnie zza grobu z błagalną prośbą, bym go bronił przed robakami, które go gryzą pod ziemią. A ja tam zdążam w ten grób i cały dzień boży spędzam z tym aniołkiem w trumnie i zdaje mi się, że go w ten sposób obronię przed zgnilizną.

Jeśli Pani będzie kiedy w Przemyślu, proszę zaszcześcić kwiaty na tej drodze dla mnie mogile. Wierzę Pani, to nieszczęśliwe dziecko na to zasłużyło, ono należało do naszej drużyny – z tą swoją wielką wrażliwością serca i genialną intuicją, jakie w nim podziwiałem. Gdyby było żyło, to dziecię, byłoby i Panią bardzo kochało, byłoby należało do nas.

¹³ Maurycy Fast, przemyski działacz socjalistyczny.

Ale uleciało w nieznane krainy ode mnie i więcej nie wróci. Przez 4 dni i 3 noce pędziłem z Barcelony do domu, by je zastać jeszcze przy życiu, pełen zwątpienia i rozpacz, bo zdawało mi się, że siłą mojej wielkiej, nadziemskiej miłości ku niemu je uratuję. Ale w domu zastałem już mogiłę usypaną nad tym, co było częścią mojej duszy i mojego serca...

Wybacz Pani, że tyle piszę o mojej stracie, ale doznaję wielkiej ulgi, pisząc do Pani. Któż mnie więcej zrozumie, któż bardziej ze mną będzie współczuł, aniżeli Pani? Czy ja kiedy podniosę jeszcze moją głowę w górę, aby popatrzeć w niebo jasnym spojrzeniem, spragnionym świetlnych horyzontów? Czy dusza moja zrzuci ze siebie kiedy jeszcze tę ciężką chwilę smutku i utrapienia, w której jestem teraz pogrążony, czy odnajdzie w sobie dawny hart i wiarę w przyszłość? Wiem tylko tyle, że teraz bardziej, aniżeli kiedy, potrzeba mi czystych, świętych uczuć ukochanej przeze mnie istoty, aby rozproszyć ciemną, czarną noc, która się zbliża ku mnie i rozpościera nad moją znużoną głową.

Serdecznie pozdrawiam.

Mój adres: Nervi (bei Genua) poste restante (Italia) przez tydzień jeszcze – następny tydzień: Lugano (Szwajcaria) poste restante.

11

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

Wiedeń, 13.05.1905

List otrzymałem od J.¹⁴ tuż przed wyjazdem. Obecnie bawię we Wiedniu na posiedzeniu ogólnoaustriackiego] zarządu partyjnego¹⁵ dla powzięcia decyzji nad sprawą utworzenia nowej partii żydowskiej¹⁶. Obawy Pani są zupełnie nieuzasadnione. Nic się nie zmieniło i Pani nie przestała i zapewne nigdy nie przestanie być dla mnie gwiazdą mojego życia, moją jedyną pociesicielką, która swoją jasną miłością i przyjaźnią podtrzymywać we mnie będzie z bólu krwawiącego się ducha. Jeśli żyję i żyć nadal pragnę, to zawdzięczam to Pani, a gdyby nie Ona, to rozpostarłaby się wnet nade mną wieczna, czarna noc.

Przyjechałem z podróży ogromnie znękany, prawie złamany i tak śmiertelnie znużony... Z dwójga dzieci¹⁷ zastałem przy życiu tylko jedno, a natomiast zamiast jednej partii, w której tyle krwawej pracy włożyłem, zastałem dwie. Zapewne już Pani wie o tym strasliwym rozprężeniu, jakie zapanowało w szeregach partii. Podczas mojej nieobecności tzw.

¹⁴ Według Roazena (PR, 64) Witold Jodko-Narkiewicz (1864–1924), działacz socjalistyczny, publicysta, dyplomata, członek I i II Proletariatu, uczestnik zjazdu założycielskiego PPS w 1892 r.

¹⁵ Zarząd Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej w Austrii (SDAPÖ).

¹⁶ Za wstęp do rozłamu na PPSD i ŻPSD uznaje się wydarzenia związane z Henrykiem Grossmanem, krakowskim działaczem socjalistycznym, który prowadził działalność agitacyjną wśród żydowskich robotników. W lutym 1905 r., po agresywnej kampanii pisma „Naprzód”, zarzucającej Grossmanowi „zakapturzony anarchizm”, kierownictwo PPSD podjęło uchwałę o wydaleniu działacza z partii. Decyzja zarządu przyczyniła się do wzmożenia tendencji separatystycznych, których efektem było oderwanie się od PPSD działaczy skupionych wokół Grossmana i założenie odrębnej Żydowskiej Partii Socjaldemokratycznej (więcej na temat sporu por. H. Piasecki, *Sekeja żydowska PPSD i Żydowska Partia Socjalno-Demokratyczna*, Wrocław 1982, s. 105–113). Już 1 maja 1905 r. separatysty w Krakowie, Lwowie, Przemyślu i Tarnowie wystąpili z własnymi wiecami i pochodami, podczas których kolportowali odezwę programową, wraz z oświadczeniem o wystąpieniu 24 aktywistów z PPSD. Na wspomnianym przez Liebermana posiedzeniu zarządu SDAPÖ 13 maja 1905 r. odmówiono uznania nowo powstałej partii żydowskiej. 8 maja 1905 r. odmowę przegłosował zarząd PPSD (W. Najdus, *Szkice z historii Galicji*, Warszawa 1960, t. 2, s. 68–69).

¹⁷ Córka Kamila (1897–1940) i syn Alfred (1899–1905).

przywódcy popełnili tyle złośliwych, brutalnych i głupich błędów, że musiał nastąpić rozłam¹⁸. Od kilku dni też bardzo jestem czynny i wyteżam wszystkie siły, aby naprawić zło.

Wczoraj odbyło się tu bardzo burzliwe posiedzenie centralnego zarządu, pełne gwałtownych zajęć między mną a Adlerem¹⁹ i resztą członków polskiej partii. Dziś dalszy ciąg.

Rozłam w partii nad wyraz wszelki boleśnie mnie dotknął. Zrozumie Pani, jaki to smutek ogarnąć musi serce, gdy się widzi opuszczających szeregi ludzi, z którymi tyle lat się niejedno przecierpiało, się walczyło i z którymi się dzieliło rzadkie chwile radości i tryumfu.

Byłem bardzo przygnębiony tym, że Pani nie odpisywała mi ani do Lyonu, ani do Lucerny. Przecież tyle czasu Pani ku temu miała – ja tak czekał na wiadomości od Pani. Zdawało mi się, że Pani postanowiła zerwać ze mną pod wpływem jakichś skrupułów lub nietrafionych wiadomości o mnie. Dziś w nocy jadę do domu – i proszę bardzo mi napisać co o sobie za pośrednictwem J.

Serdecznie pozdrawiam.

12

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, maj 1905]

List Pani bardzo mnie pokrzepił. Nigdy tak serdecznie nie płaczę, jak wówczas, gdy czytam słowa Pani o moim zgasłym dziecięciu. Pani jego duszę tak dobrze знаła, Pani tak rzewnie umie uderzać w owe struny, które na dnie serca mojego łkają skrycie, bojąc się świata, by ich dźwięki bolesne przez brutalną wrzawę ludzką stłumione nie zostały...

Bardzo się cieszę, że Pani tyle ciekawego o sobie mi napisała. Tego wyczekiwałem już tak długo. Tylko się zbytnio nie przeciążać. Pragnąłbym, byś mi Pani, ostatnia kotwica mojego losu, zachowaną została silna, pełna kształtu, zdolna do życia i znojów, i smutków, których zapewne w naszym życiu będzie niemało.

Tu wciąż jeszcze mocno jestem zajęty skonsolidowaniem rozbitej partii. Dzieło skończone. Wszystko znowu zjednoczone, partia żydowska przestała istnieć²⁰. Fast w tym względzie dużo zawinił²¹. W niejednym kierunku postąpił nielojalnie, co mnie okropnie

¹⁸ W kwietniu 1905 r. podczas krajowego zjazdu związkowego w Przemyślu, w obawie przed rosnącymi tendencjami separatystycznymi, postanowiono zlikwidować stowarzyszenia „Brüderlichkeit” i „Postępu”, które były odpowiedzialne za zawodową i kulturalno-oświatową działalność żydowskich robotników (por. H. Piasecki, *Sekcja żydowska...*, s. 113). Lieberman może też pisać o decyzji zarządu PPSD o wydaleniu Grossmana z partii, przeciwko której stanowczo wystąpił (por. tamże, s. 199).

¹⁹ Wiktor Adler (1852–1918), twórca i przywódca Socjaldemokratycznej Partii Austrii, redaktor „Arbeiter Zeitung”, od 1905 r. poseł do parlamentu. Od niego Zygmunt Freud kupił w 1891 r. mieszkanie przy Bergasse 19, które będzie zajmował przez następnych 47 lat.

²⁰ W maju 1905 r. podczas X Kongresu PPSD Galicji i Śląska we Lwowie uchwalono utworzenie Żydowskiej Sekcji PPSD, która miała być odpowiedzią na działania ŻPSD. Sekcja miała podlegać bezpośrednio Komitetowi Wykonawczemu PPSD i zajmować się organizacją agitacji wśród proletariatu żydowskiego. Jednak radość Liebermana była przedwczesna, a złagodzenie sytuacji tylko chwilowe. Już na początku czerwca 1905 r. we Lwowie odbył się I Zjazd ŻPSD, na którym wybrano 11-osobowy zarząd partyjny (m.in. Henryka Grossmana). Organizacja zaakceptowała program SDAPÖ i ogłosiła, że niezależnie od braku uznania uważa się ŻPSD za część partii ogólnopolskiej (J. Buszko, *Dzieje ruchu robotniczego w Galicji Zachodniej 1848–1918*, Kraków 1986, s. 310).

²¹ Maurycy Fast był organizatorem pochodu ŻPSD 1 maja 1905 r. w Przemyślu. Dwa dni później w stowarzyszeniu „Brüderlichkeit” przewodniczył zebraniu robotników przemyskich, po którym ok. 70 osób zgłosiło wystąpienie z PPSD i przystąpienie do nowo powstałej partii żydowskiej (H. Piasecki, *Sekcja żydowska...*, s. 121).

bolało. Mam chwile, w których się tak radykalnie rozczarowuję. Ale nie mówmy o tym. Wolę snuć dalej iluzje o idealizmie niektórych dusz wybranych.

Fasta wcale nie pozbawiono posady, mimo że w szeregach robotników chrześcijańskich] wrze wściekła nienawiść przeciw niemu. Nie zna mnie Pani. Wolałbym rozbić całą partię na drzazgi, aniżeli dopuścić do tego, aby kogo z powodu odmiennych przekonań chleba pozbawiono. Zapobiegłem nie tylko usunięciu go z posady, ale przeforsowałem, że podwyższono mu pensję. Przekonałem nawet jego najzacieklejszych wrogów tak, że głosowali za nim²².

Nie wiem, czy Pani zastanawiała się nad motywami założenia partii żyd[owskiej]. Był to czyn wybitnie reakcyjny, antykulturny, prowadzący do syjonizmu²³. Egzekutywa wiedeńska oczywiście się oświadczyła przeciw partii żyd[owskiej].

Kiedy się zobaczymy? Mój Boże! Z szalonej tęsknoty, jakby w gorączce wyczekuję chwili, kiedy będę mógł spojrzeć w te oczy, które jak dwie gwiazdy mi towarzyszą we śnie i na jawie. Już bym bardzo, bardzo chciał widzieć Panią i rozgrzać się trochę tym ciepłem serdecznym, które właściwe jest naturze Pani, a które tak koi wszelkie strapienia.

Czy ma Pani pojęcie, jaki ponury obrót wzięło moje życie? Właściwie to z samego smutku zostałem zrodzony, naprawdę z tego, co mnie boli, wyrosłem. Od lat chłopięcych nic tylko walki, cierpienia, rozczarowania... Ach! Czasami odczuwam takie śmiertelne znużenie. Atmosfera, w której obecnie żyję, taka ciężka, ołowiana... Dawniej szczebiot drogiego, boskiego dziecięcia koił chwilami mój żal – a dziś tu wszędzie grobowa cisza. Czasem tylko słyszeć przytłumione łkanie. Śmierć przemawia z każdego kąta z ponurą zgrozą. Pani daleko... Lata całe będziemy rozdzieleni, a gdy Pani powróci, któż to może wiedzieć, jakie zajdą zmiany? Wszystko, co stanowiło moje szczęście osobiste, zsunęło się w bezbrzeżną przepaść, albo z wolna poczyną ulatywać w dal. *E pur si muove!*²⁴ Ale wciąż się tłucze w piersi niespokojne, burzliwe i pragnie nadal walk, przepojone anielską tęsknotą i żądzą wielkich czynów!

Wie Pani, plan Pani na przyszłość literacką mnie zachwycił²⁵. Jakby to dobrze było, gdyby Pani wytrwała w zamiarze ukończenia medycyny i obrania działu chorób dziecię-

²² Lieberman ponownie wystąpi w obronie Fasta, kiedy we wrześniu 1908 r. Komitet Miejscowy i Okręgowy PPSD w Przemyslu uchwali wykluczenie go z partii z powodu prowadzenia agitacji na rzecz separatystów (H. Piasecki, *Sekcja żydowska...*, s. 199).

²³ Syjonizm – świecki ruch dążący do odtworzenia w Palestynie żydowskiej siedziby narodowej wedle programu zaproponowanego w 1896 r. przez Teodora Herzla (por. tegoż, *Państwo żydowskie*, przeł. J. Surzyn, Kraków 2006). Wielu pierwszych zwolenników Freuda będzie związanych z syjonizmem, m.in. mąż Heleny, Feliks Deutsch (por. E.J. Rolnik, *Freud in Zion. Psychoanalysis and the Making of Modern Jewish Identity*, London 1997). Dla Polaków pojawienie się żydowskiej myśli narodowej (określanej jako „nacjonalizm żydowski”) było przede wszystkim wyzwaniem dla doktryny asymilacji, bliskiej wielu działaczom socjalistycznym. Por. L. Sadowski, „Najkolczastszy przedmiot”, w: tegoż, *Polska inteligencja prowincjonalna i jej ideowe dylematy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1988.

²⁴ *E pur si muove!* (wł.) – „a jednak się kręci”, według legendy słowa wypowiedziane przez Galileusza przed sądem inkwizycji rzymskiej w 1633 r.

²⁵ W swoich wspomnieniach (HD, 85–88) Deutsch wyznaje, że już od lat dziecińczy chciała zostać pisarką, tworzyła wiersze i komedijki, które wystawiał w Przemyslu teatr dziecięcy, a później pisała felietony do lokalnej prasy (żadnego nie udało się niestety odnaleźć). Do kariery literackiej zachęcała Helenę jedna z ciotek ze strony ojca, Frania, chlubiąca się dalekim pokrewieństwem z Josephem Conradem. W wielu swoich pracach z zakresu psychoanalizy Deutsch będzie odwoływała się do literatury. Osobne studium poświęci George Sand (*Ein Frauenschicksal. George Sand, „Imago” 1928, band 14, s. 334–357*). Na temat Conrada napisze krótki szkic dopiero w latach sześćdziesiątych („*Lord Jim” and Depression*, w: *Neuroses and Character Types. Clinical Psychoanalytic Studies*, International University Press 1965).

cych²⁶. Zawód ten tak by odpowiadał naturze Pani, takie by to było piękne! A zarazem praktyczne, co nie jest rzeczą podrzędną, jeśli Pani chce zdobywać egzystencję o własnych siłach. Pomówimy o tym jeszcze ustnie obszernie.

Spodziewam się że w b[ardzo] krótkim czasie będę we Lwowie. Czy będzie można Panią swobodnie w mieszkaniu odwiedzić?

Pozdrawiam.

13

[arkusz gładkiego papieru listowego, trzy zapisane strony]

[Przemyśl, przed 28.03.1906]

Panno Halu,

z listu Pani przebija się przygnębienie, ale co do mnie, to jestem o los Pani spokojny. Dobrze się stało, że Pani dostała się do sanatorium²⁷, pod żelazną dyscyplinę, jaka w podobnych zakładach panuje, i tak raz przecież osiągnęła Pani możliwość radykalnego uleczenia się z choroby nerwów. Wyznaję otwarcie, że się nawet cieszę, iż tak się stało. Jestem pewny, że wróci do nas Pani zdrowa i zupełnie zrównoważona ze stałym programem życiowym, czego tak bardzo Pani dotąd brakło. A jeśli jakiegokolwiek znaczenie ma u Pani mój głos, to proszę Panią teraz o wszystkim zapomnąć, nie trapić umysłu swojego żadną myślą o przyszłości lub o tym, co było. Myśl Pani teraz tylko o chwili obecnej i tylko o sobie. Wykorzystaj Pani czas, aby zacerpnąć dużo, dużo zdrowia. Gorące życzenia moje towarzyszą Pani, a jakkolwiek przed wyjazdem Pani z Przemyśla byłem niespokojny o Panią, to obecnie z wielką otuchą spoglądam w przyszłość Pani. Wiem bowiem, że pod wpływem kuracji, którą Pani obecnie przebywa, rozstrój przemienie, a pozostanie silne pragnienie spełnienia z powagą poważnych zadań, jakie Panią czekają w życiu.

Ja wyjeżdżam z Przemyśla 28 [marca] – przez Wiedeń do Abacji, dokąd zawiozę moją rodzinę. Prawdopodobnie będę przejeżdżał przez Graz. Z Abacji jadę prosto przez Genuę morzem do Marsylii. Do 7 kwietnia będzie mój adres: Sewilla, do 10 Kartagena (Hiszpania) – do 20 Constantine (Alger), do 25.04 – Tunis, do 28.04 Palermo (Włochy), do 1.05 – Rzym. Jeśli Pani pragnie do mnie napisać, to proszę pod powyższymi adresami poste restante. Proszę jednak pisać tylko pod tym warunkiem, że sprawia to Pani ulgę, a dalej proszę pisać tylko o sobie, żadnych refleksji, tylko o swoim sposobie życia, o otoczeniu.

²⁶ Pierwsze studentki od początku kierowano w stronę tych specjalizacji medycznych, które uznawane były za odpowiednie dla płci pięknej, a jednocześnie umożliwiały prowadzenie raczej prywatnej praktyki, łatwiejszej do pogodzenia z życiem rodzinnym niż praca w szpitalu, takich jak pediatria czy ginekologia. Chociaż rozpoczynając studia medyczne, Helena planowała zająć się pediatrią, ostatecznie wybiera psychiatrię, która jako stosunkowo nowy dział medycyny wciąż jeszcze nie cieszyła się szczególnym powodzeniem. Uznawana za mniej prestiżową, była bardziej otwarta na kobiety niż specjalizacje tradycyjne. Podwójne, ze względu na żydowskie pochodzenie oraz płeć, ograniczenie dostępnej im puli sprawiło, że w zdrowiu psychicznym specjalizowała się w tamtym czasie 1/4 wszystkich kobiet-studentek żydowskiego pochodzenia (por. H.P. Freidenreich, *Female, Jewish, and Educated: the Lives of Central European University Women*, Bloomington 2002, s. 68).

²⁷ Przemęczona i wyczerpana nerwowo Helena trafiła do założonego w 1885 r. przez Richarda von Krafft-Ebinga sanatorium Maria Grün na wzgórzu Rosenberg niedaleko Grazu, gdzie była poddawana standardowej terapii typu „rest cure”. Lieberman odwiedził ją tam, podając się za jej wuja. Poszli do opery na *Carmen*, spędzili też razem noc, co wyjaśnia przejście przez Liebermana w kolejnych listach od „Pani” do „Droga moja Halusiu” (por. PR, 69–70).

Przerywam, bo mi okrutnie przeszkadzają, a chciałbym koniecznie dziś dać wiadomość o sobie. Nie byłem dwa dni w Przemyśle, stąd opóźnienie. Tutaj na razie cicho – w życiu partyjnym nic tylko przygotowania do wyborów²⁸.

Pozdrawiam.

14

[luźny półarkusik gładkiego papieru]

[Przemyśl, ok. 28.03.1906]

Czdkgj wtpidk apezrng opł ep ordiw yzdy opulenrd
a jak nie to opł ep tizdezdy w opczdlkguni II Rugys
ng odipu nrd wschpeż²⁹

15

[arkusz listowego papieru w kratkę, cztery zapisane strony]

Bordeaux, 10.04.1906

Droga moja Halusiu,

po kilku dniach niezwykle nużącej jazdy dotarłem do Bordeaux. Podróż miałem bardzo smutną. Byłem w tak ponurym usposobieniu, jak nigdy przedtem. Ciągłe mnie taki lęk ogarnia. Zdaje się, że przyczyną tego jest gorące i świeże uczucie, które nas łączy. Dusza moja wciąż stawia sobie pytanie: po co ta wędrówka poprzez obce kraje i morza, kiedy wszystko, co mieści w sobie cały czar i piękno życia, zostawiam poza sobą, daleko, w domu? Moja droga Halusiu, wyda Ci się to po tym, co słyszałaś o moich „romansach”, paradoksem – ale czuję, że po raz pierwszy kocham czystą, prawdziwą i szlachetną miłością. Moje myśli wciąż przy tobie, a właściwie Ty jesteś we mnie, czuję Cię w mojej krwi, w moich nerwach i w każdym drgnieniu serca, co chwili prawie.

W wagonie wciąż oglądałem fotografie, któreś mi wręczyła. Nie masz wyobrażenia, jak cudowną rozrywką są one dla mnie w podróży i jak dobrześ uczyniła, wręczając mi je przed wyjazdem. Przeżywam w myśli setki razy owe chwile, które niedawnośmy razem spędzili, moja boska dziewczyno. Jakże pragnąłbym Cię mieć tu przy sobie, tu, gdzie otoczony jestem obcymi, samotny i smutny. Postanowiłem już nigdy nie wyjeżdżać w świat bez Ciebie. Każdą następną podróż musimy już przedsięwziąć razem. Twoją miłością, moje wielkie, dobre i gorące serce, Ty moja jedyna Halusiu, jestem tak upojony, że nie mogę już więcej ścierpieć samotności. Tęsknota za nią zbyt się wgryza w moją duszę, żebym mógł z dala od Ciebie żyć.

Bordeaux jest nader pięknym miastem, gdzie – jak widać – kwitnie kult żyrondistów z franc[uskiej] rewolucji³⁰. Jest to zresztą stolica Żyrondy. Postawiono tu żyrondistom wspomniały pomnik, na który ci dzielni ludzie moim zdaniem zasłużyli.

²⁸ Pierwsze powszechne wybory do parlamentu wiedeńskiego odbędą się dopiero w maju 1907 r.

²⁹ „Czekaj wtorek godzina pół do pierwszej południe/a jak nie to pół do trzeciej/w poczekalni II klasy/na peron nie wychodź”. Herman i Helena ustalili między sobą zmodyfikowany alfabet, w którym część liter jest zamieniona na inne (s = y, p = o, u = ł, i = r, g = a, l = u, d = e), a część pozostała bez zmian (np. c = c, z = z itd.), dzięki czemu można zrekonstruować właściwą treść wiadomości (por. PR, 49).

³⁰ Żyrondyści (fr. *Girondins*) – ugrupowanie polityczne z okresu rewolucji francuskiej 1789–1799, utworzone z części klubu jakobinów w 1791 r., początkowo nazywani brissotystami od nazwiska przywódcy J.P. Brissota.

Jutro jadę do Hiszpanii. Zabawię – zdaje się dzień – na granicy w Biarritz, a stamtąd jadę do San Sebastian. Listy wysyłam do Lizbony, gdzie będę około 15.04 – a 16.04 lub 17.04 będę w Sewilli, stamtąd jadę do Grenady. Do tych miejsc przesyłam na razie listy poste restante. Na kopertach pisz adres: Don Herman Lieberman.

Serdeczne pozdrowienia.

16

[karta pocztowa zaadresowana: Mlle Hala Rosenbach à Graz, Sanatorium Maria Grün, Autriche. Stempel nadawczy z Biarritz: 12-4-06. Stempel odbiorczy: Kroisbach 16-4-06. Na odwrocie ilustracja: fotografia przedstawiająca wybrzeże Atlantyku podpisana „Biarritz. Entrée du Chemin de la Côte des Basques et la Villa Belza”. Początek listu w prawym górnym rogu, częściowo na ciemnej ilustracji, stąd nieczytelny. Dokończenie na awersie]

[Biarritz, 12.04.1906]

Siedzę na wysokiej skale oderwanej od lądu. Ocean szumi u moich stóp, lazurowy, jaśniejący w słońcu, bezbrzeżny. Smutek i tęsknota w moim sercu takie wielkie, jakie to morze szumiące. Poprzez Pyreneje <...>

Dzisiaj rano otrzymałem przed chwilą list. Co za radość to była dla mnie! I teraz odczytuję twój yuwg [twoje słowa]. Aesbsy ts bsug zd [gdyby ty była ze] mną! Biarritz jest przepiękną miejscowością tuż nad granicą hiszpańską – miejsce odpoczynku dla królów. Przepych panuje tu bez granic. Dziś po południu jadę do San Sebastian.

Pozdrowienia.

17

[karta pocztowa. Brak kopii strony adresowej. Na rewersie fotografia podpisana SAN SEBASTIAN/ ISLA DE SANTA CLARA Y MONTE IGUELDO. Treść listu w górnej części ilustracji]

San Sebastian, 13.04.1906

Jestem wprost olśniony – istny raj – tak pięknego wybrzeża nadmorskiego jeszcze nie widziałem. Dziś wieczór jadę do Madrytu, dokąd przybędę dopiero jutro w południe. Najbliższy adres: Grenada poste restante.

18

[arkusz gładkiego papieru listowego. W lewym górnym rogu grafika przedstawiająca gołębia z kopertą w dziobie, lecącego nad pięciolinią. Obok ozdobnie skomponowany napis: MADRID POSTAL/ ESCRITORIO PUBLICO/ TARJETAS POSTALES DE TODAS LAS NACIONES/ MENSAGERIAS/ Teléfono n°: 437/ ALCALA 2 Madrid. Cztery zapisane strony]

Madryt, 14.04.1906

Moja droga Halusiu,

drugi dzień bawię w Madrycie. Przyjechałem bardzo zmęczony. Nie miałem wyobrażenia, że to są tak wielkie przestrzenie. Z San Sebastian do Madrytu jechałem blitzem³¹ 16 godzin. Do Lizbony nie jadę, bo to daleko, a czas nagli.

³¹ *Blitzzug* (niem.) – pociąg ekspresowy.

Wczoraj przez nieuwagę straży pałacowej dostałem się do prywatnej kaplicy królewskiej, gdzie celebrował mszę kardynał. Była królowa matka³², książę Bourbon³³ i jakaś infantka. Wysłuchałem mszy do końca i oczywiście byłem zdumiony. Dziś wielka walka byków, którą będę widział. Jest to świętość narodowa Hiszpanów, którą trzeba widzieć.

Miasto jest ogółem pełne temperamentu, życie nerwowe, niespokojne, pełne przemijających wrażeń wrze i kipi cały dzień i przez całą noc. Stąd jadę jutro rano do Andaluzji, a przede wszystkim do Sewilli. List następny adresuj do Malagi.

Przez całą podróż wciąż jestem samotny. Nie poczyniłem jeszcze żadnej znajomości – nie tak, jak to dawniej u mnie bywało. Unikam tego umyślnie. Z kraju nie mam żadnych wiadomości.

A jak u Ciebie, Halusiu? Przedstawiam sobie, że z każdym dniem nowe siły Ci przybywają, a przypominam sobie często, jak to chwilami byliśmy oboje w Grazu tak serdecznie i dziecinnie weseli. Jakżeby to było inaczej, gdybyśmy oboje tę podróż odbywali razem. A podróż ta jak dotąd jest jedną z najpiękniejszych, jakie sobie pomyśleć można.

Jutro wieczorem znajdę się na południu Hiszpanii, tj. w tej jej części najbardziej romantycznej, słonecznej, pełnej czaru, rozkoszy tajemniczej, przemawiającej najsilniej do roztęsknionej – tak jak moja – fantazji. Czuję, że podróż tę jeszcze raz w życiu odbędę, a wówczas będę znakomitym *cicerone*³⁴ dla kogoś, którego postać mi towarzyszy już teraz w tej podróży poprzez kraje i miasta wszystkie.

Serdecznie pozdrawiam.

19

[arkusz gładkiego papieru listowego. W lewym górnym rogu ozdobny owal z wpisaną nazwą HOTEL DE INGLATERRA/ PLAZA SAN FERNANDO/ SEVILLA. Cztery zapisane strony]

Sewilla, 17.04.1906

Moja droga Halusiu,

jestem już drugi dzień w Sewilli. *Carmen*³⁵, *Figaro*³⁶, *Don Juan*³⁷ – wszystko to, co zaśłyszałem kiedyś z oper wielkich mistrzów o Sewilli, staje teraz żywo przed oczyma. Miasto nie wyzbyło się jeszcze owego romantyzmu, który znamy z oper. Wprawdzie wszystko niwelująca kultura europejska i tu wycisnęła swoje piętno, ale mimo to wszystko, co się tu widzi, wygląda jak bajka z tysiąca i jednej nocy. Miasto pełne jest róż, pomarańcz kwitnących, palm, balsamiczna woń wydobywa się z ziemi. Zachowało się tu dużo jeszcze kultury mauretańskiej, a wszystko tętni jakimś nieznanym nam jeszcze, gorącym życiem południowym. Wszystko tu tak nastraja do marzeń: przyroda, ludzie i ich zwyczaje, starodawne pałace arabskie... A dodaję, że dużo jeszcze rzeczy nie widziałem. Po południu wyprawiam się na drugi brzeg rzeki Gwadalkiwir do dzielnicy cygańskiej. Zwiedzę także sławną fabrykę cygar, gdzie pracuje 5.000 młodych dziewcząt – sławnej także stąd, że ona to jest widownią

³² Maria Krystyna Austriacka (1858–1929).

³³ Alfons XIII Burbon (1886–1941).

³⁴ *Cicerone* (wł.) – przewodnik.

³⁵ *Carmen* – opera Georges'a Bizeta (libretto Henriego Meilhaca i Ludovica Halévy'ego, oparte na noweli Prospera Mérimée'go) z 1875 r. Akcja utworu rozgrywa się koło Sewilli.

³⁶ *Wesele Figara* – opera Wolfganga Amadeusza Mozarta (libretto Lorenza da Ponte, na podstawie sztuki Pierre'a Beaumarchais'go) z 1786 r. Akcja rozgrywa się w zamku Almagor, niedaleko Sewilli.

³⁷ *Don Giovanni* – opera Wolfganga Amadeusza Mozarta (libretto Lorenza da Ponte, na podstawie sztuki *Don Juan* Moliera) z 1787 r. Akcja rozgrywa się w Sewilli.

pierwszego aktu opery *Carmen*. Pragnąłbym bardzo, żebyś Ty to kiedy wszystko widziała, Sewilla to istna perła czarodziejska.

W Madrycie widziałem także walkę byków. Sprawilo to na mnie okropne wrażenie. 14.000 ludzi wraz z całą rodziną królewską oklaskiwało przez dwie godziny agonie koni i byków, krew się lała w arenie strumieniami, toreadorzy, wyrzucani w górę rogami rozjuszonych byków, wyciągani byli spod koni z pogruchotanymi kośćmi jeden po drugim. Wszystko to odbywa się wśród ogłuszających wrzasków, wycia radości tej wielkiej mocy ludzi, która się temu przypatruje. Przejmujące zgrozą... Wyszedłem strasznie zdenerwowany. Mimo to tu w Sewilli pójdę drugi raz. Coś mnie ciągnie, aby widzieć tę straszną walkę ludzi i zwierząt ze śmiercią³⁸.

Ogromna tu masa Francuzów i Anglików.

Jutro lub pojutrze jadę do Algeciras – a stamtąd na Gibraltar i do Maroka. Najbliższy list napisz pod adres Grenada (Hiszpania).

Byłem dziś na pocście i odszedłem ze smutkiem, bo żadnej wiadomości nie ma od Ciebie. Jakżeż się masz, moje bóstwo uwielbione? Wciąż pieszczę Twoją fotografię i patrzę w Twoje drogie oblicze, inaczej tak smutno by mi było.

Pozdrowienia śle.

20

[karta pocztowa zaadresowana: Hala Rosenbach en Graz, Sanatorium Maria Grün, Austria. Stempel nadawczy: Cádiz 19.ABR.06. Stempel odbiorczy: Kroisbach 25-4-06. Brak rewersu z ilustracją.

List częściowo nieczytelny]

Kadyks, 19.04.1906

To południowe miasto, gdzie widać tylko palmy, <...> dużo słońca, <...> białe domy z <...> wieżami na dachach. Po wesołej, gwarnej Sewilli znajduję, że tu cisza. Jutro przeprawiam się do Maroka <...>

21

[arkusz gładkiego papieru listowego. W lewym górnym rogu ozdobnie skomponowany napis
BRISTOL HOTEL/ TANGIER [adres nieczytelny]/ PETER SACCONI/ PROPRIETOR.

Cztery zapisane strony]

[Tangier,] 21.04.1906

Po nader burzliwej przeprawie dostałem się do Maroka. Morze było niesłychanie wzburzone – miałem cały czas chorobę morską. A gdy wreszcie okręt zawinął do zatoki, sądziłem, że już koniec tej denerwującej podróży. Tymczasem nie można sobie przedstawić nic bardziej strasznego i nerwy szarpiącego, jak wylądowanie w Tangierze. Wsiada się do małej łódki i poprzez burzliwe, wysoko się piętrzące fale potrzeba około pół godziny przeprawić się na brzeg. Łódka skacze jak opętana, olbrzymie fale co chwila obryzgiwują człowieka, sądziłem, że już nie wyjdę żywy z tej przeprawy, aż wreszcie przemokły do

³⁸ Corrida była obowiązkowym punktem programu polskich wypraw do Hiszpanii na przełomie wieków. Literackie opisy walki byków stworzyli m.in. Henryk Sienkiewicz (*Walka byków. Wspomnienie z Hiszpanii*, „Słowo” 1889, nr 151–156) i Władysław S. Reymont (*Los toros*, „Kurier Warszawski” 1907, nr 177–178).

nitki dobiłem do brzegu. A gdy stanąłem na lądzie, odsłonił się przed moimi oczyma obraz, którego stworzyć nie potrafi żadna fantazja, który przechodzi wszelkie ludzkie pojęcie.

Byłem w Turcji – ale to, co tam widziałem, było tylko nędzną karykaturą tego morza barw i promieni słonecznych, które zdaje się przelewać poprzez cały kraj. Wschód prawdziwy, wschód dziki, barbarzyński, fantastyczny, cały skąpany w ciepłych barwach otacza mnie dokoła. Nie ma nic bardziej czarującego, jak studiować życie i zwyczaje, i ruchy tej wielkiej masy na wpół nagich ludzi, odzianych w pstre turbany z burnusami fantastycznie na ramiona narzuconymi, kroczącymi z podziwu godną elegancją poprzez ulice i pola. Widzisz tu wszystkie kolory twarzy ludzkich – od białej cery Arabów aż do błyszcząco czarnej skóry Murzynów. Same twarze ludzkie, które się widzi na ulicach i w polach, stanowią czarowną, pstrą mozaikę, która niezmiennie wzrok przykuwa. Gdybym miał czas, siedziałbym tu cały miesiąc. Tak tu jakoś inaczej aniżeli w Europie, w której natura nowoczesna wszystko zniwelowała.

Wczoraj na mule odbyłem długą przejażdżkę po okolicy, z całą karawaną. Tego nigdy nie zapomnę. Słońce afrykańskie grzało – góry i lasy, pełne piachu, drzew figowych, aloesów, a wśród nich Arabowie, Murzyni, Beduini, Kabyłowie, Berberowie – ach! ta masa, która się snuła u moich stóp, godną była talentu jakiego wielkiego mistrza, bo nie ma słów na opisanie tego czarującego widowiska. Życzyłbym Ci widzieć kiedy tutejszych Żydów – co za szlachetne, rycerskie postacie! Co za elegancja w ich ruchach! Jak piękny ich strój!³⁹

Cóż Ci mam jeszcze napisać o Maroku? Odetchnąłem, jestem jakby odrodzony pod wpływem tego strumienia nowych, silnych wrażeń, którymi mnie Wschód darzy. Będziemy o tym często i dużo mówić.

Pozdrowienia.

22

[karta pocztowa, brak kopii strony adresowej. Na rewersie fotografia Cieśniny Gibraltarskiej, podpisana „Strait of Gibraltar”. Treść listu na dolnym marginesie, pod ilustracją]

Gibraltar, 23.04.1906

Pozdrowienia! Stąd jadę do Algeciras, a potem do Grenady.

23

[karta pocztowa, brak kopii strony adresowej. Na rewersie fotografia podpisana „Granada/ Alhambra, El Patio de/ los Leones desde el/ anqulo Poniente”. Treść listu na prawym marginesie]

Grenada, 26.04.1906

Czemu nie ma od Pani żadnej wiadomości? Jadę stąd do Kartageny, aby się stamtąd przeprawić do Algieru. Mój adres: Algier/Algieria.

Pozdrawiam.

³⁹ Żydzi sefardyjscy byli dla wielu zasymilowanych obywateli Austro-Węgier przedmiotem mityzacji. Własne domniemane hiszpańskie pochodzenie podkreślał zarówno Karl Emil Franzos, którego *Aus Halbasien* (1876) skrytykizowało postępowe społeczeństwo obrazem żydowskiego getta, przygotowując grunt pod rozpowszechniony na przełomie XIX i XX w. stereotyp *Ostjuden*, jak i Teodor Herzl, fundator ideologii syjonistycznej. Por. S.E. Aschheim, *Brothers and Strangers. The East European Jew in German and German Jewish Consciousness 1800–1923*, The University of Wisconsin Press 1982.

[dwa półarkusiki gładkiego papieru listowego z nagłówkiem firmowym: „GRAND HOTEL FRANCE ET PARIS/ Juan Serra/ Carthagène (Espagne)/ Bay Ascensor/ y/ luz Eléctrica/ Salón de Lectura/ y/ Cuarto de Banos”. Pod spodem nadrukowane: „Cartagena de.....de 190...”. Na drugim półarkusiku nagłówek przekreślony ręką Liebermana. Cztery zapisane strony]

Kartagena, 28.04.1906

Moja H.

Jestem w tej chwili najniezwyklejszym człowiekiem na ziemi. Okręt zawinął z Malagi tutaj w Kartagenie, a dopiero za cztery dni odpłynąć będę mógł do Algieru. Co to znaczy, cztery dni w takiej dziurze przepędzić, to trudno sobie wyobrazić. Kartagena w r. 1873 odznaczyła się tym, że ogłosiła republikę, socjaliści tutejsi wówczas zagarnęli w swoje ręce stojącą w porcie całą flotę wojenną i przez długie miesiące bronili się z portów przeciw angielskiej eskadrze oblężniczej⁴⁰. To był czyn we wielkim stylu, ale dziś miasto nie ma w sobie ani jednej cechy interesującej. Nudno tu, rozpaczliwie nudno. Nie ma nic widzenia godnego, a życie tutejsze pozbawione jest zupełnie uroku i temperamentu, jakie zauważyłem w innych miastach Hiszpanii. Możesz sobie tedy wyobrazić, jak ja cierpię, zamknięty tu w małym porcie, nie mając nikogo, z kim by kilka słów można zamienić – z moją tęsknotą i z moim bezgranicznym przygnębieniem.

Z tego, co dotąd widziałem, najgłębsze wrażenia pozostawiło za sobą Maroko. Wszystko tam jakieś nowe, nieznane, budzące zdziwienie. Gdybym był mógł, długi czas bym spędził na studiowaniu życia Arabów. Tak mnie ta rasa zainteresowała. Do czego ta rasa jest zdolna, tego najlepszym dowodem Alhambra w Grenadzie. Tego arcydzieła nie można opisać, trzeba je widzieć. Ten, który ją zbudował, był właściwie pejzażyzta, albowiem za pomocą perspektywy, tkwiącej w ugrupowaniu kolumn i łuków wznoszących się nad oknami, ukazywał ludziom cudowne obrazy natury żywej, która okalała łańcuchem świeżych gór i zielonych pagórków wzgórze Alhambry.

W Tangierze poznałem kilka interesujących typów. Między innymi jedną Amerykankę, sprawozdawczynię „New York Herald”⁴¹, żurnalistkę, która jako sprawozdawczyni była na konferencji w Algaciras⁴². Oryginalny typ. Nauczyła mnie jeździć konno, a właściwie na mule – harcowałem w jej towarzystwie po górach marokańskich, i to tak dziko, że jeszcze

⁴⁰ Po abdykacji Amadeusza I w lutym 1873 r. ustanowiono I Republikę Hiszpańską, którą w maju przekształcono w Republikę Federalną. Władze dążyły do legalnie przeprowadzonej federalizacji poprzez powołanie specjalnej komisji, która przygotowywała projekt przekształcenia Hiszpanii w federację 17 regionów, jednak masy republikańskie na prowincji nie chciały czekać na wprowadzenie projektu w życie. W wyniku tzw. rewolucji kantonalnej federaliści samorządnie proklamowali powstanie kantonów w Kartagenie, Sewilli, Kadyksie, Grenadzie, Castellón, Maladze, Salamance, Walencji, Bailén, Algeciras i Alicante. W większości regionów rebelia została stłumiona jeszcze przed końcem lipca, tymczasem w Kartagenie kantonaliści stawiali opór aż do początku 1874 r. Armia rządowa zdobyła miasto 12 stycznia, po kilkakrotnych bombardowaniach artyleryjskich (por. T. Miłkowski, P. Machcewicz, *Historia Hiszpanii*, Wrocław 1998, s. 294–296).

⁴¹ „New York Herald” – wysokonakładowa gazeta codzienna wydawana w Nowym Jorku w latach 1835–1924 (w 1861 r. nakłady sięgały 84 tysięcy kopii). W 1924 r. redakcja została wykupiona przez „New York Tribune”, w konsekwencji czego dziennik zmienił nazwę na „New York Herald Tribune”. Kiedy w 1930 r. Helena w niewielkiej delegacji europejskich psychiatrów uda się do Stanów Zjednoczonych na odbywający się w Waszyngtonie Światowy Kongres Higieny Psychiczej, „New York Herald Tribune” zamieści artykuł przedstawiający ją jako najznakomitszą uczennicę Freuda (L.J. Simpson, *A Woman Envoy from Freud*, „New York Herald Tribune” z 3.08.1930, s. 20–21).

⁴² Konferencja w Algeciras trwała od 16 stycznia do 7 kwietnia 1906 r., miała na celu rozstrzygnięcie sporów o terytoria Maroka. W konferencji wzięli udział przedstawiciele m.in. Hiszpanii, Anglii, Niemiec, Francji, Rosji i Włoch. W roli mediatora wystąpił Theodore Roosevelt.

dzisiaj nie czuję kości w sobie. Drugą interesującą osobą, którą poznałem, również w Maroku, to niejaka Miss Thompson z Anglii⁴³. Poza tym tłukłem się cały tydzień w Hiszpanii w towarzystwie Niemców, nudnych, żarłocznych, głupich. To wszystko ładnie, ale dzisiaj po czterech tygodniach szalona tęsknota mnie porywa. Ach, jakżebym już chciał być w kraju. Ta tęsknota, która mnie ani dnia nie opuszcza, stała się u mnie chorobą, która mi sprawia wielkie cierpienie. Czuję się tu istotą biedną, nieszczęśliwą, opuszczoną przez Boga i ludzi. Powrót do kraju wydaje mi się marzeniem, trudnym do urzeczywistnienia: tak jestem daleko od Was...

We wtorek w nocy okręt rusza w drogę do Algieru. Powolność i niedołęstwo kolei hiszpańskich jest wprost bajeczną. Na przebycie 10 mil traci się dzień cały. Okropnie to denerwuje.

Pierwszym miejscem w Algierze, gdzie się zatrzymam, jest Oran. Potem Algier – Constantine, skąd pojedę w głąb pustyni Sahara – a powrót nastąpi przez Tunis.

Wiadomości z Przemysła nie mam żadnych. Nawet z gazet nie mogę się niczego dowiedzieć o Austrii. Nie mam tedy pojęcia o tym, co od czasu mojego wyjazdu u nas zaszło. Od Ciebie dostałem jeden list w Biarritz, a potem kartkę w Grenadzie. To wszystko. Do Sewilli po list napisałem. Poczta tu także nędznie funkcjonuje, urzędnikom się nie chce szukać listów, które nadchodzą poste restante. Pragnę bardzo wiadomości od Ciebie – fotografii przyrzeczonych nie otrzymałem.

Skracam list, bo nie jestem pewny, czy dojdzie do Twoich rąk. Ta wątpliwość Ci wytłumaczy niejako, co się wyda może oziębłym. W domu prawdopodobnie będę około 15 maja. Mój adres najbliższy: Constantine (Algier).

Serdeczne zasylam pozdrowienia.

25

[karta pocztowa zaadresowana: Mademoiselle Hala Rosenbach, Sanatorium Maria Grün, à Graz, Autriche. Stempel nadawczy: Biskra Constantine 7-5-06, stempel odbiorczy: Kroisbach 14-5-06.

Na rewersie fotografia z widokiem na Saharę i stadem wielbłądów na pierwszym planie, podpisana „Biskra – Grand désert du Sahara près du Col des sfas”. Treść listu na dolnym i prawym marginesie]

[Biskira,] 06.05.1906

Pozdrowienia z pustyni Sahara zasyla Lieberman.

26

[karta wizytowa Jean Jaurès / Député du Tarn z przekreślonym ręcznie adresem oraz dopiskiem „enverra son travail au D^r Lieberman”. Treść listu na odwrocie]

[Wiedeń, 1907⁴⁴]

⁴³ Osoba niezidentyfikowana.

⁴⁴ W czerwcu 1907 r. wybrany na posła Lieberman rozpoczyna swoją działalność w parlamencie wiedeńskim, zostaje wybrany do Komisji Legitymacyjnej, Nietykalkości Poselskiej, Wojskowej, Prawniczej i nieco później również do Komisji Taryfowej. W listopadzie przejmuje obronę Wandy Krahelskiej (czynnej uczestniczki nieudanego zamachu na warszawskiego generała-gubernatora Georgija Skalonego, zorganizowanego 18 sierpnia 1906 r. przez Organizację Bojową PPS, po którym zbiegła do Krakowa i została aresztowana przez policję austriacką). Tę sprawę prowadzi aż do uniewinnienia Krahelskiej w lutym 1908 r. (AL, 65–70). Wiosną 1907 r. Helena przenosi się do Wiednia,

Przyjechałem. Mam b[ardzo] ważną konferencję w parlamencie i nie mogę się wydalić. Oczekuję Cię na obiedzie w Löwenbräu⁴⁵ o godzinie 1.15⁴⁶.
Pozdrawiam.

27

[luźny arkusik niewielkich rozmiarów, być może rewers wizytówki lub karty korespondencyjnej]

[Wiedeń, 1907]
Oczekuję Cię po pierwszej w Löwenbräu – a gdybyś nie przyszła, będę u Ciebie po drugiej.
Pozdrawiam.

28

[luźny arkusik niewielkich rozmiarów, być może rewers wizytówki lub karty korespondencyjnej]

[Wiedeń, 1907]
Do teatru dziś nie pójdziemy. Natomiast mam bilety na jutro do opery. Przyjdę około siódmej.
Pozdrawiam.

29

[luźny półarkusik niewielkich rozmiarów, o obstrzępionych brzegach, być może wydarty z notesu czy kalendarza]

[Wiedeń, 1907]
Moje kochanie,
dostałem wczoraj straszną przemow[ę] od Dasz[yńskiego], bom udaremnił wczorajsze zebranie moją nieobecnością. Dziś muszę pójść z nimi, nie mogę się żadną miarą uwolnić. Chcę dziś złożyć haracz, a będę już miał spokój. Wybacz więc Halusiu – nie mogę inaczej, bo mnie już strasznie besztają. Teraz 18.30⁴⁷ posiedzenie Izby jeszcze trwa.
Jutro przyjdź o szóstej do Café Europe⁴⁸. W kasie nie dostałem biletów już na jutro.
Całuję bardzo, bardzo moją słodziutką i biedną Haluskę, która ma dziś być beze mnie.

gdzie rozpoczyna studia medyczne. Ukończy je w 1912 r. Spośród siedmiu kobiet, które studiowały wówczas na Uniwersytecie Wiedeńskim, dyplom uzyskają zaledwie trzy.

⁴⁵ Monachijski browar Löwenbräu otworzył piwiarnię w Wiedniu na Franzensring (dzisiaj Löwelstraße) 20, na tyłach Burgtheater, w roku 1901. Tu po zburzeniu Café Griensteidl przenieśli się Karl Kraus, Peter Altenberg, Adolf Loos, Egon Friedel. Restaurator Leopold Pelikan uwieczniony został przez Krausa jako „Herr Grüßer” w siedemnastej scenie drugiego aktu *Ostatnich dni ludzkości* (B.F. Sinhuber, *Zu Gast im alten Wien. Erinnerungen an Hotels, Wirtschaften und Kaffeehäuser, an Bierkeller, Weinschenken und Ausflugslokale*, Wien 1997, s. 58).

⁴⁶ Lieberman zapisuje na sposób niemiecki: 1 ¼ (*viertel nach eines*).

⁴⁷ Lieberman zapisuje na sposób niemiecki: ½ 7 (*halb sieben*).

⁴⁸ Café de l'Europe mieściła się na Stefansplatz, naprzeciw wejścia do katedry. Została założona w 1874 r. Na przełomie wieków prowadził ją Ludwig Riedl, gośćmi byli oficerowie, dyplomaci, a także członkowie rodziny cesarskiej, do stałych bywalców należał Gustaw Mahler. H. Veigl, *Wiener Kaffeehausführer*, Wien 1989, s. 37.

30

[luźny arkusik niewielkich rozmiarów, być może rewers wizytówki lub karty korespondencyjnej]

[Wiedeń, 1907]

Moja Halusiu,
dzisiaj nie przyjdę. Przyjechał mój brat z żoną⁴⁹ i muszę dzisiaj z nim spędzić wieczór. Zdaje się, że pójdziemy do teatru. Jutro będę o siódmiej.

Całuję.

[dopisek w lewym dolnym rogu, innym charakterem pisma, najprawdopodobniej ręką Heleny:] Kłamstwa

31

[luźny arkusik niewielkich rozmiarów, być może rewers wizytówki lub karty korespondencyjnej]

[Wiedeń, 1907]

Dzisiaj w każdym razie nie będę mógł przyjść. Posiedzenie będzie trwało późno, a jak nie, to pójdę z ojcem⁵⁰.

Całuję bardzo i pozdrawiam.

32

[arkusz gładkiego papieru listowego, trzy zapisane strony]

[Wiedeń, 1907/1908]

Moja Halusiu,
dzisiaj w Izbie mobilizacja – ważne głosowania, w których liczymy na obalenie rządu. Posiedzenie może trwać do późnej nocy – a może się skończyć i wcześniej. Nikt nie jest w stanie przewidzieć. Nie wolno się z Izby wydalić!

Co do jutrzejszego wyjazdu jeszcze nie wiem. Mam bardzo dużo pracy. Na wtorek mam przygotować w komisji prawniczej⁵¹ sześć większych referatów, a w kom[isji] nietykal[ności]⁵² również kilka. Również zdaje się, że w przyszłym tygodniu będę mówić w Izbie dwa razy. W każdym razie wyjdziemy w niedzielę, jutro nie wiem i jeszcze się porozumiemy. Nim pójdziesz do domu wieczór, zatelefonuj do Izby i zapytaj.

Gdyby się skończyło wcześniej, to popatrz koło 8.30⁵³ do Löwenbräu, a o dziesiątej w Café Eiles⁵⁴. Donieś mi telefonicznie o rezultacie egzaminu. Gdybyśmy się dzisiaj nie wi-

⁴⁹ Osób nie udało się zidentyfikować. Józef i Hermina Liebermanowie mieli jedenaścioro dzieci, Herman był najstarszym z nich (AL, 11).

⁵⁰ Józef Henryk Lieberman (1846–1930), ojciec Hermana, kierownik kopalni wosku w Borysławiu, następnie przedsiębiorca naftowy w Drohobyczu.

⁵¹ *Justizausschuss* – komisja prawnicza parlamentu austriackiego.

⁵² *Immunitätsausschuss* – komisja regulaminowa parlamentu austriackiego.

⁵³ Lieberman zapisuje na sposób niemiecki: ½ 9 (*halb neun*).

⁵⁴ Café Eiles – istniejąca do dzisiaj kawiarnia na rogu Josefstädter Straße i Landesgerichtsstraße, blisko siedziby parlamentu, stąd bardzo popularna już wówczas wśród austriackich posłów. Friedrich Eiles był jej właścicielem od roku 1901 i dopiero wówczas lokal zyskał dzisiejszą nazwę, wcześniej, od 1840 r., nosił nazwisko założyciela: Café Motéle (H. Veigl, *Wiener Kaffeehausführer*, s. 31).

dzieli, będę u Ciebie w każdym razie o dziesiątej rano! Czekaj – jeżeli możesz – w Café Eiles do jedenastej.

Całuję.

33

[karta pocztowa, na rewersie fotografia przedstawiająca widok na panoramę Abacji znad Zatoki Kvarnerskiej, podpisana: „Abbazia. Slatina-Bucht”. Treść listu na dolnym marginesie pod ilustracją. Brak kopii strony adresowej i prawdopodobnie części listu]

[Abacja, marzec 1908]

Mój adres: Villa Tomašić Reichstrasse 55. Wczoraj i dziś ciągle deszcz pada, ale bardzo ciepło.

Pozdrawiam.

34

[arkusz gładkiego papieru listowego Compagnie Internationale des Wagons-Lits. Na pierwszej stronie w górnym lewym rogu grafika przedstawiająca sanatoria w Abacji, pod ilustracją nadrukowany nagłówek listu „Curanstalten Abbazia, ... Internationale Schlafwagen-Gesellschaft”, wzdłuż lewego marginesu: „Telegramm-Adresse: Curanstalten Abbazia”. Cztery zapisane strony]

[Abacja,] 17.03.1908

Moja droga Halusiu!

Wczoraj przybyłem do Abacji i tu zatrzymuję się do końca. Droga tu była niezła, jechałem w towarzystwie dwóch posłów, dość miłych towarzyszy podróży. Pierwszą pauzę zrobiliśmy w Trieście, a stąd parowcem do Capodistrii, nadzwyczaj nadobnej miejsciny włoskiej, gdzie właśnie w owym dniu obradował sejm istriański⁵⁵. Podejmowali nas i oprowadzali posłowie tego sejmiku. Później pojechaliśmy do Fiume, gdzie zabawiłem dzień, a stamtąd do Abacji.

Tutaj zimno, a dziś deszcz tak, że znacznie – zdaje się – skrócę mój pobyt i znacznie wcześniej znajdę się u mojej kochanej dziewczyny, aniżeli Ona się spodziewa. Stąd w każdym razie wyjeżdżam w sobotę i albo prosto stąd pojadę do Wiednia, albo też pojadę jeszcze do Lusin Piccolo na dzień, stamtąd do Poli, a z Poli prosto do Wiednia.

Mieszkam w pensji razem z posłem Kuryłowiczem⁵⁶, bardzo miłym towarzyszem, tutaj zastaliśmy dwie małe Polki ze Lwowa⁵⁷, ale mimo to – nudy i czekam niecierpliwie dnia, w którym zapakuję manatki. O wiele lepiej byłbym zrobił, gdybym wraz z bratem⁵⁸ wprost był pojechał na Riwierę Francuską – tam przynajmniej dużo słońca i ciepło, a tu literalnie ginie się z tęsknoty za tym kochanym słońcem Południa, którego tak pragnę. Teraz zaś za późno, by stąd jeszcze pojechać na Riwierę. W dzień się tu włóczę, a wieczorami czytam. Dziś dzień strasznie ciężki, szary i pochmurny. Żydów dużo, a ponadto dwaj z Przemyśla. Pomyśl sobie, jakem tu niefortunnie włął.

⁵⁵ Sejm Krajowy Margrabstwa Istrii – jeden z siedemnastu jednoizbowych sejmów prowincjonalnych, istniejących w latach 1861–1918 w każdym kraju koronnym austriackiej części Austro-Węgier.

⁵⁶ Adam Kuryłowicz (1890–1966), polityk, działacz związkowy, w latach 1909–1919 związany z PPSD.

⁵⁷ Osoby niezidentyfikowane.

⁵⁸ Nie udało się ustalić, o którym z licznych braci Liebermana jest tu mowa.

A co Ty porabiasz, mój kochany koteczku? Gdybyś bardzo, bardzo chciała uradować Twojego Hermana, to napisz mi taki słodziutki, kochany list, jak Ty umiesz – ale spiesz się: musiałabyś go napisać jeszcze w czwartek po południu lub wieczór, abym go jeszcze mógł otrzymać. Już tak dawno nie czytałem listu mojej złotej Halusi.

Ponieważ za Tobą strasznie mi tęskno, przeto mojemu towarzyszowi podróży, z zachowaniem wszelkiej ostrożności opowiadam nieraz o kobiecie, którą znam, a która ma takie duże, duże przejmujące oczy... I to mi sprawia ulgę w mojej tęsknocie. A już doprawdy tej podróży mam dość. Świat piękny, ale nie wiem, czemu mi się wciąż w wyobraźni płacze Hohenschwangau z jeziorem niebieskim i lasami, i górami, i tą ciszą kojącą, w której tak żyć było dobrze.

Czy odwiedzasz kiedy moje mieszkanie? Proszę Cię bardzo, idź do parlamentu i patrz na czarnej tablicy „*Ausschüsse*”⁵⁹, czy kiedy jest posiedzenie *Wehrausschuss*⁶⁰ lub *Legitimation[sausschuss]*⁶¹.

Całuję Cię i pozdrawiam.

[dopisek na górnym marginesie pierwszej strony:] Mój adres: Hotel <...>

35

[luźny półarkusik, zapisana jedna strona. Brak początku]

[31.05.1908]

<...>chała. Jednakowoż wczas się opamiętałem i zlitowałem nad Twoim egzaminem. A co mi szkoda! Pogoda przecudna! Wczoraj wyjechałem Elbą⁶² daleko, później się wdrapałem na góry i po lasach chodziłem samotnie. Wciąż zaś dręczyły mnie wyrzuty sumienia, dlaczego mojej Halusi nie ma. A ilekroć co pięknego widziałem, nie odczuwałem tego w całej pełni, bo Ciebie przy mnie nie było, moje kochanie jasne. Wciąż jakiś głos mnie strofował w mej duszy: a czemuś zostawił swoją dziewczynę tak daleko, tak Ci przecie trudno żyć bez niej. I poprzysięgłem sobie, że rychło, rychło bardzo tu wrócę z moją Halusią kochaną i wszystko jej pokażę, co tu pięknego na obu brzegach Elby.

Wyjadę stąd jutro, a stanę we Wiedniu pojutrze, tj. 2.06, o 7 rano Stadtbahnhofem.

Całuję i pozdrawiam.

36

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, między 6 a 16.09.1908]

List otrzymałem. Z wielką niecierpliwością go oczekiwałem, bo spodziewałem się obszernych wiadomości o Tobie. Jakże jednak byłem zdumiony, przeczytawszy Twój suchy *Geschäftsbrief*⁶³. Nie wiedziałem, że muszę w moich listach wyraźnymi słowy upomnąć się o odpowiedź i że inaczej nie wiesz, czy masz mi odpowiedzieć. Z mojego ostatniego listu atoli mogłaś się tego domyślić, jakkolwiek wyraźnie tego nie żądałem. Prosiłem Cię prze-

⁵⁹ *Ausschüsse* (niem.) – komisje, tu: parlamentarne.

⁶⁰ *Wehrausschuss* – komisja wojskowa.

⁶¹ *Legitimationsausschuss* – komisja mandatowa.

⁶² Rzeka Łaba (niem. Elbe).

⁶³ *Geschäftsbrief* (niem.) – list handlowy, w interesach.

cież o ułożenie mi spisu polskich książek, a w dodatku ułożyliśmy wszak adres: jakiż by inny cel to wszystko miało? Rozważywszy to wszystko, doszedłem do przekonania, że musisz w Strzyżowie⁶⁴ czymś lub kimś być mocno zajęta, skoro tak marnymi wymówkami się zasłaniasz, wobec tego pozostawić muszę Twojej swobodnej ocenie, czy masz mi odpowiedzieć.

Do Berlina zdaje się pojadę 16 [września] o piątej po południu. Wrócę stamtąd około 22 [września], na konferencję do Wiednia prawdopodobnie nie pojadę. Liczę jednak, że w każdym razie pojadę z początkiem października do Wiednia na dzień lub dwa.

Byłem 6.09 w Rzeszowie na zgromadzeniu – ciągle mi się roilo, że Cię tam zobaczę. Ale niestety! Okazało się to urojeniem. 29.09 będę przemawiał w Jasle i będę przejeżdżał przez Strzyżów. Zdaje się jednak, że Cię tam więcej nie zastanę.

Jeżdżę wciąż, a i tu liczne mam zgromadzenia, niemal już płuća sobie wygadałem. Tak już tęsknię za powrotem do Wiednia. Z oddalenia czasy tam spędzone wydają mi się tak promienne, pełne polotu i poezji...

Gdybyś uważała za stosowne do mnie napisać do Berlina, to pod moim nazwiskiem Hauptpost⁶⁵ restante. Czekaj jednak, bo jeszcze nie całkiem pewny jestem, czy do Berlina jadę. Jeśli do 16. b.m. nie otrzymasz ode mnie listu odwołującego mój wyjazd, to znak, że wyjeżdżam, a wówczas napisz do Berlina.

Cóż bym za to dał, gdybym się mógł dokładnie od kogo dowiedzieć, jak moja H. spędza czas, czy się nie nudzi i czy swoje siły pokrzepiła do pracy, która ją w przyszłym roku czeka. Ja o sobie tego powiedzieć nie mogę, na domiar mało czytam, bo robota partyjna i tak zwana praca publiczna pochłania cały mój czas. Gdybyż to mogło kiedyś być inaczej.

Pozdrawiam serdecznie.

37

[luźny arkusik zapisany jednostronnie]

[Przemyśl, wrzesień 1908]

Najdroższa,

dopiero dziś dostałem wiadomość pewną co do Jasła. Będę tam we wtorek 29. b.m. Przejeżdżam przez Strzyżów zdaje mi się około jedenastej przed południem. Wracać jednak stamtąd będę wieczorem, gdyż zgromadzenie odbędzie się o trzeciej po południu. Zdaje mi się, że i Ty masz połączenie z Wiedniem wieczorem.

Do widzenia!

38

[dwa arkusze firmowego papieru listowego Hotelu Britannia. W lewym górnym rogu pierwszej strony herb monarchii brytyjskiej, pod spodem dane hotelu: Hôtel Britannia/ Besitzer: E. Barth/ BERLIN S.W. 68/ Friedrichstraße 50/51/ Ecke Schützenstr./ Telephon Amt 1, 5453.

Zapisanych siedem stron]

⁶⁴ W Strzyżowie mieszkała starsza siostra Heleny, Malwina (1873–1950), od 1894 r. zamężna z Jakubem Uiberalllem, adwokatem z Rzeszowa (1859–1920). Mieli troje dzieci, Ludwika, Edwarda i Aleksandrę. Czwarte dziecko zmarło we wczesnym dzieciństwie.

⁶⁵ Hauptpost (niem.) – poczta główna.

Berlin, 20.09.1908

Najdroższa,

Twój list uradował mnie bardzo. Cieszę się, że wrócisz do Wiednia zdrowa, odświeżona, pokrzepiona na duchu i ciele. Będę we Wiedniu z całą pewnością z początkiem października, gdyż już ginę z tęsknoty za ptaszyną moją, za jasnym moim życiem. Ilekroć o tej ptaszynie pomyślę, jakaś fala gorąca oblewa mi serce i tak bardzo, bardzo pragnę Cię widzieć, spojrzeć w Twoje wielkie oczy. Dlatego też nic nie będzie w stanie mi przeszkodzić, abym Cię widział już z początkiem października. Napiszę Ci lub zatelegrafuję na uniwersytet.

Bawię tu od trzech dni. Jestem jedynym socjalnym demokratą z Austrii. Rozumiesz, że rola trochę niewygodna, gdyż – jak widzę – konferencja „pokojowa”⁶⁶ jest bojkotowana przez soc[jalną] demokrację. Już się w duchu przygotowywałem na sąd partyjny i myślałem: oto nowy konflikt z dogmatami prawnie uznanego kościoła naszego, ale na szczęście odnalazłem dwóch szwajcarskich posłów soc[jalno-]demokratycznych i dwóch Norwegów. Będę się tedy miał czym bronić.

Konferencja sama jest pustą, nudną komedią. Co dzień zbieramy się w Reichstagu i kilka starych mumii politycznych klepie jakieś stare zaśniedziałe frazesy o pokoju europejskim i o sądach wojennych. Można by zginać z nudów, gdyby to kto brał serio. Kiedy jeden z obecnych chciał postawić wniosek na wysłanie adresu do Tolstoja jako apostoła pokoju⁶⁷ – uchwaliło prezydium do tego nie dopuścić, gdyż – jak twierdziło – takie gratulacje konferencja wysyła do monarchów, nie zaś do „osób prywatnych”. Przedstawiam sobie, że takie zachowanie się konferencji wobec Tolstoja Ciebie nie zmartwi, gdyż o ile pamiętam, moja H., Ty Tolstoja także nie lubisz⁶⁸.

Co wieczora są bankiety i przyjęcia: u następcy tronu⁶⁹, u Bülowa⁷⁰ itd. Chcąc poznać bliżej wszystko i aby już wychylić kielich goryczy do dna, poszedłem na jedno z tych przyjęć. Oczywiście, że nie do Bülowa – wziąłem li tylko udział w bankiecie, danym przez posłów niemieckich. Sąsiadką moją była jakaś strasznie rozanielona Niemka, córka jakiegoś posła niemieckiego – musiałem zgryźć toasty na cześć „wszystkich monarchów”, co bardzo ubawiło obecnych ze mną posłów austriackich, tę zgryzotę skropiłem szampanem i poszedłem. Więcej już chyba oficjalne bankiety mnie widzieć nie będą.

Berlin sam mało mnie bawi. Jest to strasznie wrzaskliwe miasto, bez wszelkiego uroku i tego czaru, który mi czyni Wiedeń tak sympatycznym. Wczoraj tylko czułem się tu dobrze.

⁶⁶ 17 września 1908 r. w Berlinie odbyła się 15. Konferencja Unii Międzyparlamentarnej.

⁶⁷ Lew Tolstoj (1828–1910), rosyjski pisarz i ideolog, autor m.in. *Anny Kareniny* (1887) i *Zmartwychwstania* (1899), w 1907 r. wydał broszurę *He yōuū* (pierwsze polskie wydanie: L. Tolstoj, *Nie zabijaj*, [bez nazwiska tłumacza i miejsca wydania] 1909), w 1908 r. *He moyu molczatʹ!* (pierwsze polskie wydanie: L. Tolstoj, *Nie mogę milczeć (o karze śmierci)*, [bez nazwiska tłumacza], Paryż 1908, kolejne: L. Tolstoj, *Nie mogę milczeć*, przeł. F. Kon, Lwów 1909). Obie były protestem przeciwko karze śmierci wykorzystywanej masowo przez Rosję wobec rewolucjonistów (o ile przed 1904 r. dokonywano w całej Rosji statystycznie dwunastu egzekucji rocznie, w latach 1906–1908 zbliżano się do trzech tysięcy; E. Kaczyńska, *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815–1914*, Warszawa 1989, s. 281).

⁶⁸ Chociaż Helena podziwiała geniusz Tolstoja i zdarzało jej się cytować jego dzieła, zwłaszcza *Wojnę i pokój*, zarzucała mu mizoginię i pogardę dla chłopów (PR, 84). Psychoanalitycznych interpretacji twórczości Tolstoja dostarczył jeden z pionierów rosyjskiej psychoanalizy, Nikołaj Osipow, na łamach redagowanego przez siebie pisma „Психотерапия” (1911, nr 1) oraz w monografii *Tolstois Kindheitserinnerungen: ein Beitrag zu Freuds Libidotheorie*, opublikowanej nakładem Międzynarodowego Wydawnictwa Psychoanalitycznego w 1923 r.

⁶⁹ Friedrich Wilhelm Victor (1882–1942).

⁷⁰ Bernhard von Bülow (1849–1929), w latach 1900–1909 kanclerz II Rzeszy oraz premier Prus.

Odbyliśmy mianowicie wycieczkę okrętem do Poczdamu. Droga szła Sprewą, Hewelą i pięknymi jeziorami. Jutro rano wracam do domu – tak, że we środę rano będę już w Przemyślu. Jeszcze przeszło miesiąc pobytu tam – ciężko to pójdzie. Ze zgrozą myślę czasem o tym, że los mógłby mnie po kilku latach rzucić wprost w to bagno bez nadziei wyzwolenia się – tak straszne by to było! Nie mam już sił żyć tak na tym pustkowiu duchowym latami całymi, jak dawniej. A teraz jeszcze straszniej by mi to przyszło, bo żyłbym z dala od Ciebie.

Droga Halusiu, prosiłem Cię kilka razy o spis książek, który mi przyobiecałaś, lecz dotąd czekam. Przyślij go teraz z pewnością. Pisz na razie pod ostatnim adresem. Będę we Lwowie 25.09 – mam tam rozprawę i oczekuję wiadomości od Ciebie.

Pozdrawiam Cię.

39

[telegram zaadresowany: helene rosenbach wien roem 1 ebendorferstrasse 4 thuer 15.
Fragment oderwany, stąd brak daty]

[Kraków, koniec września 1908]

komme heute zehn abends erwarte⁷¹

40

[arkusz gładkiego papieru listowego, dwie zapisane strony]

Rzeszów, 25.10.1908

Najdroższa!

Jestem w drodze do Gorlic na zgromadzenie.

Piszesz mi, abym obmyślił sposób, jak pisać do mnie, bo masz mi dużo do napisania. Otóż myślałem długo nad tym – a ponieważ w czasie ostatniej mej bytności we Wiedniu uznałaś mnie za nie bardzo mądrego, przeto postanowiłem przyjechać do Wiednia i razem będziemy się nad tym zastanawiać, jak masz pisać do mnie.

Przyjeżdżam do Wiednia 28. października rano o godzinie ósmej. Liczę, że mnie będziesz oczekiwać. Gdyby zaszła jakaś nieprzewidziana przeszkoda, to dnia następnego o tej samej porze. Sądzę jednak, że całkiem pewnie będę już 28. rano (środa).

Pozdrawiam.

41

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Semmering, grudzień 1908]

Najdroższa!

Jestem już na miejscu. Mieszkam w Südbahnhotel – wspaniały hotel, dużo ludzi – cudnie położony i wygodnie tu – ale pokój mam tylko do 25 [grudnia] przed południem. Wszystko tu zamówione. Co zrobię, nie wiem. Jutro będę szukał. Hotel jest tak przyjemny, że się go nie chce opuścić. Spacerują boskie, pogoda wymarzona. I tak tu pięknie, tak

⁷¹ „Komme heute zehn abends erwarte” (niem.) – Przyjdę dzisiaj wieczorem o dziesiątej, oczekuj.

błogo, że tysiące razy już błogosławiłem Halusię drogą za to, że mnie tu wysłała. Wierzę w szczęśliwą gwiazdę i mam nadzieję, że mi się uda przez dzień jutrzejszy wyszukać dla Ciebie i dla siebie pokój. W piątek wyjedź rannym pociągiem osobowym o godzinie 9.35. Kup bilet powrotny, zdaje mi się, że jest ważny trzy dni: zapytaj przy kasie.

Książki gospodyni mi przyniosła. Nie jestem jednak z nich zadowolony. Część wziąłem. Z tych, co zostawiłem (na biurku), przywieź mi tylko: *Esprit dans l'histoire*⁷² i Molinari: *Les problèmes du 19. siècle*⁷³. Przywieź mi parę z beletrystyki, ale pierwszą sortę. Przywieź mi kamizelkę, którą ostatniego dnia nosiłem. Kup z pięć kołnierzy (nr 38), również dwie pary manszetów białych nr 22. Jedną parę kal... i jedną koszulę. W *nachtkastlu*⁷⁴ są moje buciki – jeżeli nie są defekt, to przywieź. I daruj, że Cię tak obarczam, moje kochanie – ale kto się mną zaopiekuje, jeśli nie matula?

Oczekuję z tęsknotą. Jestem pewny, że będziesz zachwyconą, jeśli tylko pogoda dopisze. Przyjeżdżaj na wszelki wypadek. Nie zginiemy.

Nie będę Ci już telegrafować, chyba jeśli zajdzie jakaś nadzwyczajna przeszkoda. Wtedy Ci zatelegrafuję⁷⁵. Oczekuję Cię pociągiem wychodzącym 9.35.

Całuję.

42

[karta pocztowa zaadresowana: Fräulein Helene Rosenbach, stud. med., Wien,
I Ebendorferstrasse 4, IV Stock Th. 15. Stempel poczty w Semmering, data nieczytelna.
Skopiowana została wyłącznie strona adresowa]

[Semmering,] 30.12.1908

Oczekuję 31. [grudnia]. Przyjazd Halusi zapowiedziany i legowisko przygotowane. Wyjedź z Wiednia pociągiem, który odchodzi 4.35 po południu. Będziesz tu o 7.45⁷⁶. Do widzenia.

43

[arkusz gładkiego listowego papieru. W lewym górnym rogu nadruk: „Südbahn-Hôtel/ Semmering/
Austria/ TELEGRAMME:/ SÜDBAHNHÔTEL SEMMERING/ TELEPHON:/ HOTEL Nr. 5./
DEPENDANCE Nr. 6.” Cztery zapisane strony]

[Semmering, styczeń 1909]

Najdroższa Halusiu,
po Twoim odejździe zrobiło mi się strasznie pusto. Postanowiłem sobie na przekór niedobrej Halusi znieść Twój odjazd obojętnie, ale mimo to cały wieczór byłem strasznie

⁷² E. Fournier, *L'Esprit dans l'histoire. Recherches et curiosités sur les mots historiques*. Pierwsze wydanie tej bardzo popularnej pracy ukazało się w 1856 r.

⁷³ Pomyłka Liebermana, chodzi z pewnością o książkę *Les problèmes du XX^e siècle* Gustave'a de Molinariego, wydaną w 1901 r.

⁷⁴ *Nachtkastl* – w potocznym języku austriackim szafka nocna, w takim też znaczeniu używane w południowej Polsce w formie spolszczonej (nakastlik). Por. J. Waniakowa, *O pewnym regionalizmie południowopolskim (nakastlik)*, w: *Materiały XVII konferencji młodych językoznawców-dydaktyków*, red. A. Otfinowski, Bydgoszcz 1995, s. 179–180.

⁷⁵ Z grudnia 1908 r. zachowały się dwa, niestety zdefektowane i nieczytelne telegramy, nadane przez Liebermana z Semmering na wiedeński adres Heleny.

⁷⁶ Lieberman zapisuje na sposób niemiecki: $\frac{3}{4}$ 8 (*drei viertel acht*).

smutny i przygnębiony. Czułem się taki opuszczony w tych górach i w tym morzu śnieżnym. A dziś tak samo. Myślę o tym: po co ta Halusia przyjechała, kiedy mnie zostawia w takim posępnym nastroju? Nie myśl jednak, że nie oczekuję Twojego ponownego przyjazdu z niecierpliwością. Pokoju dla Was⁷⁷ jeszcze nie mam, ale nie tracę nadziei, że go dostanę. Jeszcze Ci raz napiszę. W każdym razie będziecie mogli obie przyjechać.

Z mojego nowego pokoju jestem bardzo zadowolony. A co najważniejsze, że stanąłem u celu moich marzeń. Teraz jestem zupełnie równy Halusi, mam pokój z centralnym ogrzewaniem, tak jak Ty we Wiedniu. Pomyśl sobie, jak rozkoszuję się ciepłem w moim pokoju. Najlepiej sobie sam człowiek dogodzi. Halusia z pewnością by mi była wzięta taki pokój, jak we Wiedniu.

Dziś cały dzień strasznie dużo chodziłem – aż do upadłego. Spałem tej nocy jako tako. Cały dzień tu śnieg pada – umiarkowanie. Znajomości tu żadnej dziś nie zrobiłem. Żydów ciągle moc. Dziś przy obiedzie tuż koło mnie siedziała przy długim stole kupa Żydów i wystrojonych Żydówek niemieckich i zgadnij, jaki był temat rozmowy? Mówili – o mnie. Słucham: mówią o moich mowach, Abgeordneter Lieb[erman] von Przemisel itd. Robiłem okropnie głupie miny, bo mówili tuż przy mnie o mnie, nie znając mnie oczywiście. Tutaj sobie myślę: Halusia zaraz powie: a to ten Hermuś próżny i głupi, piszę Ci jednak o tym jako kuriozum. No i żydy tutaj z reguły toczą tak głupie rozmowy, że, jeśli raz coś mądrego powiedzą, to warto to podkreślić i napisać o tym Halusi. Prawda! Cały dzień niemal co krok słyszę o curvach, aż uszy bolą.

Zresztą pozdrawiam Cię i całuję dużo, dużo razy moja kochana, śliczna ptaszyno i matulu droga.

Twój stęskniony

[dopisek wzdłuż lewego marginesu pierwszej strony:] Jaka była podróż? I powrót?

[dopisek wzdłuż lewego marginesu czwartej strony:] Przyjedź! Zafunduj matuli sanki!

44

[telegram zaadresowany: [fräu]lein rosenbach semmering hotel stefanie zimmer 42.

Data nieczytelna]

[Wiedeń, styczeń 1909]

elendes wetter ruckreise zwecklos dratantwort wann heute ruckkommt⁷⁸ = hermann

45

[telegram zaadresowany: Helene Rosenbach, Strzyżów. Data niewyraźna]

[Wiedeń, 4.04.1909]

Reise Mittwoch zwecklos ich abreise heute zurück⁷⁹

⁷⁷ Najprawdopodobniej Helena miała przyjechać razem z siostrą Malwiną.

⁷⁸ „Elendes wetter; ruckreise zwecklos, dratantwort wann heute zurückkommt” (niem.) – Pogoda nędzna, podróż powrotna niecelowa, odpowiedź telegraficznie, jeśli dzisiaj wracasz.

⁷⁹ „Reise Mittwoch zwecklos ich abreise heute zurück” (niem.) – Podróż w środę bezcelowa, wyjeżdżam dzisiaj z powrotem.

46

[karta pocztowa zaadresowana: Signora Helena Rosenbach, stud. med., Wien,
I Ebendorferstrasse 4., IV/15. Stempel nadawczy: Görz 30.04.09. Brak kopii rewersu z ilustracją]

[Gorycja, 30.04.1909]

Kochanej pani Halusi zasyłamy z drogi pozdrowienia. Pogoda cudna, owiewa nas już ciepło południa. Przenocowaliśmy w Gorycji. Tu już zielono i ciepło. Wciąż powtarzamy, jaka szkoda i jak nam żal, że z nami razem nie pojechała. Za godzinę ruszamy w drogę. Do widzenia.

Herman
Winter⁸⁰

47

[gładki półlarkusik, dwie zapisane strony]

[Abacja, kwiecień 1909]

Najdroższa Halusiu,
załączam Ci kwit zastawniczy na losy – trzeba go natychmiast prolongować, płatny był 28.03. Posyłam Ci równocześnie przekazem 40 kor[on]. Z tego dasz 30 jako częściową ratę na kapitał, 5–6 kor[on] na odsetki. Nie zapomnij, że suma pożyczkowa wynosi 550 kor[on] (30 kor[on] dałaś 6.02) – teraz więc ma zostać 520 kor[on]. Pamiętaj załatw to – ale umyślnie przez to nie zatrzymuj się we Wiedniu, szkoda dnia. Jeśli sama chcesz tu wcześniej wyjechać, to zostaw sprawę Reinholdowi⁸¹ lub komu innemu. Skontroluj dobrze numery i serie losów na nowym kwicie, czy są te same, co na starym.

Tutaj b[ardzo] ciepło i dobrze. Dziś trochę pochmurno. Ja jeszcze nie mam mieszkania. Mieszkam prowizorycznie i dopiero jutro poszukam dla siebie i dla Ciebie. Winter mieszka Pension Kuben. Przybywaj prędko.

Całuję i pozdrawiam.

48

[telegram zaadresowany: helene rosenbach wien alserstrasse 10/32. Data nieczytelna]

[Pilzno, kwiecień/ maj 1909]

werde marienbad erledigung morgen anleihe abwarten⁸² = herman

⁸⁰ Leon Winter, właśc. Lev Winter (1876–1935), zamieszkały w Pradze adwokat, socjaldemokrata, od 1907 r. poseł do parlamentu austriackiego i przyjaciel Liebermana (por. AL, 200). W niepodległej Czechosłowacji będzie posłem na sejm i ministrem opieki społecznej w rządach Karela Kramáča, Vlastimila Tusara i Antonína Švehla.

⁸¹ Józef Reinhold (1885–1947) pochodził ze Stryja. Na Uniwersytecie Wiedeńskim zdobył tytuł doktora filozofii (1909) i medycyny (1912). Podczas studiów brał aktywny udział w posiedzeniach Wiedeńskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego. W 1912 r. objął posadę w sanatorium Bad Gräfenberg (dzisiejszy Jesionik w Czechach), przeznaczonym dla chorych nerwowo, gdzie jako główny lekarz będzie pracował do końca życia. Wiosną 1935 r. na leczenie do „sanatorium zaprzyjaźnionego Reinholda” trafił Lieberman (por. AL, 200).

⁸² „Werde marienbad erledigung morgen anleihe abwarten” (niem.) – Będę jutro w Marienbadzie oczekiwać załatwienia sprawy pożyczki.

49

[półarkusz papieru firmowego, nadruk w lewym górnym rogu: „Powiatowa kasa dla chorych/
W PRZEMYŚLU/ Telefon Nr. 44/ Kont. czek. Nr. 845.121”. Zapisana jedna strona]

[Przemyśl, kwiecień/maj 1909]

Moje kochanie,

bardzo proszę natychmiast po otrzymaniu tego listu wysłać do mnie natychmiast następującą depeszę: *Montag zehn Uhr wichtige Sitzung Wehrgruppe Unbedingt kommen*⁸³, Seitz⁸⁴. Chodzi o to, abym mógł wyjechać w niedzielę rano do Wiednia – a tu mnie chcą zatrzymać na jakąś głupią rozprawę. Przyjechałbym w tym razie w niedzielę wieczór, a zaraz pójść do kawiarni Arcaden⁸⁵. Bardzo proszę i oczekuję na wszelki wypadek depeszy.

Do widzenia. Całuję.

50

[telegram zaadresowany: rosenbach alserstrasse 10 zwejte stiege thuer 32 wien]

[Kraków, 25.05.1909]

erwarte zehn cafe arkaden⁸⁶

51

[dwa arkusze gładkiego papieru listowego, osiem zapisanych stron]

[Przemyśl, lipiec 1909]

Moja Halusieńko,

odkąd tu przyjechałem, pracuję jak koń. O tym, by stąd wyjechać na odpoczynek, mowy nie ma. Stosunki są wprost rozpaczliwe i muszę na razie rozstać się z myślą wyjazdu. Jestem całkiem sam. To dobrze. Kłopoty mam i troski, aż pożał się Boże, ale to jedno przynajmniej dobre, że dokoła mnie cisza zupełna. W chwilach wolnych od pracy mogę przynajmniej swobodnie pozostać z moimi myślami. I wówczas to moje serce jest z Tobą.

Myślę o tych ostatnich chwilach, któreśmy razem spędzili we Wiedniu, a właściwie w Neuwaldegg. Tam to leżałaś na murawie, z twarzą zwróconą ku niebu, słońcem i zielenią drzew oblana. Pamiętasz, jak to chwilę długą w milczeniu patrzyłem w Twoje promienne oczy? Wtedy to powtarzałem w duszy: jakaś Ty mi droga i jak to żyć mi bez Ciebie trudno. Halusieńko moja, mamusi kochana – jak to mi żyć teraz smutno na tym pustkowiu przemyskim bez Twoich pieszczot i bez Twoich napomnień, bez dysput z Tobą i bez Twoich

⁸³ „*Montag zehn Uhr wichtige Sitzung Wehrgruppe Unbedingt kommen*” (niem.) – W poniedziałek o dziesiątej ważne posiedzenie komisji wojskowej, przybycie konieczne.

⁸⁴ Karl Seitz (1869–1950), austriacki polityk, w latach 1907–1918 poseł do parlamentu wiedeńskiego, w latach 1919–1920 prezydent Austrii, następnie od 1923 do 1934 r. burmistrz Wiednia.

⁸⁵ Café Arkaden mieściła się na rogu Reichsratsstraße i Universitätsstraße. Spotykali się w niej członkowie Koła Wiedeńskiego, Kurt Godel i Rudolf Carnap (por. A.S. Janik, H. Veilg, *Wittgenstein in Vienna*, New York 1998, s. 188). W latach trzydziestych będzie tu występował kabaret polityczny „ABC” (J. Doll, *Theater im Roten Wien: vom sozialdemokratischen Agitprop zum dialektischen Theater Jura Soyfers*, Wien 1997, s. 276).

⁸⁶ „*Erwarte zehn cafe arkaden*” (niem.) – Oczekuję o dziesiątej w kawiarni „Arkady”.

gromiących morałów. Wszystko, wszystko wziąłbym na siebie, byleby Cię mieć tu przy sobie, byleby Mamusia czuwała nade mną i swoją ciepłą, rzewną rączką powiodła po moim czole. Jeszcze – moje kochanie – nie doszedłem do tego, by rozpocząć żyć higienicznie lub rozpocząć lekturę systematyczną, jak to planowałem we Wiedniu. Ale sądzę, że za parę dni wszystko się ułoży i będę mógł korzystać z nauk i przepisów, które moja Hala zapewne rychło mi nadeśle. Nie wiem, co to jest – mógłbym sam pod niejednym względem zmienić tory życia – ale czekam na moją mento[rkę.] Takim się już stał bezradny i niesamodzielny – ze wszystkim czekam na Ciebie. Poplamił mi się np. mój kapelusz i medytuję już parę dni nad tym, jakby się to dostać do Ciebie, byś porządek zrobiła z kapeluszem. Prawda, że będziesz się śmiała z mojego dzieciństwa, albo nazwiesz mnie banalnym skrybą, ale takim już jest, czy też raczej takim się stałem pod wpływem Halusi.

Zdrowie moje ujdzie, tylko serce wciąż mi dokucza, tłucze się i nie daje spokoju. Interesa moje bardzo leniwie się podnoszą. Byłem już parę godzin w Jarosławiu i Rzeszowie, a z końcem lipca pojadę w interesie na dwa dni do Wiednia. Nie uwierzysz mi, życie moje ukochane, jak mi głupio się dzieje, gdy pomyślę, że będę we Wiedniu – bez Ciebie, która mnie ogarnia i wciąż myślę: jak ja tam te dwa dni przeżyję bez mojej złotej, dobrej, anielskiej mamusi.

Tutaj w partii na razie cisza. Nie zwołują zgromadzeń, robota się rozpocznie dopiero gdzieś w połowie sierpnia. Teraz ferie partyjne.

Dziś zabieram się już doprawdy do czytania. Jestem wciąż samotny, a w mojej samotności coraz smutniej. O czym dużo myślę, to śmierć, śmierć w tysięcznych wariantach. Nie o śmierci mojej myślę – tylko o śmierci w ogólności. Tak mnie to coraz bardziej zasnuwa, że to, co piękne i wzniosłe, umiera, ginie, gnije i rozwiewa się jak mara. Chciałbym schwycić ręką kołowrót czasu i zatrzymać go, a z nim to, co jest piękne, jasne i szczęściem tchnie. Ale nie, to tak strasznie szybko przemija i zapada się jakby w bezdennej otchłani. Ach! To tak trapi, ta myśl, że wszystko płynie, płynie w nieprzejrzaną dal, a mimo gorącej duszy i potężnej woli tych wiecznie sprzed oczu nam uciekających fal czasu zatrzymać nie można. Czemu, Halusiu, na śmierć jest skazane to, co ja tak gorąco kocham, co ubóstwiam i co jest słońcem w moim życiu? Czemu? Czemu wielkie serca, które są jak morze burzliwe z powodu swoich gorących porywów, mają w proch się zapaść bez śladu? Może się będziesz śmiała z mojej filozofii – nieprawda, dziecinne refleksje, ale takie to we mnie szczere, tak się szczerze smucę zawsze, taka ta moja melancholia jest przejmującą. Ciągłe coś we mnie rozplakane i coś we mnie jęczy i jęczy. Ból życia i ból świata: oto widma, przed którymi chciałbym uciec gdzieś daleko. A nie tylko mnie boli mój własny ból, ale ból wszystkich ludzi i całego życia ludzkiego. Mamusiu, nie należę do Parnasu, ale gdybyś Ty zrozumiała mój bezkresny żal!

Całuję Cię, moje Bóstwo ukochane.

Przyślij rewolwer i klucz z Twojego mieszkania, bo chciałbym tam przenieść moje rzeczy.

Moje najdroższe kochanie!

Wróciłem dziś rano z Wiednia. Miałem zostać jeszcze przez dziś, ale nie mogłem już dłużej wytrzymać. Tak mi tam smutno było bez Ciebie. Każda ulica przypominała mi

Ciebie, a ponieważ we Wiedniu dużo się razem włóczyliśmy, przeto nie ma niemal kąta w stolicy naddunajskiej, który by dla mnie nie był zaludniony wspomnieniami o Tobie. To mi okropnie dokuczało, a w końcu, nie mogąc się oprzeć tęsknocie i przygnębieniu, wsiadłem na pociąg i pojechałem do domu.

Najgłupiej mi było w Twym mieszkaniu. Wszystko w nim we wielkim porządku i schludnie, jak gdybyś co dopiero wyszła i miała za chwilę wrócić. Zrobiło mi się tam tak smutno i żałośnie, jak dziecięciu małemu. Spacerowałem po pokoju, położyłem się na otomanie i wdychiwałem w siebie atmosferę pokoju, bo mi się zdawało, że przecież z Ciebie coś zostało w tych czterech ścianach, gdzieśmy razem spędzili jasne i smutne chwile, w tych ścianach, które były świadkami naszych uniesień i naszych łez. Przedstawiam sobie teraz, co to będzie ze mną, jeśli się odbędzie sesja wrześniowa, na co się zanoszi. Ulgą dla mnie jedyną będzie, jeśli będziesz mi często a dużo pisywała o sobie, jeśli wrócisz do zdrowia, a w Twojej duszy będzie grała ta radość i to uwielbienie dla życia, o którym w jednym z Twoich listów tak pięknie mi pisałaś.

Kupiłem Ci *Różę*⁸⁷. Czytam ją na razie sam, a za kilka dni Ci ją osobiście przywiozę. Napisz mi tylko, kiedy Ci najwygodniej, bym przyjechał i jak. Cieszę się już bardzo na to i liczę, że Cię znajdę już całkiem zdrową. Całuję mego kochanego ptaka z wszystkich sił i bardzo mocno a gorąco.

Twój

Ciągle mnie jeszcze męczą z kandydaturą, a ja się cieszę, że konsekwentny i że się pozbyłem kłopotu.

Moja najdroższa Halusieńko,

znowu smutna wiadomość od Ciebie. Musisz stanowczo sprowadzić jakiego tęgiego lekarza, chociażby nawet z Krakowa. Inaczej nie pójdzie, moje życie. Trzeba się postarać, abyś jak najrychlej wyzdrowiała. To tak nie może być, aby moje dziewczę ukochane przechorowało całe wakacje. Nie zważaj na to, że powołanie krakowskiego lekarza by dużo kosztowało. Mamusiu kochana, ja jestem przecież Twój i ja Ci przyślę na to pieniądze. Posłuchaj mnie – teraz przynajmniej nie możesz być na punkcie zdrowia lekkomyślną.

Ja już się tak niecierpliwię. Chciałbym do Ciebie pojechać i widzieć Cię bodaj chwilę. Taki już jestem stęskniony i znużony tym życiem przemyskim. Liczę co dwie godziny, ile ich jeszcze pozostaje do końca dnia, a potem liczę, ile dni do końca ferii parlament[arnych]. Taki czasem jestem zdenerwowany i niespokojny. Gdybyż to już się jak najprędzej skończyło – a do mojej mamusi do lasu, jak się umówiliśmy, także jechać nie mogę.

Tymi dniami pojedę do Wiednia, aby się wyprowadzić z mieszkania. Tylko nie pamiętam, mamusieńko moja, czy ja, wyprowadzając się, mam jeszcze zapłacić czynsz, czy też płaci się z góry. A Ty w Twoim mieszkaniu jak płaciłaś, z góry czy z dołu? Bo ja już nie pamiętam, jak ja zapłacił pierwszy miesiąc: z góry czy z dołu?

Mieliśmy przed dwoma dniami w naszym życiu partyjnym b[ardzo] radosną chwilę. Został otwarty uroczyste Konsum Ludowy⁸⁸, który już pewien czas po kryjomu funkcjo-

⁸⁷ *Róża* – poświęcony rewolucji 1905 r. dramat niesceniczny Stefana Żeromskiego, opublikowany pod pseudonimem Józef Katerla w Krakowie w 1909 r.

⁸⁸ Robotnicze Stowarzyszenie Spożycwców „Konsum Ludowy” w Przemyślu.

nował. Zebrało się dużo robotników z żonami i dziećmi, i bardzo serdeczny panował nastrój. Panowała szczera radość u wszystkich. Na końcu fotografowaliśmy się. Teraz kupuję dla partii księgarnię. W tych dniach interes zostanie sfinalizowany. Jednym słowem partia w Przemyślu się bogaci i staje się finansową i ekonomiczną potęgą.

Wczoraj całe popołudnie byłem na Lipowicy⁸⁹. Był Mandel⁹⁰ i Mantel⁹¹. Wróciłem taki znużony. Najlepiej mi, jak jestem sam. Coraz bardziej lgnę do samotności, bom coraz smutniejszy. Ludzie mnie rażą wszędzie, a zwłaszcza tu, w Przemyślu. Och, gdyby to już stąd wylecieć w świat i żyć dalej na szerokim świecie z moją mamusią ubóstwianą, jak to dotąd było! Ile dni, ile dni to jeszcze upłynie.

Moje postanowienia higienicznego życia poszły na marne. Kładę się późno i wstaję późno. Nie mogę sobie inaczej dać rady.

A teraz jeszcze raz moje życie, proszę, pilnuj się! Tak bym Cię nabeszczał, gdybym był z Tobą, bo wiem, że tak jak zawsze, chorobę sprowadziłaś swoją własną lekkomyślnością. A przysyłaj ciągle wiadomości o sobie, mój skarbie ukochany, bo bym oszalał z niepokoju.

Całuję moją główkę i oczęta smutne zapewne mojej Halusi, całuję ją gorąco i tulę się do niej.

54

[arkusz gładkiego papieru listowego, dwie zapisane strony. Brak początku]

[Przemyśl, sierpień 1909]

<...>wicza. Nastrój był gorący. Wieczorem była zabawa, na której siedziałem do późna w nocy. Poza tym jak zwykle, dużo pracy, dużo kłopotów i zmartwienia. Mój Weltschmerz nigdzie nie szarpie mojej duszy z taką siłą, jak tu, w Przemyślu. Przykrości, których za każdym pobytym tu doznaję, są tak bolesne, że mimo mojej gorącej miłości ku Tobie, mimo iż jak słońce świecisz mi z oddali, nieraz odczuwam już głęboką tęsknotę za ciszą wieczną, za głuchą nicością, dokąd już nie sięga jad i nienawiść, i podłość, które wciąż obryzgują mnie w tym życiu. Halusiu, w życiu już spokoju i pogody nigdy nie zaznam, jestem za biedny, aby móc się usunąć daleko od ludzi – to czuję i śmierć, której tak zawsze nienawidziłem, coraz bardziej mnie ściąga ku sobie, jak kochanka, na której łonie moje walki i burze się uciszą i o wszystkim zapomnę.

Dziś tu bardzo ponuro i szaro. Co Ty też porabiasz, moje kochanie? Nie trap mnie nigdy, bo każdy ból Twój przenika mnie do głębi. „Ma każdy dzień swoją troskę” – mówi Ewangelia, po cóż mi dobrowolnie jej więcej przyczyniać?

Do widzenia moje kochanie, a myśl o mnie.

55

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, sierpień 1909]

Moja Ty ubóstwiana Halusieńko,
tak mnie zasmuciłaś Twoim dzisiejszym listem. Otrzymałem go o ósmej z rana i zamknąłem się w pokoju i gorąco, gorąco płakałem, wymawiając wciąż ten najpiękniejszy

⁸⁹ Lipowica – dzielnica Przemyśla.

⁹⁰ Aleksander Mandel (1880–1942), przemyski działacz socjalistyczny.

⁹¹ Józef Mantel (1875–1920), adwokat, działacz socjalistyczny w Przemyślu.

dźwięk w moim życiu: Halusiu! Halusiu! Wołałem Cię ku sobie w moim wielkim smutku, ale potem sobie powiedziałem, że Twoje przeczucia o Twojej chorobie są wpływem chwilowego przygnębienia osamotnionego rekonwalescenta, jakim Ty jesteś.

Czy Ty, Halusieńko, nie czujesz, że ja bym Ci umrzeć nie dał? Ja Cię będę bronić, Mamusieńko, a czuję w sobie straszną siłę, aby Cię obronić przed śmiercią, aby sobie nie dać zabrać tej ubóstwianej istoty, która weszła na horyzont mojego życia jak zorza poranna. Nie, serduszek moje, póki ja żyję, o śmierci nie myśl. Wrócisz do zdrowia i po niejednej jeszcze górze zdrowo hasać, po niejednym jeszcze jeziorze zdrowo i radośnie mknąć będziemy. Tylko musisz przestać być lekkomyślną i stanowczo musisz gdzie wyjechać przynajmniej na dwa miesiące. To jest *conditio sine qua non*, od której nie odstępę. Poradź się dobrego lekarza i wyjedź, skoro tylko będziesz mogła. Ja Cię odwiozę, dokąd zechcesz i dokąd będzie potrzeba. O pieniądze się wystaram. Aby rozwiązać Twoje skrupuły, będziemy się starali, aby to niedużo kosztowało. Ale jechać musisz i porzuć raz na zawsze zupełnie nieuzasadnione skrupuły. Jeśli rodzice nie chcą o tym nic wiedzieć, to ja pomyślę o tym. Jest to moje prawo, którego mnie nie pozbawiaj, już nie mówiąc o obowiązku. Zgoda, Halusieńko? Jeżeli lekarz się zgodzi, zawiozę Cię do Karyntii nad Wörthersee, do Pörschach. Ma tam być pięknie i niedrogo. Tylko się niedługo namyślać. Dużo, dużo masz jeszcze do zrobienia w życiu, więc musisz być silną. Ja z Tobą 2–3 dni zabawię tam, a potem Cię dobrze ulokuję i będę zaglądał do Ciebie od czasu do czasu. Długo zostać bym nie mógł, bo chcę trochę zarobić pieniędzy w kancelarii.

O tym, by Cię odwiedzić, wciąż myślę i czekam tylko chwili, kiedy to się stanie możliwe. Nie pojadę jednak teraz z dwóch powodów:

1.) Musisz całkiem być zdrową. Wiem, jak jesteś względem siebie lekkomyślną, i dlatego nie chcę narażać Twojego zdrowia. Przedwczesna wycieczka mogłaby Ci zaszkodzić, a ja bym wprost oszalał z rozpaczy, gdyby się to stało z mojej winy. Zaczekam więc, aż będziesz zupełnie zdrową, a wtedy natychmiast przyjadę, nie wyczekując niedzieli lub soboty, o czym Cię wprzód zawiadomię.

2.) Przyjadę pod warunkiem, że zgodzisz się na moją propozycję co do Twojego wyjazdu na dwa miesiące.

To są dwa warunki, które musisz wypełnić do joty, a które umyślnie ponumerowałem, abyś nie mogła kręcić i mnie nie zablagowała. Rozumiesz, Halusieńko, będę teraz dla Ciebie ostry i nieubłagany.

Wczoraj przyjechał tu do mnie Moraczewski i o siódmej obudził mnie ze snu i przekonywał, że powinienem przyjąć kandydaturę, która jego zdaniem ma silne szanse. Dałem znowu wymijającą odpowiedź. Ciężko mi się zdecydować, gdyż to będzie wymagało tylu trudów i walk, a ja nie bardzo się czuję na siłach. Mam już dość ambicji, tęsknię już więcej za ciszą, przyrodą i samotnością. Nasi matadorzy partii oczywiście są niechętni kandydaturze, zazdroszczą i krzywią, a o tym, by mi pomagali, oczywiście mowy nie ma.

Moje kochanie, mam do Malwiny napisać w pewnej sprawie, nie chciałbym jednak narazić się na to, by list ewentualnie nie wpadł w ręce szwagra. Sprawa uczciwa. Proszę Cię zatem, abyś mi podała pewny a niezawodny adres do siostry. Spieszę do sędzi i kończę.

Całuję Cię moja Ty droga i najukochańsza dziewczyno, i bądź dobrej myśli, swoją gorącą miłością Cię uzdrowię.

Twój stęskniony

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, sierpień 1909]

Moja najdroższa Halusieńko,

Twój list mną wstrząsnął do głębi. Nie dotrzymałaś słowa, któreś mi dała, i zapewne znowu byłaś lekkomyślną względem siebie. Ale wierzę, że to przejdzie. Zebierz swe siły i wolę, a wyzdrowiejesz. Ja – ilekroć mi się wydaje, że jestem bardzo chory, myślę o Tobie: co się stanie z moją drogą Halusieńką, gdyby mnie zabrakło? A ta tęsknota za Tobą i myśl o moim słońcu, co mi zawsze życie rozjaśnia, dodaje mi sił i łamię wszystkie niebezpieczeństwa. A tak samo myśl Ty o mnie z tą Twoją żelazną siłą woli, którą tak uwielbiam w Tobie, a zobaczysz, że wszystko przeminie i wrócisz w moje ramiona, moje życie ukochane, my się nie rozłączymy, choroba pierzchnie.

Tej nocy byłem taki jakiś niespokojny, rzucałem się na łóżku do piątej z rana i myślałem wciąż o Tobie. Nie pisałaś mi nic o sobie, nie wiedziałem, gdzie jesteś, a do Strzyżowa nie pisałem, nie wiedząc, czy Cię mój list tam dojdzie. Mamusieńko kochana, to tak nie może być, abym ja – jak piszesz – dłuższy czas nie otrzymywał od Ciebie wiadomości. Musisz co dzień bodaj paru słowami donieść mi o sobie. A jeśli sama nie możesz, to proś Twoją siostrę, aby to za Ciebie uczyniła. Spełni tylko akt ludzkości względem Ciebie i mnie, proś ją o to. Ja tu oszaleję z niepokoju, gdybym bodaj co drugi dzień nie był powiadamiany o stanie Twojego zdrowia.

Byłem w sobotę we Wiedniu w interesie – a stamtąd w niedzielę pojechałem do Salzkammergut. Chodziłem sam i samotnie drapałem się po górach aż do późnego wieczora w niedzielę. Myślałem o Tobie, a tak mi było dobrze w tej samotności z myślą o Tobie. Co to za przejmująca rzecz, być w górach w nocy całkiem sam. Dużo, dużo wtedy przemyślałem o tym, cośmy razem przeżyli. Wypowiadałem się przed sobą i wzmocniło się we mnie przeświadczenie, że Cię niewymownie ubóstwiam i uwielbiam, że jesteś mi nade wszystko święta, Ty moja najukochańsza dziewczyno o oczach wiecznie żaławionych i o duszy bólem przepojonej.

Moja Halusiu złota, to wszystko nieprawda, o czym piszesz. Nie jesteś chora i nie może Ci się nic stać, bo Ty a życie, a słońce, a świat to dla mnie jedno. Zebierz się, bądź silną, myśl o mnie tak mocno, mocno a rzewnie, jak ja w tej chwili o Tobie myślę. Tu, tu mam Cię przed sobą, mam Cię w duszy, oblewam Cię moim gorącym pragnieniem, oblewam Twoje chore ciało moją czystą, świętą miłością, którą zawsze odczuwałem dla Ciebie – i już jesteś zdrowa. A napisz zaraz do mnie, Ty kochanie jasne moje, Ty coś mi tyle boskiej siły zawsze dodawała, napisz i pociesz mnie rychło, bo mi tak smutno z powodu dzisiejszego listu.

Całuję i całuję, i kocham moją chorą Halusię.

[arkusz gładkiego papieru listowego, dwie zapisane strony]

[Przemyśl, sierpień 1909]

Moje drogie kochanie,

jakże się dziś ucieszyłem Twoim listem. Wczoraj chodziłem późnym wieczorem po zamku⁹². Była cisza i gwiazdy tak jasno świeciły. Wysyłałem wzrok ku nim i w duszy je

⁹² Zamek Kazimierzowski w Przemyślu, wzniesiony w 1340 r.

zapytywałem: powiedzcie moje jasne, milczące gwiazdy, czy Halusieńka w tej chwili na was patrzy, czy was widzi, czy się wami cieszy? Gwiazdy milczały, a mnie dręczył taki niepokój, taki strach: czemu ja w tej chwili nic nie wiem o Tobie. Ale dziś wyczuwam już z Twojego listu, że Ci lepiej, że będziesz zdrowa i że nikt mi mojej dobrej Mamusi, mojej jedynej przyjaciółki na świecie nie zabierze. Wrócisz do zdrowia, tylko już nie będziesz tak lekkomyślną, jak dotąd i będziesz musiała stanowczo gdzieś wyjechać, aby przyjść do sił.

Mamusiu droga, liczę na to, że mi znowu bardzo szybko odpiszesz. Pomyśl sobie, jak ja się męczę, nie mając wiadomości o mojej chorej ptaszynie. Czasami mnie tak trwoga ogarnie, czy też ja Ciebie jeszcze ujrzę. Ale teraz to ja już całkiem pewny jestem i nic nie złamię mojej wiary, że wrócisz do mnie zdrowa i pogodna. Proś w moim imieniu Twoją siostrę – mimo że ma o mnie tak złe wyobrażenie – aby czuwała nad Tobą i aby Cię uzdrowiła, aby się zajęła Tobą i pieściła Cię jak chore dziecko, bo Tobie tego tak bardzo potrzeba. Ja jej tego nigdy nie zapomnę w moim życiu. Powiedz jej to.

Całuję i ściskam moją chorą Halusię z całej siły i jeszcze, jeszcze dużo ją całuję, by wyzdrowiała.

58

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, koniec sierpnia 1909]

Moja najdroższa Halusieńko,

dzisiaj mnie trochę uspokoiłaś, chociaż trochę Ci nie dowierzam i zdaje mi się, że mnie umyślnie uspokajasz i pocieszasz, abym się nie smucił. Cóż to tam z Tobą będzie, moje życie, skoro ledwo podniósłszy się z łóżka, rozpoczynasz sama funkcje siostry miłosierdzia? Czy nie byłoby lepiej posłuchać mojej rady i pojechać do Karyntii, jak ja tego pragnę...

Pytasz moje życie, czy czytam? Na to odpowiadam: nie! Aż mi żal i wstyd, ale nie mogę inaczej. Cały dzień zajęty jestem w kancelarii, a gdy zapadnie wieczór, idę na zamek, potem jestem tak znużony, że ledwo mi czasu starczy na przeczytanie gazet. Co to będzie? Ani sposób znaleźć czas na jakąś porządną lekturę. To mnie okropnie gryzie. Gdybym był z Tobą, moje kochanie, z pewnością dużo bym czytał, ale tu o tym mowy nie ma.

Wczoraj się zdobyłem na energię i silną wolę, i odmówiłem przyjęcia kandydatury w Stryju. W odpowiedzi na to dziś dostałem telegram od Moraczewskiego⁹³, wzywający ponownie do przyjęcia – trwam jednak przy swoim i mam nadzieję, że będę konsekwentny. Nie dam się namówić, boby to użeranie się o mandat w obcym mieście mnie zjadło, a mam tych walk o mandaty (okropnie zasadnicza i bohaterska walka!) już dość!⁹⁴ Zdaje mi się, moja najdroższa Halusieńko, że Ty moje postanowienie zaaprobowiesz. Bardzo się tylko boję, że zaczną na mnie presję wywierać – mam jednak uczciwy zamiar wytrwać w moim postanowieniu.

Jutro jadę do Wiednia i wrócę stamtąd we wtorek. Następny tedy list napisz mi, moje życie, tak abym go dostał dopiero we środę. We wtorek zbiera się konferencja poselska, która rozstrzygnie niemal o losie parlamentu. Zatrzymam się tedy do tego dnia we Wiedniu

⁹³ Jędrzej Moraczewski (1870–1944), inżynier, działacz socjalistyczny i niepodległościowy, polityk związany z Piłsudskim. W latach 1907–1918 poseł do Rady Państwa w Wiedniu.

⁹⁴ Kampania wyborcza rozpocznie się dopiero po rozwiązaniu parlamentu 30 marca 1911 r. Dostępne źródła nie podają informacji na temat wysuwania kandydatury Liebermana w Stryju – na kandydowanie zdecydował się sam Moraczewski (Por. I. Florczak, *Jędrzej Moraczewski – socjalista, poseł, legionista: z autonomicznej Galicji do niepodległej Polski*, Łódź 2009, s. 139–140).

z ciekawości i niecierpliwości. Jeśli pójdzie dobrze, to będziemy mieli kilkudniową sesję we wrześniu.

Moja złota Halusieńko, liczę, że w następnym tygodniu Cię odwiedzę. Napisz mi tylko, kiedy mam przyjechać, na jaką stację itd. A musisz być zupełnie zdrową, jeśli mam przyjechać. Rozumiesz Halusieńko, bo inaczej będę strasznie zły i będę gderał, a Ty wiesz, jak ja to umiem.

Zamek nasz jest taki cudny, coraz piękniejszy, byłabyś zachwyconą, gdybyś go teraz widziała. Ale kołtuneria go zanieczyszcza i muszę się wieczorem przekradać, aby się z nią nie zetknąć. Taki wstręt od niej idzie.

Bądź zdrowa, moje ukochane serduszko, i myśl dużo, dużo o mnie, tylko same jasne i pogodne rzeczy, bo nie jestem taki zły, mimo że nie z Parnasu.

Całuję moje oczęta wielkie.

Twój

59

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, przed 3.09.1909]

Moja najdroższa!

Jestem straszliwie zmęczony i zniechęcony. Drogą niesłyszanej presji zmuszono mnie do przyjęcia kandydatury. Wysyłano co dzień deputacje, mimo że kategorycznie odmawiałem, telefonowano co dzień i cały dzień męczono telefonicznymi rozmowami. Znowu Moraczewski przyjechał i lamentował, że jego uniemożliwiam, że go podejrzewają o intrygę i zawiść osobistą, że popełniam zbrodnię, odpychając pewny mandat. W piątek zawlekli mnie do Stryja, niby po to, abym osobiście wyjaśnił partii, że nie mogę przyjąć. Tam jednak przekonałem się, że to zasadzka. W Stryju tłum mnie obległ i sterroryzował tak, że musiałem się zgodzić. W sobotę było zgromadzenie na rynku, w niedzielę wygłaszałem credo w ratuszu. O ile chodzi o dusze, nie o głosy, wziąłem szturmem miasto. Jestem demagog, ale mam dużo, dużo serca i dużo boli w tym sercu. Dlatego ludzie czasem lgną do moich słów. Entuzjizm wielki – mimo to uważam zwycięstwo za wykluczone, a uważam także za możliwą haniebną klępkę. Przed chwilą wróciłem ze Stryja zmordowany i styрани, aż pożał się Boże! Tak bym potrzebował ciszy i spokoju, a tu ani rusz i wloką mnie do strasznie przykrej walki, która niedobrze się skończy. Jutro, tj. we wtorek, znowu jadę do Stryja – nie wiem, jak długo tam zabawię, może wrócę w nocy tego samego dnia, a może później. Będę jeszcze parę razy w Stryju. W sobotę zgromadzenie żydowskie.

Widziałem wczoraj wieczór Reinholda i mówiłem z nim trochę.

Wobec tego, co się stało, moja najdroższa Halusiu, stało się bardzo niepewnym, czy będę mógł do Ciebie przyjechać tak szybko. Do 3. września, tj. do dnia wyboru, nie ma mowy o tym, bo absorbować mnie będzie Stryj. Ale po 3. września, jeżeli się zgodzisz, z całą pewnością. W każdym razie donieś mi odwrotną pocztą, jak się czujesz – dokładnie o tym pisz.

A nie gniewaj się, moje serce jedyne, że kilka dni nie pisałem. Przez tych kilka dni nie byłem sobą, byłem partią, masą i tak bardzo przygnębiony. Oby to już szybko przemineło. Bądź zdrowa, moja złota dziewczyno, i myśl o mnie, a pisz!

Całuję.

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, po 3.09.1909]

Moja Najdroższa,

historię mojej kandyd[atury] zapewne znasz. Zabawiłem w Str[yju] kilka dni i zbadawszy na miejscu dokładnie stosunki, doszedłem do przekonania, że zwycięstwo wykluczone. Wobec tego zrzekłem się kand[ydatury] i ogłosiłem to natychmiast. Nie chodziło o rzecz programową ani o walkę zasadniczą, po co miałem się męczyć. Nie uwierzysz, jak radośnie odetchnąłem, kiedy napisałem rezygnację z tej niefortunnej kandyd[atury]. Kamień spadł mi z serca – bo przyznaję, że nieraz z przerażeniem o tym myślałem: co to będzie, jeśli przypadkiem zwyciężę? Radość moja jednak trwała tylko bardzo krótko. Wróciłem tu do Przem[ysła] i zapracowuję się jak koń. Moje położenie materialne jest wprost okropne. Gorsze już chyba nie może być. A życie mi teraz tu płynie tak smutnie, że coraz uporczywiej mnie nęka myśl samobójstwa. Coraz głębiej i chłodniej rozważam tę ewentualność. Czuję się niezmiernie nieszczęśliwy. To życie rozdarte, jakie wiodę, brak swobody życiowej i otoczenie, wśród którego żyć muszę, tak mnie zmęczyły, że już sił nie mam, aby znosić nadal to ciche wprowadzie, ale bardzo bolesne męczeństwo.

Nie gniewaj się, moja Ty ubóstwiana istoto, że tak piszę – ale czy ja mogę inaczej postąpić? Nie mam już nawet odwagi zwrócić się do Ciebie, abyś przytuliła moją znużoną głowę. Zgroza mnie przejmuję, kiedy pomyślę, że przykuwam do mojego smutnego przeznaczenia los takiej kochanej i jasnej istoty, jaką Ty jesteś, moja Halusiu. Myślę o tym ze zgrozą, że coraz głębiej Ciebie pograżam w smutek i nieszczęście, które mnie już nigdy nie odstąpią aż do grobu! Zdaje mi się, że mogłabyś być jeszcze względnie szczęśliwą, gdybyś mnie pozostawiła mojemu losowi. Czy ja mogę Ci dać to szczęście, za którym tęsknisz, a na które, Ty z Twoją anielską duszą, tak bardzo zasłużyłaś? Zdaje mi się, że kochając mnie, skazujesz się sama na wieczny smutek, na wieczny ból i utrapienia! Ta świadomość tak mnie trapi i spędza sen z moich powiek. Coraz goręcej Cię kocham, coraz wyżej wznosisz się na horyzoncie mojego chmurnego życia, jak bóstwo świetlane, i dlatego tak wrażliwy się stałem na Twój ból – a wiem, że Ty dużo cierpisz. Z każdej literki Twoich listów rozpaczliwy ból wyziera i mnie strasznie przygnębia. Czuję się z tego powodu także bardzo chory. Chodzę jak cień, mówią, że bardzo źle wyglądam, nie śpiam, natomiast strasznie dużo w kancelarii pracuję od wczesnego ranku aż do ósmej wieczorem. Pracować muszę strasznie dużo, abym miał co jeść, bo i to już zaczyna być dla mnie poważną kwestią.

8. [września] wieczór wyjeżdżam do Wiednia na dzień lub dwa w sprawie kancelarii. Odpisz mi do Wiednia – a ponieważ nie wiem, gdzie zamieszkam, a parlament[arna] poczta po południu zdaje się jest zamknięta, pod adresem Hauptpost – poste restante. Również 20.09 mam we Wiedniu rozprawę. Jeślibyś w tym dniu już mogła być we Wiedniu, to pojechałbym parę dni wcześniej – a w takim razie moglibyśmy odbyć razem kilkudniową wycieczkę. Jeśli jest cień możliwości, to zrób to, proszę bardzo. Gdybym nadspodziewanie 8. do Wiednia nie pojechał, będę 10. lub 11. w Strzyżowie i pojedziemy razem dalej na wycieczkę, o czym bym Ci wprzód jeszcze napisał. Do Przemyśla na razie nie pisz.

Do widzenia więc, moje drogie kochanie, lżej mi teraz, że się trochę wypłakał przed moją najdroższą mamusięnką.

Całuję.

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, wrzesień 1909]

Najdroższa,

z żalem muszę Ci donieść, że coraz więcej ulatuje mi z pamięci moja dawna H., którą poznałem tu przed laty. Natomiast wciąż mi się snuje w myśli stęsknionej, w marzeniach i lubyh wspomnieniach jakaś postać smukła, czarna, z dużym czarnym kapeluszem na głowie, w eleganckim czarnym płaszczu, z twarzą pełną rzewności i tęsknoty, z dużymi oczyma. A dziewczyna ta, to nie Halusia, biedna i zziębnięta z poddasza na Servitengasse, lecz mieszka w samym centrum, sama elegancka mieszka w najbardziej eleganckiej, arystokratycznej dzielnicy. Jakżeż to czasy się zmieniły! Jak mnie ta zmiana cieszy! I ta dziewczyna z Ebendorferg[asse] „*kommt mir nicht aus dem Sinn*”⁹⁵. Prześladowuje mnie i ciągnie ku sobie, a ilekroć o niej myślę, gorąca fala krwi uderza o serce. Coraz bardziej czuję, że nigdzie dla mnie nie ma życia i pogody, i szczęścia jak z Nią... Dlatego tęsknię i tęsknię, niecierpliwość ma coraz większa.

Na dzień 13. [września] zwołano posiedzenie klubu. Przyjadę więc 13. rano godz. 8, jeśli nie zajdzie przeszkoda, to znaczy jeśli nie zatrzyma mnie większa rozprawa z dnia poprzedniego. Gdyby się to stało, przyjadę natenczas 14. rano o tej samej godzinie.

W każdym razie postaraj się może, abym już mógł mieć pomieszkowanie 13. Gdyby moja matula zarządziła przeniesienie moich rzeczy z mieszkania Moracz[ewskiego] (VIII. Buchfeldgasse 18A II. St[ock] frau Eisenschmidt), byłbym bardzo wdzięczny. Gdybyś jednak sądziła, że trzeba się inaczej z mieszkaniem urządzić, to zrób, jak uważasz za stosowne, a ja będę posłuszny.

Oczekuj mnie w poczekalni II klasy, a ja tam przyjdę. Gdyby zaszła jaka przeszkoda w przyjeździe lub opóźnienie, zatelefonuję Ci pod adresem gospodyni Twojej, który zapamiętałem.

Pozdrawiam.

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, wrzesień 1909]

Moja Najdroższa!

Wybacz, że tylko kilka słów napiszę – ale jestem tak zmordowany, tak niesłuchanie zavalony pracą, że mi już głowy nie stać i rozpacz mnie bierze. Bardzo źle się stało, żem nie pojechał. Czuję się bardzo wycieńczony i prawie nie na siłach, podołać dalszej pracy.

Nie da się opisać moja radość, kiedy otrzymałem od Ciebie telegram o pomyślnym przebiegu choroby Twojego ojca⁹⁶. Nasze czarne przewidywania się okazały płonnymi. Moja

⁹⁵ „*Kommt mir nicht aus dem Sinn*” – czwarty wers pierwszej strofy pieśni *Lorelei* Heinricha Heinego z 1824 r. W przekładzie Aleksandra Kraushara strofa ta brzmi: „Nie wiem, dlaczego tak smutno mi,/ Smutek tak serce mi porze?/ Czarowna pieśń zamierzchłych dni/W mej duszy zmiłknąć nie może”. Za pomoc w odczytaniu tego fragmentu dziękujemy Agnieszce Grądek.

⁹⁶ Wilhelm Rosenbach (?–1919) był prawnikiem, adwokatem gminy żydowskiej w Przemyślu i pierwszym Żydem, któremu zezwolono na reprezentowanie klientów w sądzie, a także przedstawicielem Galicji w Sądzie Federalnym w Wiedniu. W młodości Helena pozostawała pod ogromnym

Halusiu, nie masz pojęcia, jak mnie to do głębi duszy uradowało. Proszę Cię tylko teraz o to, abyś, skoro niebezpieczeństwo minęło, dbała więcej o siebie.

Wczoraj byłem we Lwowie i widziałem Twoje kuzynki⁹⁷ i przed nimi wynurzyłem mój żal, że Cię tak los prześladowuje. Ale moja Halusiu, mam nadzieję, że przecież znajdziemy czas i wyrwiemy się, aby z dala od naszych kłopotów wytchnąć gdzieś nad morzem. Tak nam już obojgu tego potrzeba. Wyjeżdżam 13. [września] wieczór do Wiednia i z niecierpliwością oczekuję tego dnia, bo już tu literalnie ginę.

We Wiedniu wynudziłem się tych kilka dni bez Ciebie – tylko wieczorem chodziłem do Burgu⁹⁸, a wracałem stamtąd rozmarzony! Medelska⁹⁹ łączy mi wyciskała i tak się w nią wsłuchiwałem, szczęśliwy smutkiem, który we mnie budziła. Że tak Burg ukochałem, to również Twoja zasługa.

Skoro tylko przyjadę do Wiednia, stawię się u Ciebie jeszcze tego samego dnia przed południem], tj. 14. [września] – a może byśmy się spotkali razem na obiedzie? W każdym razie napisz mi list do Wiednia na adres mojego mieszkania na 14. rano.

A teraz Cię całuję, moje Ty kochanie złote, za którym bardzo tęsknię. Pozdrów Twoją siostrę, a staruszkowi, Twojemu ojcu, zasylam gorące życzenia powrotu do zdrowia. Wiem, że te życzenia stłumić muszę w sercu i nie wolno mi ich wypowiedzieć głośno, ale razem z wami łączą się one u łóża staruszka, którego tak samo szczerze kocham i szanuję, jak wy.

Do widzenia, moje życie.

63

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Wiedeń, wrzesień 1909]

Najdroższa Halusiu!

List Twój otrzymałem. Stosunki w ostatnich paru dniach trochę inaczej się ułożyły. Wprawdzie będę tu znowu 20.09 i przyjadę tu 18. albo 19. – jednakowoż będę musiał 21.09 już być w domu, gdyż 22.09 rozpoczyna się w Przemyślu czterodniowa rozprawa przed przysięgłymi, którą już objąłem, a za którą dobrze mi zapłacą. Począwszy zaś od 24.09, względnie 25.09, będę prawdopodobnie miał rozprawę przed przysięgłymi w Rzeszowie, która potrwa około 12 dni. Ta ostatnia znajduje się w stanie pertraktacji, nie dobito jeszcze targu, ale jest prawie pewna. Widzisz więc moja droga Halusieńko, że się niebo sprzyściło wraz z kryminałem przeciw mnie i ani rusz wydobyć 10 dni wolnych. Wobec tego

wpływem ojca, w autobiografii wspomina, że jako dziecko uwielbiała przesiadywać nad książkami w jego gabinecie lub towarzyszyć mu w służbowych podróżach po okolicznych wsiach – to dzięki zebranym w ten sposób obserwacjom i doświadczeniom narodzić się miała jej socjalistyczna wrażliwość (HD, 25).

⁹⁷ Helena miała trzy kuzynki, córki młodszej siostry jej matki, z którymi blisko się przyjaźniła. Rodzina mieszkała w Stryju, gdzie Helena często spędzała w dzieciństwie wakacje.

⁹⁸ Burg – Burgtheater, teatr narodowy założony w Wiedniu w 1741 r., od 1888 r. działający w nowym budynku przy Ringu. Dyrektorem teatru był w owym czasie (1898–1910) Paul Schlenker, który zastąpił na tym stanowisku Maxa Burckhardta. Wprowadził na scenę modernistyczny dramat austriacki, dzieła Arthura Schnitzlera, Hugona von Hofmannsthal'a czy Hermanna Bähra.

⁹⁹ Lotta Medelska – Karoline Medelsky (1880–1960), aktorka zatrudniona w Burgtheater w 1896 r. Debiutowała jako Elsa w *Wojnie i pokoju* Tołstoja, jej pierwszą ważną rolę była Jadwiga w *Dzikiej kaczce* Ibsena. Wielki sukces odniosła jako Małgorzata w *Fauście* Goethego i Christine w *Liebele* Schnitzlera. Por. E. Wurm, *Die Burgschauspielerinnen. Zwölf Porträtskizzen*, Wien 1969, s. 33 i n. W 1909 r. występowała m.in. w *Dziewicy Orleańskiej* Schillera.

na razie mowy nie ma, abyśmy we wrześniu pojechali. Dobrze, że bodaj trochę pieniędzy zarobię, bo jestem straszny dziad.

Stosunki parlamentarne zaczynają się układać trochę pomyślniej, dzisiaj tu mówią, że prawdopodobnie przyjdzie do prowizorycznej ugody między Czechami i Niemcami, wobec czego parlament prawdopodobnie się zbierze około 5. października. Przyjadę całkiem zmordowany z rozpraw, ale aby to już jak najprędzej się stało!

Zastanawiam się nad tym, czy by nie skoczyć stąd na kilka dni do Szwajcarii. Załatwiłem już moje sprawunki – do pociągu zaledwie kilka godzin, pojadę może na łeb na szyję daleko, daleko, tak jestem znużony. Gdyby to można było tak do Ciebie, moja ubóstwiana dziewczyno, na kilka dni pojechać, toby najlepiej było, przyszedłbym prędko do siebie. A tak będę sam. Zobaczę jeszcze.

A ty, moja najdroższa, nie masz już dużo czasu, wzmacniaj swoje siły, staraj się do Wiednia przyjechać mocna i zdrowa, bo Cię czeka ciężki rok. W każdym razie daj mi znać przed 20.09, czy w tym dniu będziesz we Wiedniu. Gdybym pojechał do Szwajcarii, napiszę Ci stamtąd.

Mamusiu kochana, nie gniewaj się, ale Twój klucz od szafy zgubiłem.

Całuję moją ptaszynę kochaną.

64

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, wrzesień 1909]

Najdroższa,

tak dzisiaj tu smutno w Prz[emyślu]. Niebo szare, ołowiane, wszystko w przyrodzie i ludziach takie ciężkie i obumarłe, monotonne i nudne, że w rozpacz, która mi się coraz bardziej wżera w serce, błąkam się wieczorami za miastem i pytam: jak długo to jeszcze potrwa, zanim opuszczę to bagno! Już w drugim dniu po powrocie z Wiednia znużony i znękany byłem pobytom tutejszym, a pomyśleć, że tylkokrotnie wracać tu będę musiał! Towarzystwo absolutnie z nikim się nie stykam, nawet z ludźmi z partii, wygłoszę tu i ówdzie mowę i umykam, aby pogрузić się w samotności. Coraz więcej mnie życie boli i odwracam się odeń, aby go nie widzieć, bo im więcej na nie patrzę, tym więcej bólu i smutku, i pogardy wdziera się w serce.

Książkę, którą mi dałaś¹⁰⁰, przeczytałem, jestem Ci za nią wdzięczny. Literackiej oceny dać Ci nie myślę. We wielu miejscach gwałtownie mnie wzruszyła, dużo bije z niej smutku, język porywa, byłem do niej przykuty. Czytając ją, czułem często, jak mi pierś wzbiera i jak się z niej wyrывa ciężkie, gorące westchnienie. Najpiękniejsze postacie tej książki przeżywają ogrom cierpienia, a cierpią tak pięknie, tak potężnie i tak zbawczo, że człowiek czuje się w jednej chwili rozbrojony, odarty ze swojego pesymizmu, ze swojej głuchej rozpacz i oczyszczony ze swoich niskich instynktów. Dużo wzniosłych chwil dała mi ta książka na tym pustkowiu przede wszystkim i za to Ci jestem wdzięczny. Gdybyż to już być tam, gdzie Ty jesteś, a tak często będziemy odrywać nasze dusze od mętów życia podobną lekturą.

Czuję to tak dobrze: jestem cały ze smutku, on jest moim żywiołem, smutek mnie wzmacnia i krzepi, często się śmieję, a czuję, że tylko smutek jest moim pocieszycielem. Ileż to coś genialnie smutnego przeczytam, tak wszystko we mnie drga i dźwięczy głębokim echem i radością znużonego tułacza, który powrócił do ojczyzny utraconej i utęsknionej.

¹⁰⁰ Nie udało się ustalić tytułu.

A teraz o Tobie coś, moja ptaszyno ukochana. Liczę całkiem pewno na to, że kiedy wrócę do Wiednia, będziesz zdrowa i pogodna! Tyle w życiu zawsze się smucisz, że dobrze jest, abyś była wesołą i pogodną, kiedy jesteśmy razem. Nasze wspólne życie jest zawsze krótkie, urywane – dusze nasze niech się smućą, ale twarze niech będą radosne. Można to wiedzieć, ileż to jeszcze nam pozostaje chwil wspólnego pożycia.

Moja Halusiu, dbaj dużo o swoje zdrowie, które mnie zawsze tak niepokoi. Sił Ci potrzeba, niejedne jeszcze smutki i niejedne radości nas czekają, a do tego zdrowia potrzeba. Ach, liczę dni, które mnie dzielą od sesji – ginę z niecierpliwości. Co porabia geografia na Twoim języczku? Czekam listu 21. pod ostatnim adresem.

Pozdrawiam.

65

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

Wiedeń, 20.09[.1909]

Moja Najdroższa,

zeszłego tygodnia napisałem do Ciebie list i miałem go rzucić do skrzynki, gdy wtem na ulicy zobaczyłem Twoją siostrę M[alwinę] z dziećmi. Nie wiedziałem, co myśleć, gdyż nie przypuszczałem, że zostałaś sama w Strzyżowie z szwagrem. Nie wiedziałem i nie mogłem się domyśleć, gdzie Ty na pewno bawisz. Przypuszczałem, że jesteś już we Wiedniu i że się 19.09 tam pewnie zobaczymy. Wczoraj tu przyjechałem i poszedłem do Twojego mieszkania, gdzie mi Twoja gospodyni oświadczyła, że pisałaś, iż dopiero z końcem miesiąca tu przybędziesz. Przedstaw sobie, jak głupio mi się zrobiło. Wiedeń jest dla mnie pustynią bez Ciebie, w żadnym mieście tęsknota za Tobą nie jest mi tak żywą, jak tutaj. Tak się już cieszyłem na nasze spotkanie.

Dziś wieczorem wracam do domu. Rzeszowska rozprawa wymknęła mi się – zdaje się, że jej już nie obejmę. Jutro w domu się dowiem definitywnie. Zdaje się, że około 10.10 znowu będę we Wiedniu, jeśli do tego czasu parl[ament] nie będzie zwołany. W Szwajcarii byłem wszystkiego trzy dni, mianowicie cały czas byłem w Zurychu, a raczej na Jeziorze Zuryskim. Cały dzień jeździłem po nim, potem spadł deszcz i wróciłem do domu, spędziwszy 36 godzin w wagonie. W domu mam teraz dużo pracy, co mnie okropnie męczy. Tak mało śpiam po nocach, że mnie literalnie rozpacz bierze. Przed tą nocą coraz bardziej pocynam odczuwać wielki lęk. Zdaje mi się, że gdybyśmy już byli razem, byłoby mi lepiej. Tak dużo myślę po nocach o Tobie i już niewymownie tęsknię.

Czuję się okropnie zdenerwowanym i wycieńczonym, wszystko mnie drażni i niesłychanie dużo przewyciężenia mnie to kosztuje, aby chwilę pozostać na jednym miejscu. Wobec tego niezmiernego zdenerwowania jest dla mnie nadzwyczajną męką napisać nawet ten list. Jutro rozpoczyna się znowu trzydniowa rozprawa przed sądem przysięgl[ych] w Przem[yślu], która mnie dużo zdrowia kosztować będzie. Nadto mam wieczorami różne zgromadzenia. Gdybyż to można bodaj jeden miesiąc wytchnienia, spokoju i ciszy znaleźć! Nie śmiem jednak o tym marzyć, gdyż bieda mi dolega i muszę pilnować kancel[arii].

Myślę zresztą, że Ty, moja ptaszyno, swoją miłością i współczuciem dla mnie wrócisz mi równowagę, kiedy będziemy we Wied[niu] razem, że Ty uciszysz i uśmierzysz moją znużoną i strasznie, strasznie zbolałą duszę, oby to już było jak najprędzej! Napiszę Ci jeszcze, dokąd mi masz odpisać.

Całuję.

66

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, 24 września 1909]

Najprawdopodobniej przyjadę 28. rano o 8. godz[inie] do Wiednia. Jadę stąd jutro w południe do Nowego Sącza, a z Now[ego] S[ącza] wyjadę wieczorem w poniedziałek do Wiednia. Moja droga Halusieńko, bardzo bym chciał, abyś Ty była już wtedy we Wiedniu. Rób co możesz, abyś równocześnie także wyjechała do W[iednia]. Jeśli nie możesz w poniedziałek, to przyjedź we wtorek lub co najwyżej we środę, ja na Ciebie zaczekam. Mam we Wiedniu 29.09 rozprawę, do której mi jest potrzebny frak, zamknięty w kufrze. Jeśli nie przyjed<ziesz>, to napisz Twojej gospodyni, aby mi wolno było wziąć rzeczy. Moja złota, droga Halusiu, zrób, o co Cię proszę – bardzo już chciałbym Cię widzieć.

Ja w Nowym Sączu zabawię przez poniedziałek do 4. godz[iny] po poł[udniu], a wsiądę do nocnego kuriera w Tarnowie. Zatelefonuj mi do Nowego Sącza Hotel Imperial¹⁰¹, jak postanawiasz i kiedy we Wiedniu staniesz. Gdybyś nie przyjechała, to napisz mi do Wiednia Hauptpost poste restante. Jestem bardzo zmordowany kilkoma rozprawami, tak że już sobie rady dać nie mogę, ale cieszę się już mocno, że rychło się zobaczymy. Jestem już niezmiernie zniecierpliwiony. Gdybym nad wszelkie spodziewanie nie pojechał do Wiednia, to Ci o tym napiszę z Nowego Sącza, gdzie już będę całkiem pewnie wiedział, czy jadę lub nie.

Całuję i pozdrawiam.

67

[karta pocztowa wydana nakładem krakowskiego pisma „Naprzód”. Skopiowana została wyłącznie strona adresowa. Adres: Fräulein Helene Rosenbach, stud. med., Wien, XVIII Schwendenweingasse. Oba stemple nieczytelne]

[Kraków, październik 1909]

Serdeczne pozdrowienia zasylam z Kongresu.

68

[arkusz gładkiego papieru listowego, zapisane cztery strony]

[Przemyśl, przed 12.10.1909]

Najdroższa Halusieńko,

zapewne już wiesz, że buda została zwołaną. Jakim torem sprawy pójdą, nie da się przewidzieć. Co robić z mieszkaniem? Czy zająć do hotelu? Do Wiednia przyjadę 20. [października] rano. Jeżeli mi ktoś nie wynajmie porządnego, wygodnego mieszkania, żebym nie miał do czynienia z taką jędzą jak dotąd, to doprawdy nie wiem, co ja zrobię. Wprawdzie nie wiadomo, jak długo sesja potrwa, ale myślę, że można czynsz za miesiąc zaryzykować. Chyba że moja ptaszyna jest innego zdania, w takim razie się poddam, nie bez szemrania.

Już się strasznie i mocno cieszę, że pojadę do Wiednia i że przynajmniej spędzimy razem parę tygodni. Na razie jestem tu mocno zaaferowany. W Krakowie byłem dwa dni – pierwszego dnia do pierwszej w nocy trwało posiedzenie, następnego dnia zaś mówiłem

¹⁰¹ Hotel Imperial mieścił się w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej 14.

na dwóch zgrom[adzeniach]. Tutaj co wieczora jestem zajęty do późnej nocy. Odbywam wciąż zgromadzenia bardzo piękne po dzielnicach, dozoruję instytucje partyjne. Maszyna ogromnie się rozwinęła i poczyną przerastać nasze głowy. Od kilku dni zajmuję się oglądaniem różnych placów budowlanych, gdyż na wiosnę rozpoczniemy budowę wspaniałego gmachu na „*Maison du peuple*”¹⁰². Nie mam chwili wolnej czasu. Z książki, którą mi kupiłeś, przeczytałem zaledwie kilkanaście stron. Tak mnie to trapi, że nic czytać nie mogę, ale może tu we Wiedniu będzie lepiej.

W poniedziałek jadę do Nowego Sącza na rozprawę, gdzie zabawię dwa dni. Proszę Cię bardzo, moja Halusiu, napisz mi kilka słów do Nowego Sącza (Hotel Imperial) – ale tak, aby list mnie doszedł na 12.10. A napisz mi, moje życie, co z Twoją nauką, czyś zdrowa, czy poprzyjeżdżały już Twoje Parnaski¹⁰³ do Wiednia i jak spędzasz czas. A zrób tam co we Wiedniu, moja najdroższa, aby sesja długo potrwała i by zdusić obstrukcję, bo straszna rozpacz by to była, gdybyśmy się znowu mieli rozłączyć po kilku dniach. Na razie nie tracę nadziei, że ludzie przecież pójdą za głosem rozumu. A napisz mi, co myślisz zrobić ze mną, moja anielska matulu, i gdzie mnie umieścisz.

Całuję.

69

[arkusz gładkiego papieru listowego, dwie zapisane strony, dwóch pozostałych brak]

[Nowy Sącz, 12.10.1909]

Moje drogie Kochanie,

jestem teraz w Nowym Sączu już drugi dzień – zabawię tu do piątku, po czym wracam do Przemyśla, gdzie będę musiał zabawić do środy lub czwartku rano. Jak z tego jestem niezadowolony, możesz sobie przedstawić. Okolica tu piękna – wieczorem wychodzę daleko za miasto, a w tej przechadzce towarzyszy mi moje kochanie, moja Halusia <...> <...> słońce mnie witało, tak się wygrzewałem i prawie oderwać się nie mogłem.

Gdybyż to można na kilka tygodni wyrwać się i żyć tylko słońcem! Przypominam sobie, żeś mnie ostatniego wieczoru we Wiedniu straszyla, iż będę bardzo brzydki, że zbrzydłem – czy to nie przesyt mną w Tobie się odzywa, moje kochanie? Moja Halusia pragnie może tęsknić za kimś, co młodszy jest i co więcej szczęścia jej dać potrafi, aniżeli ja, zgorzkniały pesymista i mizantrop?

Całuję.

¹⁰² Budowa Domu Robotniczego w Przemyśle rozpoczęła się dopiero we wrześniu 1911 r. Do jego powstania w dużej mierze przyczynił się Lieberman. Był przewodniczącym specjalnie powołanego w tej sprawie komitetu. Zajmował się m.in. pozyskiwaniem funduszy na budowę, którą ponadto finansował także ze swoich prywatnych środków, np. parcelę pod budowę udało się zakupić dzięki temu, że Lieberman pożyczył komitetowi 40 tysięcy koron (odkładanych pierwotnie na posag córki Kamili). Uroczyste otwarcie Domu odbyło się 8 grudnia 1912 r. W trzypiętrowym gmachu mieściły się siedziby przemyskich organizacji robotniczych (m.in. lokal partyjny PPSD, siedziba Związku Stowarzyszeń Robotniczych, organizacji kolejarzy, drukarzy itd.), sala teatralna (w 1913 r. siedziba Teatru Polskiego w Przemyśle), biblioteka, konsum ludowy, piekarnia robotnicza, spółdzielnia mleczarska, Robotnicza Spółka Oszczędności, a także mieszkania dla działaczy robotniczych. Był to pierwszy w Galicji ośrodek kultury robotniczej. W okresie międzywojennym funkcjonował jako spółdzielnia z własnym zarządem. W 1936 r. Dom Robotniczy nazwano im. Hermana Liebermana (por. AL, 83–87). Od 1995 r. w budynku mieści się siedziba Wyższej Szkoły Prawa i Administracji w Przemyśle.

¹⁰³ Osoby niezidentyfikowane.

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, po 12.10.1909]

Najdroższa,

po przyjeździe do P[rzemyśla] dotąd jeszcze należycie nie wytchnąłem. Witano mnie ze wszech stron jak zbawcę. Oczekiwano mojego przybycia jak Mesjasza – wszystkie ważne akcje polityczne i publiczne spoczywały, czekano na mnie. Możesz sobie tedy przedstawić, ile pracy mam dotąd. Puściłem wszystko w ruch i maszyna pracuje. Niesłuchanie jestem pracą przeciążony. W kancelarii jak na razie pustki. Wiadome Ci bicie serca nie ustępuje, zdecydowałem się wobec tego pójść do Grabscheida¹⁰⁴ i poradzić się. Tak mnie to męczy. Parlament zwołany na 20. [października]. Ja jednak będę we Wiedniu już 19. rano, gdyż na ten dzień zwołano komisję prawniczą. Drżałem na myśl o tym, że zwołanie się może przewlec.

Nie pisałem Ci dotąd i zapewne myślisz: kiedy z daleka jest ode mnie, zapomina. Wciąż mnie jednak w straszliwy sposób niepokoi myśl o Tobie. Zostawiłem Cię tak nie-domagającą. I takie mi się snują przez głowę obawy i smutne przypuszczenia. Tak pragnę wiadomości o Twoim zdrowiu. Wiesz co? Mogłabyś napisać mi. Adres niech napisze Ida¹⁰⁵, a Ty napisz tylko kilka słów. Jeśli Ci dobrze, napisz: *Die Ausschusssitzung findet 20 statt*¹⁰⁶. Jeśli źle, napisz: *Sitzung verschoben*¹⁰⁷. Podpisz: Seitz. Bardzo a bardzo proszę, abyś to uczyniła, jakkolwiek – o ile Cię znam – będzie Ci przykro użyć takiego manewru. Zrób to dla mojego spokoju – tak jestem przez to zdenerwowany. Straszna to rzecz, być tak bez wszelkiej wiadomości o Tobie, zwłaszcza, kiedy zostawiam Cię przy wyjeździe tak smutną i przygnębiającą, jak ostatnim razem.

Wyjeżdżam stąd 18. wieczór.

Widziałem Twoich na ulicy – wyglądają dobrze.

Tu wre w całej pełni robota wyborcza. Jaki szczęśliwy jestem, że słuchając Ciebie, nie kandyduję. Kandydatura to moralna niewola. Wciąż to czuję – a czym raz dotkliwiej], co mnie okropnie zniechęca. Żyję jednak radością i nadzieją, że za kilka dni zobaczę moją ptaszynę i że oczęta jej kochane dużo smutku mojego rozprósza. Do widzenia.
[dopisek na dolnym marginesie ostatniej strony:] A czy H. pamięta moje dezyderata?

[karta pocztowa zaadresowana: Fräulein Helene Rosenbach, stud. med., Wien, IX. Maut[h]nergasse N° 4. Stempel nieczytelny. Na rewersie fotografia przedstawiająca Dworzec Główny we Lwowie, podpisana: „Dworzec kolejowy – Bahnhof. Lwów – Lemberg”. Treść listu na dolnym marginesie pod ilustracją, ciąg dalszy na awersie]

[Przemyśl, listopad 1909]

Moja Halusiu, z powodu różnych pilnych interesów przyjadę do Wiednia dopiero we wtorek rano. Jutro znów jadę do Lwowa. Ty, moje kochanie, bądź gotowa na wszelki wy-

¹⁰⁴ Maurycy (Mojżesz) Grabscheid, lekarz z Przemyśla. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem uzyskał w gimnazjum przemyskim w roku 1882 (*Sprawozdanie dyrektora c.k. gimnazjum w Przemyślu za rok szkolny 1882*, Przemyśl 1882, s. 46). Przyjmował przy ul. Serbańskiej 2.

¹⁰⁵ Osoba niezidentyfikowana.

¹⁰⁶ *Die Ausschusssitzung findet 20 statt* (niem.) – posiedzenie komisji odbędzie się 20.

¹⁰⁷ *Sitzung verschoben* (niem.) – sesja odroczone.

padek – zapakuj się, a jeżeli możesz, zaglądnij i do mojego mieszkania i przygotuj mi rzecz, abyśmy mogli ewentualnie we wtorek wieczór wyjechać!

Całuję.

72

[karta pocztowa, brak kopii strony adresowej. Na rewersie fotografia przedstawiająca Dworzec Główny we Lwowie. Na górnym marginesie podpis: „Lwów – Lemberg. Dworzec kolejowy – Bahnhof”. Treść listu pomiędzy napisem a ilustracją]

[Lwów, listopad 1909]

Moje kochanie,

już drugi dzień siedzę we Lwowie – wieczór jadę do Przemyśla. Wobec tego do Wiednia przyjadę we środę rano. Czuję się bardzo niezdrow.

Całuję.

73

[gładki półarkusik zapisany z obu stron]

[Przemyśl, listopad 1909]

Najdroższa,

śniłaś mi się tej nocy, żeś była razem ze mną i byłaś smutna. Pewnie w rzeczywistości jest inaczej – pragnąłbym, abyś tych kilka dni spędziła na rozrywkach, o ile masz czas wolny od pracy.

Ja się tu męczę i forsuję – diabelnie natężająca sprawa, ale będę gotów prędeż, aniżeli się spodziewałem. Najdalej w czwartek rano będę we Wiedniu. Nie jest jednak wykluczone, że już będę tam we środę rano lub wieczór o dziesiątej, o czym jeszcze Ci doniosę. Na razie do widzenia, moje drogie życie i myśl o mnie, jak ja o Tobie dużo myślę. Jestem bardzo zmordowany i wybaczone, że więcej nie piszę.

Całuję.

74

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, listopad 1909]

Moje drogie kochanie,

Dziś dopiero trochę wytchnąłem po trudach i różnych przejściach, które, ledwo tylko stanąłem w Przem[yślu], w swój wir mnie wciągnęły i wszystek mój czas dotąd pochłaniały. Gdybyś Ty wiedziała – moje dziewczę drogie, jak smutno tu jest.

Przedstawienie, na którym byliśmy ostatniego wieczora, wywarło na mnie nader silne wrażenie. Czas wielkich przewrotów, wielkich czynów i dusz, który jeszcze jako chłopak młody tak gorąco ukochałem, nagle przesunął się w całej płastyce przed moimi oczyma i porwał mnie za sobą. Przez całą drogę, wracając z Wiednia, myślałem o tym dramacie, o jego bohaterskich postaciach – jak to się wtedy inaczej żyło. Tak mnie to wzruszyło i rozmarzyło, tak się czułem poniżony tym małym życiem, którym my żyjemy. Lecz nazajutrz

się przebudziłem, szara, wstrętna rzeczywistość przemyska wyrwała mnie z moich marzeń. Jak tu życie spędzam, możesz sobie przedstawić. Często jednak wyrywam się z tego bagna myślą do owych słonecznych dni, które spędziliśmy na południu. Odkąd tylko tu przyjechałem, na dworze szaro, deszcz, zimno – a przyznaj sama, czy nie spędziliśmy owych kilku dni nad morzem jak w marzeniu. Jasno i ciepło było w przyrodzie, jasno i ciepło też było w naszych duszach. Czy pamiętasz? Czy pamiętasz moje dziecinne psoty, którymi wam dokuczałem, a za które mnie mamusia dzień w dzień tak strofowała? Co to za rozkosz, kilka takich dni spędzić – jak za nimi tęsknię. Ale one muszą się powtórzyć, nieprawda, moje życie? Moja złota, jasna Halusiu – tak topnieje mój żal do świata i do życia, i do ludzi, gdy o Tobie pomyślę, mój aniele, mój duchu dobry, mój przewodniku nieomylny, serdeczny. A czy H. o mnie kiedy myśli?

Za kilka dni się zobaczymy. Przyjadę 27. [listopada] rano – a może też być, że jedna sprawa mnie tu zatrzyma przez 27., przyjechałbym więc dopiero 28., a może 27. w nocy. Bądź na wszelki wypadek 27. wieczór w kawiarni, abym Cię mógł zobaczyć, jeśli przyjadę w tym dniu.

Całuję i pozdrawiam.

75

[arkusz gładkiego papieru listowego i luźny półarkusik. Trzy zapisane strony, brakuje początku]

[Przemyśl, początek stycznia 1910]

<...> słabość do tego autora. Tak wysoka kultura wieje z tej książki, a ponadto tyle w niej tęsknoty i smutku, że trudno oprzeć się rozmarzeniu, które mimo woli człowieka ogarnia. Ponadto dziwna rzecz: książki Bartscha¹⁰⁸ kończę z jakimś niewymownym entuzjazmem dla piękna. Chciałbym teraz dużo, dużo czytać pięknych rzeczy i patrzeć na dzieła sztuki, i wdychać w siebie atmosferę szlachetnego artyzmu i uciec od tych ludzi, wśród których obecnie żyję. Mamusieńko, liczę, że będę około 10 stycznia we Wiedniu – przygotuj może jakie książki piękne, albo może spis.

Tymi dniami mam zgromadzenie ludowe jedno ogólne, prócz tego żydowskie. Nadto rozpocznę odczyty. Pracy mam dużo, bo przedsiębiorstwa partyjne, których mamy dość, dużo czasu mi pochłaniają. Co mnie jednak wciąż zasmuca, to fakt, że moralnie materiał ludzki jest coraz lichszy. Zdziczenie i nikczemność nie ustają, jeno od czasu do czasu wybuchają i święcą prawdziwe orgie.

A jak Ty się czujesz, moje kochanie najdroższe? Dużo snów miałem o Tobie, co dotąd było u mnie rzadkością. Noce całe płaczesz mi się po moich snach, a rano, kiedy się budzę, odtwarzam te sny z rozkoszą. Do widzenia, moje życie.

Całuję.

76

[karta korespondencyjna zaadresowana: Helene Rosenbach, stud. med., Wien, IX. Alserstr[asse] 10. Thür 32. Stempel nadawczy: Wien 6.V.10. Stempel odbiorczy: Wien 6.V.10.]

¹⁰⁸ Rudolf Hans Bartsch (1873–1952), popularny pisarz wiedeński. W 1910 r. Lieberman mógł czytać albo któryś z wczesnych zbiorów opowiadań Bartscha (*Vom sterbenden Rokoko*; *Bittersüße Liebesgeschichten*), albo jedną z jego pierwszych powieści (*Zwölf aus der Steiermark*; *Elisabeth Kött*).

[Wiedeń, 6.05.1910]

Moja Najdroższa!

Dziś nie przyjdę. Wybacz. W głowie kołuje, jestem strasznie rozstrojony. Przechodzę straszne przesilenie. Jestem już na drodze do pokonania tych nadzwyczajnych przykrości, które znoszę¹⁰⁹. Muszę być sam. Jutro przyjdę do Ciebie o drugiej. Bądź w domu. Wszystko powiem. Myśl o Twoim biednym przyjacielu. Wyjdę przecie zwycięsko. Całuję.

77

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, wrzesień 1910]

Moje najdroższe kochanie,

mylisz się, sądząc, że o naszej podróży¹¹⁰ zapomnieli, i nie znasz mnie, jeśli się obawiasz, czy mnie zbytnio nie utkwili w pamięci owe nieliczne chwile, w których pod wpływem podrażnienia wyłaniały się między nami starcia drobne. Moje kochanie, przeżywam tę boską podróż jak sen piękny, który nigdy nie wróci. Odkąd tu wróciłem, już setki razy odbywałem w mojej tęsknocie za Tobą tę podróż, setki razy objeżdżam z Tobą fiordy, drapię się po górach, zwiedzam miasta skandynawskie – zawsze z Tobą; przypominam sobie każdy Twój okrzyk zachwytu, każdą Twoją uwagę o rzeczach pięknych, któreśmy widzieli, i wszystkie Twoje walki, któreś staczała z morzem, tak przez Ciebie ukochanym, a tak Ci nieżyczliwym i niewdzięcznym. I żał tylko mam do siebie, że czasem byłem niedobrym egoistą względem Ciebie, że chwilami z uporu udawałem, iż nie rozumiem Twojej duszy wielkiej, gorącej, smutnej. Wszystko, wszystko w Tobie rozumiem, moja Ty męczennico ubóstwiana, ale wiedz o tym, że i ja strasznie, strasznie cierpię bezustannie, myśląc o tragedii Twojego młodego życia, które z mojej winy taki obrót wzięło¹¹¹. Tylko że nie lubię mówić o moich własnych cierpieniach, tłumię w sobie ból i łzy, a tego, co ja przejść muszę i co ja w cichości wycierpię, Ty nigdy nie zrozumiesz. Mam bowiem taką przeklętą naturę, że z uporu robię wszystko, abyś mnie zapoznawała i nie doceniała.

O sobie nic szczególnego donieść Ci nie mogę. Niebawem po przyjeździe zrobił mi się furunkul na zewnątrz lewego ucha. Kutna¹¹² mi go przecinał, a teraz jestem wyleczony.

¹⁰⁹ W 1910 r. żona Liebermana miała poważnie chorować i spodziewano się jej śmierci, a tym samym możliwości związku Heleny i Hermana (PR, 96–97).

¹¹⁰ We wrześniu 1910 r. w Kopenhadze zorganizowany został kongres II Międzynarodówki. Kochankowie wykorzystali tę okazję do odbycia dłuższej podróży po Skandynawii. Zachowała się karta meldunku Hermana Liebermana na dni 23–24 sierpnia 1910 r. z hotelu Göta Källare w Göteborgu. W swojej autobiografii Helena uzna, że tym, co pozwoliło jej zakończyć związek z Liebermanem, było poznanie w Kopenhadze Angeliki Bałabanowej i Róży Luksemburg, silnych, samodzielnych, zdecydowanych kobiet-przywódczyń: „Zadawałam sobie pytanie, dlaczego [...] z moimi temperamentem, talentem i ambicją [...] nie osiągnęłam ich pozycji? Miałam możliwości, moje związki z partią socjalistyczną otworzyły mi drogę... ale przecież sama usunęłam się w cień” (HD, 108–119).

¹¹¹ Po powrocie z podróży Helena zorientowała się, że zaszła w ciążę, i podjęła decyzję o jej przerwaniu. To doświadczenie zaważyło na jej decyzji o rozstaniu z Hermanem (por. PR, 94).

¹¹² Doktor Samuel Kutna – główny lekarz Szpitala Żydowskiego w Przemyślu oraz właściciel prywatnego zakładu hydropatycznego (w Kalendarzu Przemyskim za rok 1914 można znaleźć reklamę ośrodka: „Zakład Lecznicy Dra Kutny, Przemyśl, ulica Parkowa, u stóp góry zamkowej. Telefon 61. W porze zimowej ordynuje przy ul. Dworskiego 4. Rezultaty kuracji doskonałe. Ceny przystępne”. Po wojnie zakład ponownie otworzył swoje podwoje w maju 1919 r., o czym informowała reklama zamieszczona na łamach „Nowin Poniedziałkowych” 1919, nr 8, s. 3: „Zakład Lecznicy Dra Kutny, ul. Sanocka 15, Parkowa 1, już otwarty. Wszelakie kąpiele kuracyjne”). Doktor Kutna znany był

Poza tym jestem niesłychanie obciążony pracą – dziennie odbywam po kilka zgromadzeń – w kancelarii idzie bardzo marnie, kłopoty finansowe rosną – ale to nic, z wszystkiego się wykopię.

Pragnąłbym bardzo Cię widzieć, moje kochanie, przed wyjazdem i wsłuchać się w Twoje słowa i wpatrzeć w Twoje wielkie, smutne oczy, zanim Wiedeń opuścisz¹¹³. I chciałbym jeszcze przed wyjazdem wygłosić do Ciebie długie kazanie o tym, jak masz żyć w Monach[ium], jeśli nie chcesz mnie narazić na nieustanny niepokój o Twoje zdrowie. Walczę jednak ze sobą i zastanawiam się: czy też mój przyjazd nie uczyni Ci wyjazdu boleśniejszym?

Moje kochanie, prawdopodobnie się już przed wyjazdem nie zobaczymy – ale nie zapomnij o mnie i wybac, że nie zawsze okazywałem się godnym Twojego wielkiego uczucia. I wiedz o tym także, że chwila, w której o mnie zapomnisz, będzie dla mnie początkiem strasznego osamotnienia, bo wszystko, co w życiu mnie radowało i uszczęśliwiała, z tą chwilą na zawsze dla mnie zgaśnie.

Bądź zdrowa, moja Ty droga, gorąco ukochana i boska istoto, i myśl czasem o mnie.

78

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, wrzesień 1910]

Najdroższa Halusiu!

Dopiero dziś udało mi się znaleźć wolną chwilę, aby Ci donieść parę słów o sobie. Jestem w domu sam. Misia¹¹⁴ jeszcze nie wróciła, matka jej jest ciężko chora i jak się dowiaduję, stan jej bardzo poważny. Czeka ją więc z tego powodu nowe wielkie przykrości.

Tutaj wszystkie „decydujące” czynniki były przeciw mnie bardzo rozgoryczone dlatego, że tak długo był nieobecny. „Nasi” robili mi bardzo gorzkie wyrzuty, że wszystko się zaprzepaściło – jednak już po kilku dniach mojej pracy poprawił się im humor i z wolna odrabiam to, co zostało zaniedbane. Zgromadzeń i posiedzeń mam huk. Nie wychodzę literalnie z tego. Dużo czasu zabiera mi teraz dom robotniczy, którego budowę w tych kilku dniach mocno przyspieszyłem. 25.09 mamy odsłonięcie pomnika Regera¹¹⁵.

również jako społecznik, działacz Bikur Cholim i Towarzystwa Ochrony Zdrowia; w latach trzydziestych kierował Żydowską Kuchnią Ludową.

¹¹³ Na ostatnim roku studiów (rok akademicki 1910/1911) Helena udała się do stolicy Bawarii w celu odbycia stażu w klinice Emila Kraepelina. Związany z Monachium od 1903 r. aż do emerytury Kraepelin był jednym z uczniów Wilhelma Wundta, twórcą nowoczesnej psychiatrii, autorem systemu klasyfikacji chorób psychicznych i wielokrotnym kandydatem do Nagrody Nobla. Był także mistrzem wielu polskich przedstawicieli psychiatrii. Kilka lat przed Heleną, w 1908 r., uczył się u Kraepelina Maurycy Bornsztajn, który nadsyłał do „Medycyny i Kroniki Lekarskiej” korespondencje drukowane pod tytułem *Listy psychiatryczne* (M. Bornstein, *Listy psychiatryczne*, „Medycyna i Kronika Lekarska” 1908, nr 1, s. 19–22, nr 2, s. 42–46, nr 4, s. 98–100). Pełen zachwytów dla kliniki i samego Kraepelina, za jedyną jego wadę polski sprawozdawca uznał fakt, że wielki badacz „zanadto pokłada nadziei w psychologii eksperymentalnej”, w związku z czym „zaniedbuje stronę psychologiczną objawów chorej psychiki”.

¹¹⁴ Córka Liebermana Kamila, późniejsza Maria Kociuba. W papierach Heleny Deutsch zachowało się uroczyste zawiadomienie o ślubie („Herman i Gustawa Liebermanowie mają zaszczyt zawiadomić, że ślub ich córki Kamili z Panem Józefem Kociubą odbył się w maju”).

¹¹⁵ Witold Reger (1876–1904), jeden z czołowych działaczy przemysłowego ruchu socjalistycznego, dziennikarz, członek PPSD, współzałożyciel i redaktor „Głosu Przemysłowego”, bliski współpracownik

Od czwartku już nie będę sam. O tym, żebym w tym miesiącu był we Wiedniu, mowy nie ma, bo aż do końca miesiąca mam każdy dzień zajęty. Chciałem zabrać się do czytania, ale w tych stosunkach o tym marzyć nie mogę. Posiedzenia, zgromadzenia, wykłady – to wszystko obecnie [na] jednej, jedynej głowie mojej, tak bardzo i bez tego steranej.

Dużo, dużo mimo to myślę o Tobie i wciąż sobie zadaję pytanie: co też teraz porabia moja biedna, osamotniona Halusia. Jakżeż się tam mieszka? Przypuszczam, że jesteś w szpitalu i że dużo przebywasz w towarzystwie Reinholda¹¹⁶, Bizińskiego¹¹⁷ i że powoli zapominasz trochę o Twoim biednym przyjacielu, któremu tak tu źle i samotnie, jak w dalekim obcym kraju. Mam do Ciebie prośbę. Jeśli możesz, kup mi w Volksbuchhandlung¹¹⁸ Branda¹¹⁹ broszurę *Die Tätigkeit des Soz[ial]dem[okratischen] Verbandes im Abgeordneten-hause: XX Session (vom 20/10 1909 – 6/7 1910)*¹²⁰, kosztuje 20 hal[erzy] – i przyslij mi ją odwrotną pocztą polecone. Również przypomnij mi tytuł książki o Skandynawii, którą miała Włoszka (autor?).

Liczę na to, że Halusia to robi, i bardzo, bardzo proszę o wiadomości. Możesz do mnie pisać, tylko wysyłaj list rano, tak abym ja go mógł na drugi dzień dostać pocztą rano i użyj do tego koperty z napisem parlamentarnym, leżąc takie koperty w moim biurku, i pisz list polecony. Dużo pisz o sobie, co porabiasz, a także podaj mi, jeżeli wiesz, jakie ciekawe książki, może przecież znajdę czas na czytanie.

Całuję bardzo.

Na liście napisz dużymi literami: „Privat”¹²¹.

79

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, wrzesień/październik 1910]

Moja najdroższa,

dzisiaj dostałem na powrót przesyłkę i nie mogę zrozumieć, co to ma znaczyć. Przypuszczam, żeś się pogniewała za to, że nie przyjechał lub że nie zaraz Ci napisał. Ale na tyle powinnaś mnie znać, że już taki przekłety mój zwyczaj, tak niefortunnie zawsze czasem się rządzi, iż nie wiem, kiedy listy pisać. Do tego mam strasznie zabita głowę transakcjami

Liebermana. W 1901 r. w wyniku nacisku władz wojskowych, próbujących osłabić ruch robotniczy w Przemyślu, niezdolny do służby ze względu na gruźlicę Reger został przymusowo wcielony do 18. Pułku Obrony Krajowej, co spowodowało pogorszenie jego stanu zdrowia. Po licznych interwencjach Reger został zwolniony i dzięki pomocy m.in. Liebermana wysłany na leczenie do Abacji. Mimo to jego stan nie polepszał się i działacz zmarł 30 listopada 1904 r. 25 września 1910 r. w Przemyślu odbyło się uroczyste zgromadzenie ku czci Regera, podczas którego odsłonięto pomnik działacza ufundowany ze środków zebranych przez PPSD (por. AL, 36, 47–48).

¹¹⁶ Józef Reinhold w tym czasie także przebywał w Monachium na stażu i stał się najbliższym przyjacielem Heleny. W 1912 r. będzie świadkiem na jej ślubie z Feliksem Deutschem. Podczas wspólnego pobytu w Monachium podarował Helenie egzemplarz *Objaśnienia marzeń sennych* Zygmunta Freuda i zainteresował ją psychoanalizą.

¹¹⁷ Osoba niezidentyfikowana.

¹¹⁸ *Volksbuchhandlung* (niem.) – księgarnia ludowa.

¹¹⁹ Ignaz Brand prowadził od 1894 r. księgarnię i wydawnictwo przy Gumpendorfer StraÙe 18 w Wiedniu. Nakładem Branda ukazywały się prace czołowych wiedeńskich socjalistów, takich jak Karl Kautzky, Friedrich Austerlitz, Max Adler czy Otto Bauer.

¹²⁰ Zbiór mów klubu niemieckich socjaldemokratów w Izbie Reprezentantów. Wydane przez Verlag der Wiener Volksbuchhandlung Ignaz Brand, Wiedeń 1910.

¹²¹ *Privat* (niem.) – prywatne, poufne.

finansowymi, odnoszącymi się do budowy naszego domu. Wpadłem przez to w prawdziwą matnię i tyle przez to mam trosk, iż nie śpiam po nocach i boję się, czy pod tym brzemieniem nie runę. Okropnie żałuję, że się do tego zabrałem – nie przeczuwałem tego ogromu trosk i pracy, który na mnie spadł. W dodatku nikt w tej pracy mi nie pomaga.

Dzisiaj mam taki straszny dzień, iż wprost nie wiem, co ze sobą począć. Ogarnął mnie okropny wstręt do życia, wszystkim się brzydzę i wszystko mnie razi, a nic mnie nie cieszy. Znasz takie chwile? Nie byłbym w stanie w takim nastroju popełnić samobójstwo, bo i ono mnie brzydzi. Jest to stan, o którym mogę tylko tyle powiedzieć, że mnie życie strasznie boli. Nie wiem, dokąd pójść, co robić, czym się zająć, wszystko budzi wstręt. Odwracam oczy od wszystkiego i wszystkich, aby nic nie widzieć, a jednak oczy mam wciąż otwarte, bo się gubią gdzieś w dali i szukają, i szukają, i wyglądają nadejścia czegoś i kogoś, sam nie wiem, kto i co to będzie? Straszne to, straszne – takie we mnie wszystko zboleło. I prowadź tu takie życie rozdarte i bądź na domiar trybunem dla drugich, budzicielem życia i nadziei tysięcy! Wyśpiewuj masom walki, przyszłą radość i zwycięstwo, kiedy we mnie własna dusza jakaś stargana i pokonana, z wszelkiej radości życiowej odarta.

Zresztą, co tu dużo pisać, moje życie, nie gniewaj się i zrozum mnie, i wybac, jeśli z powodu niedbalstwa, strasznym zmęczeniem spowodowanego, czasem nie umiem uszanować Twojej wrażliwości. Prawdopodobnie z końcem października będę mógł wyjechać na trzy dni, a wtedy zawitam do Ciebie, może od Ciebie wrócę trochę pokrzepiony. Może Twoim gorącym uczuciem rozgrzejesz to, co we mnie zamarzać poczyna.

Bądź zdrowa i do widzenia.

Twój

[Przemyśl, po 20.10.1910]

Moja Najdroższa,

przez trzy dni uganiałem się z deputacją robotników za ministrem wojny¹²², a czwartego musiałem już być w Przemyślu dla podpisania kontraktu w sprawie budowy domu robotn[ika]. Z Wiednia musiałem wskutek tego wyjechać, zanim jeszcze zdołałem z ministrem wojny się rozmówić. Liczę jednak, że za kilka dni znowu będę mógł stąd się wyrwać, a wtedy z całą pewnością zawitam do Ciebie, moje kochanie, aby zobaczyć, jak żyje osamotnione moje dziewczę z dala ode mnie na obczyźnie.

Mnie się wiedzie nieszczególnie. Zaraz po naszym rozstaniu się zachorowałem bardzo mocno na żołądek i na piersi. Zawołałem Grabscheida, a ten po zbadaniu orzekł, abym natychmiast wyjechał na dwa tygodnie na południe. Niestety nie mogłem tego uczynić, taki tu mam nawał zajęć partyjnych, że o wyjeździe myśleć nie mogłem. Jedyna moja kuracja polegała tedy na tym, że codziennie na dwie godziny wychodziłem na zamek i lepiej mi się zrobiło. We Wiedniu jednak znowu mnie piersi mocno bolały przez całe trzy dni, Grab[scheid] orzekł, że mam silny katar płuc. Mam jeszcze dużo interesów partyjnych do załatwienia i dużo zgromadzeń. Czasem podczas mów bardzo w płucach mnie kłuje, ale trudno mi się usunąć od pracy wobec tego, że przez kilka miesięcy życie partyjne leżało odłogiem. Może mi się uda w listopadzie wyrwać na 8-10 dni, a wtedy bym pojechał do

¹²² Franz Schönaich (1844–1916), minister wojny w latach 1906–1911.

Arco albo Gardone. Jak Ty radzisz, moje życie? Pobyt trzydniowy we Wiedniu bardzo mi zaszkodził, zdaje się z powodu kurzu tam się unoszącego mocniejszy ból odczuwam w piersiach.

Całe owe trzy dni miałem do czynienia *in publico*. Wieczory natomiast były dla mnie straszne. Na każdym kroku cisnęły się wspomnienia do głowy – nie ma miejsca we Wiedniu, które by mi nie przypominało chwil z Tobą spędzonych, gryzący smutek mnie chwycił za serce, czuję, że rozstanie się z Tobą spadnie na mnie strasznym brzemieniem – błąkam się jak sierota po Wiedniu. A w dodatku miasto mi bardzo obrzydło. Nie wiedziałem literalnie, co ze sobą zrobić wieczorami. Byłem dwa razy w teatrze, ale mnie nic nie cieszyło. Ilekroć widziałem parę młodych ludzi, łzy cisnęły się do oczu: czemu ja bez Ciebie? Czemu taki opuszczony i samotny? Co jak co, ale bez Ciebie mi strasznie, strasznie źle. Harandowa¹²³ to zauważyła i mnie pocieszała, ile mogła.

Tu w Przemyślu, odkąd przyjechałem, wre i kipi. Odświeżyłem ruch i pracę, ślady kilkumiesięcznej beczynności i gnuśności przeminęły. Zeszłego tygodnia miałem wielkie starcie z polską demokracją w „Sokole”¹²⁴, o którym zapewne czytałaś w dziennikach¹²⁵, a które się zakończyło wielkim tryumfem naszej partii. Widziałem ojca Twojego – jest zupełnie zdrow, nie znać wcale po nim śladów choroby.

Donieś moje kochanie, jak się czujesz, czyś zdrowa i z kim teraz obcujesz. Czy chodzisz gdzie wieczorami, wszystko to mnie bardzo interesuje i musisz mi szczegółowo o tym napisać. Napisz mi do Wiednia. Liczę bowiem, że za jakiś tydzień będę tam, a wtedy też do Ciebie zawitam. Wprzód jednak Ci o tym doniosę.

Ściskam Cię.

81

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Przemyśl, przed 14.11.1910]

Nie mogłem dotąd niestety wybrać się do Wiednia, jak to pierwotnie planowałem. Sytuacja tu dla mnie taka, że ani na jeden dzień nie mogę stąd się wydalić. Codziennie jestem zajęty przygotowaniami do budowy domu, ciągle mam do czynienia z handlarzami materiałów, przedsiębiorcami, rękodzielnikami[mi], a to mnie tak absorbuje, że na nic innego więcej

¹²³ Osoba niezidentyfikowana, prawdopodobnie gospodyni w wiedeńskim mieszkaniu Liebermana.

¹²⁴ 15 października 1910 r. w przemyskiej sali Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” odbył się wiec obywatelski w sprawie reformy wyborczej do sejmiku, zwołany przez lwowskie stronnictwo demokratyczne.

¹²⁵ Helena mogła czytać np. relację, która została zamieszczona na łamach „Nowego Głosu Przemyskiego”. W swoim przemówieniu Lieberman pozytywnie ocenił postawę lwowskiego stronnictwa demokratycznego (odnosząc się w ten sposób do wysłuchanego wcześniej referatu Bronisława Laskownickiego, w którym lwowski demokrat podkreślał porozumienie z socjalistami w sprawie walki o prawa wyborcze), jednocześnie krytykując przemyską demokrację, m.in. za jej nienawiść do socjalistów. Swoje stronnictwo próbował wybronić Leonard Tarnawski, wiceprezes przemyskiego Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, jednak głos w dyskusji ponownie zabrał Lieberman, „oświetlając w dowcipny sposób narodową demokrację, reprezentowaną w Przemyślu przez ambasadora dr. Tarnawskiego”, co spowodowało siedmioosobową delegację demokratów z Przemyśla do opuszczenia wiecu, a „lilipucia ta secesja wywarła bardzo śmieszne wrażenie” („Nowy Głos Przemyski” 1910, nr 43, s. XI–XII).

nie mam czasu, a w dodatku przykuwa mnie to na razie stale do Przemyśla. Swoją drogą, że bardzo żałuję, iż się tego podjąłem. Było to porywaniem się z motyką na słońce – tyle trudności i niebezpieczeństw się piętrzy mi na drodze, które mnie osobiście zagrażają. Okropnie tego żałuję – po co i na co tyle trudu i tyle zgryzot, których ciągle w tej sprawie doznaję i odczuwać będę! Po co? Dla kogo? Ludzie są coraz podlejsi, coraz brutalniejsi, coraz mniej na nich liczyć można. Dochodzę powoli do przekonania, że całe moje życie i praca dotychczasowa były chybione. Tak się namęczyłem w tym życiu, wszystko, co we mnie dobre i szlachetne, całą moją młodość, wszystkie moje marzenia i tęsknotę gorącej duszy, oddałem robotnikom, a nie widzę wcale, aby to najdrobniejszy plon wydało. W sercach i głowach ludzi, dla których tak rzetelnie pracowałem, pustki jak były, tak dalej są. Zresztą dość tego, krwawi się we mnie serce, gdy o tym pomyślę. Gdybym ja mógł zniknąć i usunąć się w ciszę, i nie wrócić więcej do tej pracy.

Już bardzo i strasznie tego pragnę, aby Ciebie ujrzeć. Już strasznie czuję brak Twojej osoby, moja najdroższa Halusiu, tłumię w sobie mój smutek i rozpacz, przymuszam się do zapału i optymizmu, a to mnie strasznie męczy. Życie tu tak ponure, iż nie mogłabyś sobie nawet tego wyobrazić. Czekam już jak zbawienia powrotu do Wiednia, przynajmniej odetchnę na chwilę.

Kiedy jednak nas zaproszą, trudno na razie powiedzieć – wedle pogłosek kroi się na 22 listopada, ale i to nie jest pewne.

List ten już czwarty raz przerywam, bo wciąż wpadają do mnie kupcy i przedsiębiorcy domu i godzinami mnie swoimi interesami wytrzymują. Z końcem listopada z całą pewnością będę u Ciebie, to znaczy w pierwszym tygodniu sesji. Liczę, moje kochanie, że w zupełnej równowadze ducha pracujesz pilnie i znajdziesz w sobie dość siły, aby, jeśli przybędę do Ciebie, moją energię życiową podtrzymać i mnie uzdrowić, bo już ciężko, bardzo ciężko ciągnąć mi dłużej to jarzmo, w którym teraz kroczę.

Całuję Cię, moje najdroższe kochanie i jedyna, w którą wiarę nie straciłem.

82

[telegram bez adresu, odebrany na poczcie w Monachium]

[Przemyśl, 4.11.1910]

sache steht gut, termin wien fuenfzehnten¹²⁶

83

[telegram bez adresu, odebrany na poczcie w Monachium]

[Wiedeń, 14.11.1910]

muss heute abreisen, kommen unmöglich brief folgt¹²⁷

¹²⁶ „Sache steht gut, termin wien fuenfzehnten” (niem.) – Rzecz ma się dobrze, spotkanie w Wiedniu piętnastego.

¹²⁷ „Muss heute abreisen, kommen unmöglich, brief folgt” (niem.) – Muszę dziś wyjechać, przyjście niemożliwe, list w drodze.

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

Wiedeń, 21.11.1910

Moja najdroższa Halusiu,

nareszcie nas na sesję zwołano. Jutro mamy posiedzenie klubu – a 24.11 rozpoczyna się sesja. Przyjechałem tu bardzo znużony i trochę odetchnąłem. Wiedeń jednak mi się przedstawia strasznie opustoszały i ponury bez Ciebie. Życie parlamentarne – jak sobie przypominisz – przedstawia dużo ciemnych stron i przykrości dla mnie, jest ono w nie mniejszym stopniu dla mnie bolesne, co tamto życie w Przemyśle, pełne smutku i najstraszniejszej poniewierki moralnej. Ty jednak, moje drogie kochanie, póki byłeś we Wiedniu, umiałaś swoją głęboką, pełną miłości wyrozumiałością dla ludzi i ich niskiego życia uśmierzać mój żal i uciszać moją rozpacz. A teraz jestem całkiem sam z moją wzmożoną wrażliwością i spotęgowaną pogardą dla wszelkiej ideologii politycznej i wszelkiego idealizmu, w który się drapują stronnictwa, nie wyłączając i „naszych”.

Jeśli w sobotę i poniedziałek nie będzie posiedzenia, to przyjadę do Ciebie już w tę sobotę i będę miał sposobność ustnie Ci powiedzieć, jak rozbity jestem i zniechęcony moim całym dotychczasowym życiem. Gdyby jednak posiedzenia, ze względu na krótkość sesji – jak gazety głoszą – miały być co dzień, natenczas przyjadę na drugi tydzień w jakiś powszedni dzień, kiedy na porządku dziennym będą sprawy dla partii obojętne, jak np. bank austrowęg[ierski]¹²⁸. W każdym razie będę Ci przedtem depeszował, chociaż pod tym względem mam wątpliwości, bo boję się, że Cię wyczekiwanie zdenerwuje.

W ostatnim tygodniu dużo wycierpiałem z powodu furunkułu, który tym razem dla odmiany utworzył mi się na końcu nosa. Dziś już jestem rekonwalescentem. Byłem dziś u lekarza. Powiedział mi, że te ponawiające się furunkuły są następstwem zaburzeń przemiany materii w moim organizmie. Przepisał mi osobną dietę, czego oczywiście się trzymam, a raczej będę trzymał.

Prawdopodobnie na pierwszym już posiedzeniu będę mówił na temat drożyzny – a jeśli mi się uda, pošlę Ci stenogram.

Z wielką niecierpliwością i tęsknotą oczekuję już chwili, kiedy się zobaczymy. Jestem już ogromnie ciekawy, jak tam moje kochanie najdroższe daje sobie radę sama w stolicy bawarskiej.

Całuję mocno moją ubóstwianą Halusię.

[arkusz gładkiego papieru listowego, trzy zapisane strony]

[Wiedeń, 2.12.1910]

Moja najdroższa Halusiu,

do tygodnia całkiem pewnie będę w Monachium. Gdyby nie to, że mam mieć w Przemyśle w poniedziałek i wtorek ważną rozprawę, w której mam bronić kilku towarzyszków partyjnych, a od czego się z ważnych względów partyjnych uchylić nie mogę, już z końcem tego tygodnia bym pojechał. Chcę u Ciebie zabawić najmniej 3–4 dni – do tego teraz absolutnie nie było możliwości. Wczoraj mieliśmy posiedzenie do pierwszej w nocy, ciągle są ważne głosowania, a Przemyśl do mnie szturmuje. Na przyszły tydzień jednak możesz

¹²⁸ Bank Centralny Austro-Węgier (niem. Oesterreichisch-Ungarische Bank).

całkiem pewnie liczyć, że przyjadę. Chcę się tylko uporać z przemyską rozprawą. Przyjechałbym do Ciebie w piątek i zabawiłbym do poniedziałku.

U mnie niewesoło, ciągle niedomagam, teraz na przemian jestem mocno przeziębiony. Mam strasznie dużo kłopotów z budową domu. Przygnębienie ogólne dalej u mnie trwa.

Całuję Cię, moje najdroższe kochanie, moja złota, droga, dobra, najukochańsza Halusiu.

86

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Wiedeń, 11.12.1910]

Moje drogie kochanie!

Moje zamiary niestety się rozbiły. Wczoraj, w sobotę, mieliśmy posiedzenie do 8.30¹²⁹ z głosowaniami, a w poniedziałek rano mam nader ważną ankietę żydowską we Wiedniu, której żadną miarą opuścić nie mogę. We wtorek i środę mamy znowu ważne głosowania, prawdopodobnie imienne, zaś następnej niedzieli mam znowu z nakazu egzekutywy partyjnej zgromadzenie ludowe w Krakowie. Dopiero więc następnego tygodnia będę mógł pomyśleć o tym, by pojechać do Monachium – którego dnia, trudno dziś oznaczyć.

We Wiedniu dziś bardzo szaro i ciężko. Cały dzień spędziłem sam i jestem tak do wszystkiego zniechęcony, że teraz wieczorem w domu siedzę i nawet na myśl mi nie przyjdzie pójść do teatru się rozerwać. Po co? Dokąd tylko pójść, gdziekolwiek się obrócić, wszystko mi przypomina Ciebie, moje życie, i jak to szybko dla smutnej istoty jak ja szczęście przemija. Kiedy ono jest całkiem blisko mnie, nie umiem go cenić, nawet czasami ciążyć się zdaje na mojej duszy. A kiedy ode mnie pójdzie w dal, lęk mnie ogarnia i smutek, i rozpacz, a tak we mnie wszystko zbolałe, jak gdybym cały był z krwawych łez. Moje kochanie drogie, kiedy pomyślę, że mam tu we Wiedniu żyć miesiące całe i dzień w dzień patrzeć na to miasto, gdzie każda niemal pięćdziesiątka ziemi wyczarowuje mi przed oczyma wspomnienia wspólnie z Tobą przeżytych jasnych i mrocznych chwil, mam czasem wrażenie, że bardzo szybko upadnę pod brzemieniem tęsknoty i smutku, że to będzie nad moje siły, żyć w tej rozłące. Każdego wieczora błąkam się po ulicach jak pies, który zgubił pana, błąkam się długo, bo do domu wrócić się boję, gdzie Ty także byłaś i gdzie za każdym poruszeniem moim owiewa mnie Twoje tchnienie i gdzie mnie straszny żal ogarnia, jak gdyby ten pokój był grobem pieszczoł zamarłych. Czy wobec tego dobrze będzie, abym przyjechał do Ciebie, moje kochanie? Pomyśl sama i napisz mi, jak o tym myślisz, czy mianowicie po tym krótkim widzeniu się naszym serce tak bardzo umęczone jeszcze boleśniej łkać nie będzie?

Całuję Cię, moje drogie kochanie, i obyś siłę znalazła, by zapomnąć o Twoim nieszczęśliwym przyjacielu.

87

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Wiedeń, 15.12.1910]

Moja najdroższa Halusiu,

będziesz się na mnie gniewać, ale sama rozważ, czy mój plan nie jest uzasadniony. Chcę z Tobą razem spędzić Boże Narodzenie – około 8 dni i natychmiast po odroczeniu

¹²⁹ Lieberman zapisuje na sposób niemiecki: $\frac{1}{2}$ 9 (*halb neun*).

sesji, tj. około 20.12, przyjechałbym do Ciebie, na co moje *verbum nobile*¹³⁰. W Bawarii musi być miejscowość w rodzaju Semmeringu, dowiedz się o tym i donieś mi natychmiast, moglibyśmy w takim razie zamówić już teraz pokój na dwie osoby. Tego planu nie mógłbym urzeczywistnić, gdybym teraz pojechał do Ciebie. Jutro, w piątek muszę być w parlamencie, bo przyjeżdża do mnie deputacja żydowska z Przemyśla, zaś na niedzielę rano i poniedziałek muszę być w Przemyślu dla podpisania bardzo ważnych i pilnych kontraktów w sprawie domu robotniczego. Gdybym teraz nie pojechał, musiałbym z końcem sesji to uczynić, a wiem, że jak już wtedy będę w Przemyślu, nie będę się już mógł wyrwać z Przemyśla. Cały następny dzień będę bardzo obciążony pracą w parlamencie – zdaje się, że będę znów mówił – dużo czeka komisji, a prócz tego całą masę mam interwencji w ministerstwach, których się nagromadziło dużo przez blisko pół roku. Jutro, w piątek wieczór jadę do Przemyśla i ureguluję różne sprawy, tak bym mógł prosto ze sesji pojechać do Ciebie. Gdybyś jednak chciała się ze mną widzieć jutro, to mógłbym stąd wyjechać jutro w piątek 3.45¹³¹, stanąłbym o 10.25 wieczór w Salzburgu, Ty zaś wyjedź z Monachium o 5.40, będziesz w Salzburgu około 10, tam się zjedziemy i spędzimy razem tę krótką chwilę aż do następnego poranku, bo najdalej w sobotę wieczór muszę wyjechać stąd do Przem[ysła]. Gdybyś na tę ostatnią propozycję się zgodziła, zadesz mi *dringend*¹³² jeszcze przed południem. W każdym razie święta spędzimy razem, jeśli tej niedzieli będę w domu.

A więc do widzenia, moja kochana, najdroższa.

88

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Wiedeń, 19.12.1910]

Moja najdroższa Halusiu,

zdziwiony jestem, że otrzymałaś mój list dopiero w niedzielę. Wysłałem go we czwartek o 12 w południe, chciałem go nadać express, ale z powodu święta poczta była zamknięta, o czym nie myślałem. Jeśli więc tak późno Ci list doręczono, to jest to niesłychane i zobacz w domu, czy tam przypadkiem go nie przetrzymano.

Kiedy sesja się skończy, tj. którego dnia, na razie nie wiadomo. Tyle jest pewne, że 23. grudnia całkiem pewnie będę w Monachium – i to nieodwołalnie. Zamów więc w każdym razie dla nas pokój w Partenkirchen na Boże Narodzenie. Zresztą w tym względzie pozostawiam Ci wolną decyzję, zrób tak, jak Tobie wygodnie. Jeśli Tobie lepiej, byśmy czas spędzili w Monachium, to i z tym się zgadzam. W takim razie zrobimy po jednodniowej wycieczce w tych dniach, w których Tobie będzie wygodnie. Możliwym jednak jest, że przyjadę jeszcze prędzej, jak 23. [grudnia], o czym Ci wprzód zatelegrafuję. Sytuacja tu ogromnie się skomplikowała, możliwym jest rozwiązanie parlamentu¹³³.

Liczę z całą pewnością, moje kochanie, że do tygodnia się zobaczymy w Monachium, a wtedy Ci ustnie powiem, jak mnie bardzo bolą złośliwe docinki i niewiara we mnie, którymi przesiąknięte są Twoje ostatnie lakoniczne listy. Czekaj, moja mamusieńko, otworzę Ci sumienie, a sama się zdziwisz, jak mogłaś z tak okrutną goryczą odzywać się do Twojego

¹³⁰ *Verbum nobile* (łac.) – szlacheckie słowo (honoru).

¹³¹ Lieberman zapisuje na sposób niemiecki: $\frac{3}{4}$ 4 (*drei viertel vier*).

¹³² *Dringend* (niem.) – pilnie.

¹³³ W grudniu 1910 r. do dymisji podał się cały ówczesny rząd Richarda Bienerttha (por. J. Buszko, *Polacy w parlamencie wiedeńskim 1848–1918*, s. 296).

Hermana, który nieprzerwanie żyje w smutku i zwątpieniu, i z taką serdeczną tęsknotą myśli tak dużo o Tobie. Czekaj, moje kochanie, już ja się odpłacę za tę zimną ironię.

Tymczasem do widzenia.

Twój

89

[telegram bez adresu, odebrany na poczcie w Monachium]

[Wiedeń, 19.12.1910]

kome donerstag zehn frueh brief folgt¹³⁴

90

[arkusz gładkiego papieru listowego, dwie zapisane strony]

[Wiedeń, 19.12.1910]

Moja Halusiu!

Przyjadę do Monachium o 9.59 rano we czwartek. Wczoraj [i] dziś miałem do czynienia z Żydami galicyjskimi, których deputację poprowadziliśmy dziś do prezydenta ministrów¹³⁵. We środę zaś mam rozprawę w Kasacyjnym Trybunale, którą szkoda puścić, bo zarobię na drogę dość pokaźną sumę. Wobec tego wyjadę stąd we środę o 10 wiecz[ór] osobowym pociągami.

Już bardzo, bardzo pragnę przebyć jak najprędzej te dwa dni, bo już pragnąłbym Cię widzieć, moje kochanie. Czy przywiozę ze sobą dobry humor, nie wiem. Jestem strasznie zmordowany i czuję się bardzo niezdrowy. Tu w Wiedniu powietrze straszne – aby w Monachium było lepiej. Całuję Cię moje życie.

Do widzenia.

91

[arkusz gładkiego papieru listowego, dwie zapisane strony]

[Wiedeń, 24.01.1911]

Moja najdroższa Halusiu,

po tym, co wczoraj zaszło, zrozumiesz, że do Ciebie powrócić nie mogę. Rzuciłaś mi obelgę w twarz („odtąd uważam Cię za kłamcę, któremu nic więcej nie wierzę”), która świadczy o tym, że straciłaś szacunek dla mnie i musiałbym sobą gardzić, gdybym wrócił. Wrócę do Ciebie, jeśli w sposób niewątpliwy i szczerze odzyskasz na powrót szacunek dla mnie. A zresztą, co by to było za życie? Co kilka tygodni te gwałtowne przesilenia, które tak nas wyniszczają. Spędziłem straszną noc, a nie wątpię, że Ty jeszcze więcej cierpisz.

¹³⁴ „Komme donnerstag zehn früh, brief folgt” (niem.) – Przyjeżdżam w czwartek o 10 rano, list w drodze.

¹³⁵ Richard von Bienenrth-Schmerling (1863–1918), premier Rady Państwa w latach 1908–1911.

Ty nie masz żadnego zrozumienia dla tej okropnej tragedii mojego życia, która jest o wiele straszniejszą i bardziej ponurą, aniżeli by z pozoru się zdawało.

A teraz, kiedy Cię mam utracić, kiedy się mamy rozłączyć, z całą siłą głęboko się wrywa w moją duszę obraz tej, którą tak niewymownie kocham i która była światłem i radością całego mojego życia. Postanowienie rozłąki jest we mnie tak silne, że już w bardzo wielkiej dali widzę te boskie, jasne chwile, które spędziliśmy razem, i te pieszczoty Twoje, i tylko bardzo dalekie echo przypomina mi słowa wiary i otuchy, którymi mnie pokrzepiałaś. Czar świata i życia, ich wielkość i piękno uosabiały się dla mnie w Twojej postaci, a nigdy przez chwilę nie wątpiłem, że nie jestem Ciebie godzien. I jedno mam tylko przed rozstaniem pragnienie. Jeśli kiedy usłyszysz, że umieram, przyjdź do mnie, przyjdź na chwilę: niechaj jeszcze raz ponad śmiercią ujrzę świat wielki, życie, słońce! Niechaj spojrzę w Twoje oczy!

A teraz bądź zdrowa, kochana moja, droga, jasna, święta Halusiu, bywaj zdrową i silną! Twoja wielka ognista dusza przyniesie Ci jeszcze wielkie przeznaczenia – tylko nie daj bólowi i smutkowi się złamać, to byłoby Ciebie niegodne. Bądź silną, a nie daj się opanować nastrojom słabej, rozplakanej pensjonarki. Wierzę silnie we wielką przyszłość Twoją.

Ja – czuję się zmęczonym rozbitkiem, czuję się teraz sam, całkiem sam na tym rojnym, hałaśliwym świecie. Ale to zupełne osamotnienie zapewne mi doda sił i pójde swoją drogą. Tylko nie zwracaj mnie z niej – proszę. Miłość bez szacunku jest strasznym brzemieniem, ja bym zginął pod nim.

Żegnaj! Jeśli jeszcze co dobrego i pięknego działam w życiu, wiedz, że Tobie i niegasnącej miłości ku Tobie to będę zawdzięczał.

Żegnaj, moje życie kochane, moja dziewczyno jasna i niezapomniana.

92

[luźny półarkusik zapisany jednostronnie]

Wiedeń, 24.02.1911

Czy ktoś ma jeszcze prawo napisać kilka słów o tym, jak strasznie mi źle i jak ciężko mi dłużej żyć? Czy ktoś samotny, opuszczony i złamany utracił już naprawdę swoją Mamusię kochaną, jasną, świętą?

93

[arkusz gładkiego papieru listowego, zapisana jedna strona]

[Wiedeń, początek marca 1911]

Moja Ty najdroższa Halusiu!

Czy mogę z końcem bieżącego tygodnia w przejeździe wstąpić do Ciebie na parę godzin? Gdyby Twój spokój na tym ucierpiał, odmów bezlitośnie! Chciałbym, już bardzo chciałbym widzieć te moje duże, jasne oczy, które pełne wyrzutu we mnie się wpatrują.

Kocham Cię bardzo, moja Halusiu, i mimo wielkiego trudu ze serca wyrwać Cię nie mogę.

94

[telegram bez adresu, odebrany na poczcie w Monachium]

[Wiedeń, 7.03.1911]

bitte flehentlich nachricht dein befinden und ob hoffen kann dich sehen entschuldige
meine sehr gedruckte stimmung adresse wohnung¹³⁶ = herman =

95

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Wiedeń, koniec marca 1911]

Moja Halusiu,

dziś przyjechałem do Wiednia i zastałem Twoją kartkę. Ile radości mi tym sprawiłaś, ile otuchy mi dodałaś, trudno mi opisać. Całowałem słowa Twoją ręką skreślone i płakałem.

Zapewne wiesz, że parlament został rozwiązany. Byłem w ostatnich dniach tak zniechęcony, że postanowiłem więcej nie kandydować. Będziesz się uśmiechała sceptycznie, ale zamiar mój był szczery. Przez trzy wieczory walczyłem z komitetami partyjnymi i innymi instytucjami, aż nareszcie uległem. Teraz rozpoczyna się dla mnie niemal nadludzka praca, walka ze wszystkim, co brudne i niskie, walka nie z ideami i prądami, ale ze wszystkim, co w błocie się pławi. Aż zgroza o tym pomyśleć.

Zanim tę walkę rozpoczynam, proszę Cię, Ty moja jedyna istota na świecie, którą kocham i uwielbiam, proszę Cię o Twoje błogosławieństwo. Odkąd Cię znam, moja Halusiu, przywykłem nie rozpoczynać ważniejszego dzieła bez Twojego błogosławieństwa. W r. 1907 Tyś mnie błogosławiła z dala i odniosłem świetne zwycięstwo. Kiedym po raz pierwszy pojechał do parlamentu, Tyś mi wróżyła, że nie zginę tam w szarym tłumie i Twoje przepowiednie się ziściły. A teraz również proszę, moja Halusiu, o Twoje błogosławieństwo. We mnie od owego czasu nic się nie zmieniło w stosunku do Ciebie. I dziś, jak wtedy, wierzę z dziecięcą szczerością w Twoją świętość, w Twoją wielką, jasną duszę i w to, że jak gwiazda świeciłaś zawsze mojemu życiu. Jeśli nawet mnie kochać przestaniesz, pomyśl kiedy o mnie.

Wiesz, moja Halusiu, kiedy ja umrę? Nie wówczas, gdy moje serce bić przestanie, lecz dopiero w owej chwili, kiedy w Twoim sercu miejsca już dla mnie nie stanie. To będzie chwila mojej śmierci.

Cóż jeszcze mam Ci napisać? Szanse moje są dobre, nawet panuje pewien entuzjazm dla mojej osoby. Oczywiście trudności będą wielkie i walka będzie zacięta. Na razie przeciwnicy szukają po całej Galicji kandydata, gdyż każdy, do którego się zwracają, boi się stanąć w Przemyślu. Z końcem miesiąca będę znowu we Wiedniu, aby zwinąć mieszkanie.

Pozdrawiam.

¹³⁶ „Bitte flehentlich nachricht dein befinden und ob hoffen kann dich sehen, entschuldige meine sehr gedruckte stimmung, adresse wohnung” (niem.) – Błagalnie proszę o wiadomość o twoim stanie i czy mogę mieć nadzieję cię zobaczyć, wybaczyć mój bardzo ponury nastrój, adresuj do mieszkania.

96

[telegram bez adresu, odebrany na poczcie w Monachium]

[Linz, 2.05.1911]

KOMME GEGEN ACHT¹³⁷ = HERMAN

97

[telegram bez adresu, odebrany na poczcie w Monachium]

[Wiedeń, 30.06.1911]

<e>rwarte mich heute zehn abends¹³⁸ – herman

98

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony. Brak zakończenia]

[Monachium, początek lipca 1911]

Moja Halusiu,

jeszcze kilka takich wieczorów jak wczoraj, a z pewnością bym oszalał. Słyszałem wczoraj straszne słowa z Twoich ust: „Tyś popełnił lekkomyślność wobec mnie, wpakowałeś się sam, Tyś nie obliczył...” Był to wyrok śmierci. Tyś nie czuła i nie widziała gorących łez, które mi po tych słowach popłynęły, a którymi spłynęło całe szczęście moje. Byłem wobec Ciebie „lekkomyślny”. Kiedym Cię ukochał, byłem młody, nie obliczałem, nie ważyłem, nie wiedziałem, że się nie będę mógł z Tobą połączyć, ożenić tak szybko, jak bym tego chciał. Zostałem porwany uczuciem i jasnym objawieniem, które w Twych oczach mi się ukazało. Młodość w moim sercu zagrała, nie myślałem o przeszłości ani o przyszłości.

Odnalazłem moje bóstwo utęsknione, bez którego dotąd mi tak duszno i smutno było. I czy byłem z Tobą, czy też z dala od Ciebie, jasność od Ciebie idąca i tchnienie Twoje przenikały moją duszę, każdą kropelkę krwi, czułem się niebosiężnie wielkim, szczęśliwym. A teraz widzę, że to wszystko była lekkomyślność tylko, „wpakowałem się” sam! Mówiłaś mi także: „ja Tobie już nic dać nie mogę, a Ty mnie także nie!” Byłaś tak szczerą i otwartą wczoraj! A kiedym słuchał Twoich wynurzeń, miałem wrażenie, że jakaś mroźna żelazna dłoń wydziera mi z piersi krwawiące się serce i oplute, zbryzgane błotem rzuca mi je pod nogi. Odebrałaś mi wiarę w moją ubóstwianą Halusię, przerwałaś ostatnią nić, która mnie łączyła z ludźmi. Teraz Was tak szczerze nienawidzę, Was wszystkich, kanalie ludzkie. Teraz wszystko skończone! Teraz chcę żyć całkiem sam. Kochać?! Raczej tuliłbym do siebie głaz zimny, ziemię szarą i twardą, zmije syczące, anizeli kochać Was, ludzi żywych, którzy za łzy i smutek, za moje bóle i najświętsze marzenia odpłacacie śliną brudną, obelgami, szyderstwem, okrutną deptaniną. Kanalie!

Wszystko skończone. Rozstaję się z moim szczęściem i z młodością mojej duszy, jestem trup i chcę być odtąd sam. Gdyby mi się sprzykrzył ten los, powlokę się gdzieś daleko i zginę jak pies, daleko od ludzi. Nie chcę, ażeby kanalie szły za mną do grobu i sta-

¹³⁷ „Komme gegen acht” (niem.) – Przybędę o ósmej.

¹³⁸ „Erwarte mich heute zehn abends” (niem.) – Oczekuj mnie dzisiaj o dziesiątej wieczór.

czwały moją trumnę. Przypuszczam, że niedługo czekać będę na tę chwilę. Świadomość, że Ty z mojej winy cierpisz, znacznie prędzej do grobu mnie wpędzi, aniżeli mi się zdawało. A gdybyś Ty zmarła, czuję, że sama wiadomość o Twojej śmierci o szał mnie przyprawi i zginę w domu obłąkanych.

A teraz bywaj zdrowa! Zamykam w moje serce wspomnienie o Tobie takie jasne – niebiańskie, że mi starczy za cały świat i za wszystkie rozkosze życia, które odtąd dla mnie będą tajemnicą zamkniętą na siedem pieczęci. Zapominam o Halusi z dni ostatnich, rozplakanej i jęczącej, która była moim wampirem, tyranem i katem, która nie miała litości dla moich łez krwawych, dla mojej rozpacz i bólu. Mój ból nie jęczał, był cichy, <...>

99

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Wiedeń, początek lipca 1911]

Moja Halusiu,

trzy dni leżałem chory – a teraz, jeśli piszę, to nie po to, by wywołać jaką odpowiedź z Twojej strony. Piszę, bo na pożegnaniu łzy i łkanie rozpaczliwe nie pozwoliły mi powiedzieć wszystkiego, co miałem na sercu.

Halusiu, jeśli wobec Ciebie zawiniłem, to odkupiłem to owymi dwoma dniami i nocami, które przeżyłem w Monachium ostatnim razem. Może kiedy odgadniesz, ile ja w tych dwóch dniach przecierpiał. A teraz jeszcze, gdy pomyślę, że moja, moja, moja święta, ubóstwiana Halusia leżała i leżeć będzie w objęciach innego mężczyzny¹³⁹, ogarnia mnie trwoga śmiertelna i zgroza, jak gdybym w bezdenną przepaść leciał. Nie zrozumiesz może nigdy, jak poraniony we mnie każdy najdrobniejszy nawet nerw, jak zatruta z tego powodu każda kropla mojej krwi.

Nieprawdą jest, że ja to inny Herman, aniżeli ten, którego kochałaś. Jest to ten sam, smutny, samotny, zapalny i zbolący Herman, który wszystko, wszystko potrafi, tylko nie podporządkować sprawy, którą od lat chłopięcych ukochał, pragnieniu szczęścia osobistego. Pomyśl nad tym – jak wspominałaś – „filozoficznie”, a zrozumiesz, że ten we mnie tkwiący od dzieciństwa instynkt społeczny czy też ideologiczny jest silniejszy, aniżeli moja wola. Pomyśl głębiej, Halusiu, nad tym wszystkim, a zrozumiesz, że krzywdą byłoby mnie potępiać za to, zwłaszcza, iż ja sam niewymownie pod brzemieniem tej siły żywiołowej cierpiałem i cierpię.

Ale to wszystko są pieśni przebrzmiałe. W to życie ponure, które mnie odtąd czeka, unoszę wspomnienie niebiańskich zachwytów i upojeń, które z Tobą przeżyłem, które dzień w dzień jeszcze raz w mojej myśli przeżywam, a z których moje serce złamane czerpie jeszcze odrobinę tej mocy, potrzebnej mi, bym całkiem nie upadł. Nie myśl już o mnie, Halusiu – myśl o Twoim szczęściu, o spokoju dla siebie, a do tego potrzeba zupełnego zapomnienia, które zapewne przyniesie Ci nowe życie. Jesteś silna i wszystko przetrwasz. O jednym tylko pamiętaj. Twój nieszczęsny, złamany, strasznie złamany Herman czuwa z dala nad Tobą. Gdziekolwiek jesteś, dusza jego jest i będzie przy Tobie. Z dala nawet

¹³⁹ W Monachium Helena poznała swojego rówieśnika Feliksa Deutscha (1884–1967), wiedeńskiego syjonistę związanego z organizacją Kadimah i znanego już lekarza, z którym 14 kwietnia 1912 r. wziął ślub. Niedługo po zamążpójściu Helena uzyskała dyplom Uniwersytetu Wiedeńskiego. Na dokumencie widnieje już jej nowe nazwisko, Helene Deutsch (por. J. Suchmiel, *Polki w Uniwersytecie w Wiedniu ze stopniem doktora filozofii i medycyny, 1897–1939*, Częstochowa 2008, s. 234). Na uroczystości wręczenia dyplomów pojawił się Herman Lieberman (PR, 124).

chronić Cię będę od krzywd i od zła – tęsknotą moją i wielkim cierpieniem wyproszę od losu błogosławieństwo dla każdego kroku stóp Twoich. Tyle nas nici świętych łączyło ze sobą, że mimo wszystko mamy względem siebie niezniszczalne obowiązki.

Bądź zdrowa, moja niezapomniana Halusiu – do ostatniego tchu nie przestanę Cię nazywać moją jedyną, kochaną Halusią, moją Mamusią, która mnie odeszła w czasie największego mojego smutku i bólu.

Bądź zdrową i szczęśliwą.

100

[dwa arkusze gładkiego papieru listowego, w lewym górnym rogu nadruk „Abgeordnetenhaus”.
Osiem zapisanych stron]

Semmering, [20.08.1911]

Halu,

całą noc prześlęczyłem bezsennie, a dziś cały dzień po górach wędruję i wgryzam się, wgryzam w moje nieszczęście – a każda moja refleksja kończy się tym, że jedyna śmierć jest dla mnie wyjściem z tego pasma rozpacz i męczarni. A instynkt życia wypalonego i niemal konającego tłucze się we mnie jak ptak zraniony, czuję, jak ono we mnie jęczy i woła o ratunek. Pójdę za jego głosem, spróbuję żyć. Postanowiłem posłuchać Ciebie. Stłumię w sobie ból i będę włókł za sobą życie strupieszale.

Ale Ty, Halu, nie zejdziesz z horyzontu mojego życia. To jest jedyne żądanie, które mam do Ciebie. Muszę być niedaleko Ciebie, muszę Cię od czasu do czasu widzieć i mówić z Tobą, bodaj o obojętnych rzeczach, a potem pójdę pokrzepiony – dalej w sobie tłumić cierpienie. Proszę o Twoją przyjaźń – o nic więcej, bez żadnej skrytej myśli, na honor przysięgam. Żadnej rozkoszy, żadnej słodyczy, żadnej pieszczoty nie domagam się od życia. Przyjaźnią Twoją, tą biedną okruszyną chcę żyć. Wiem, że niczym nie jestem więcej w Twym życiu, Ty masz swój kąt i swoje szczęście, i swoją cichą rzewną miłość – lecz mimo to nie odrzucaj mojej przyjaźni. I nie bój się jej, ani Twój narzeczony niech się jej nie obawia. Przekonasz się, co za wielka dusza jest we mnie. Żadna istota ludzka nie dożyła ze swojego serca tak cudnego, czystego i boskiego akordu, jakim będzie moja przyjaźń dla Ciebie. Nie bój się jej, nie będę jej trwonil lekkożylnie, jak tamtego uczucia. Wszystkie zbrodnie i podłości mojego złamanego uczucia odkupię tą bezmierną, czystą i świętą przyjaźnią, którą żywić będę dla Ciebie. Nie będzie ona dorywczą, los jej nie będzie zawisłym od przypadku, czy się gdzie zetkniemy lub nie. Będzie ona połową treści mojego własnego życia, ze wzruszeniem będzie ona spoglądać na Twoje szczęście i na Twój spokój, i na Twój kąt luby, który sobie stworzysz. Nad Twoim szczęściem wznosić się będzie moja przyjaźń jak to drzewo wzniosłe, szumiące nad głową kochanków. Wpłata ono swój szum rzewny, serdeczny w szepty ich serc, a samo dla siebie niczego nie żąda. I ja od Ciebie za tę przyjaźń moją niczego nie żądam. Tylko bądź dobrą dla mnie.

Wczoraj, prawdopodobnie nie zamierzając tego, kilka powiedziałaś mi brutalności, które mnie dotąd przejmują do szpiku kości. Bądź dobrą dla mnie. O przeszłości nigdy mówić nie będziemy, ale mówiąc ze mną, pamiętaj zawsze o tym, że mówisz z człowiekiem bardzo biednym, którego cała dusza to jedna wielka rana. Prawda, będziesz dobrą dla mnie? Uszanujesz moje wstrząsające nieszczęście i moje świętości, chociażby zdeptane. Nie żądam żadnych serdeczności od Ciebie, ani żadnej wzajemności w przyjaźni, toż to, że ja sam żywić ją będę w sercu dla Ciebie, będzie osłodą mojego życia i moim pokrzepieniem. Tylko przyjeżdż tu jeszcze do mnie na kilka godzin, abyśmy to jeszcze omówili i wielu, wielu

rad zasięgnąć mam u Ciebie. Zrób to jeszcze dla mnie. Samaś temu winna, że dziś stoję tak wobec przyszłości bezsilny i bezradny. Obsypywałaś mnie pieścizotami, rozpieściłaś, a dziś ja bez Ciebie i kroku w świat zrobić nie jestem w stanie. Straciłaś mnie z wyżyn w przepaść, a jeśli nie weźmiesz mnie za rękę, aby mnie ocalić, z niej się nie wydostanę. Kilka dni to jeszcze potrwa. Halu, popracuj trochę nade mną, a przysposobisz mnie jako tako na dalszą drogę.

Błagam Ciebie, przyjedź natychmiast po otrzymaniu tego listu do mnie na kilka godzin. Mam z Tobą wiele do omówienia – nie o przeszłości, wszystko tylko o tym, co mam dalej ze sobą uczynić. Musisz już ze mną mieć trochę cierpliwości. Wiem, że nie masz czasu, żeś zajęta, ale znajdź czas, wyrwij się. Zrób to, proszę bardzo. Halu, podporządkuj przez jeden dzień Twoje studia tej ludzkiej miłości, o której wczoraj mi mówiłaś. Przyjedź do mnie jak lekarz do pacjenta. Nikt inny, tylko Ty jesteś w stanie swoją dobrocią i mądrością uchronić mnie od obłąkania lub samobójstwa.

Gdybyś się dowiedziała, że tak obcy człowiek jest ciężko chory i od Twojej opieki i porady zależy jego życie, nie rzuciłabyś na jeden dzień kliniki i nie pospieszyłabyś na ratunek? A tu błaga Cię o to człowiek, który wprawdzie nie ma żadnych praw do Ciebie, lecz z którym Cię kiedyś przecie bliskie węzły łączyły. Wczoraj wprawdzie słyszałem z Twoich ust, z jakim wstrętem i z jaką zgrozą spoglądasz wstecz za sobą na te lata ze mną spędzone. Lecz wierź mi, były chwile, wcale nierzadkie, w których Ci dawałem dużo szczęścia, upojenia i dużo świętych uniesień razem przeżyliśmy. Ja je pamiętam, och, teraz one stają tak żywo przed moją duszą! Pamiętam nawet słowa, któreś podówczas do ucha mi szeptała, i Twoje wielkie oczy, które wtedy tonęły w niewysłowionej ekstazie, otwierając przede mną bezdenne głębie. Przypomnij sobie, w chwili tych upojeń serca nasze spływały ku sobie i byliśmy doprawdy jedną tylko duszą.

Więc przybysz tu, oczekuję Cię z całą pewnością. Tu od gór wieje siła i zdrowie, tu na tych wyżynach, które nas znają z owych dni, kiedy jeszcze jasno i promiennie było nade mną, tu niech nasza przyjaźń otrzyma swój chrzest, tu się przekonasz, że odtąd bez zazdrości żyć chcę tylko Twoim szczęściem i pogrzebać na wieki największą dumę i radość mojego własnego życia. Nie sobą więcej, Tobą tylko chcę odtąd żyć. Moją jedyną nagrodą będzie serdeczne słowo dyskretnego współczucia, które może z Twoich ust kiedy padnie. Wierz mi, że to prawda. To okropne nieszczęście, które mnie dotknęło, jak burza wywiało z mojej duszy całą podłość, która przez 7 lat blisko życie Ci zatruwała.

Ale przyjedź, Halu. Masz nawet pewien obowiązek to uczynić. Tak straszną krzywdę wyrządziłaś mi tego wieczora, kiedy zakradłem się, by Cię zobaczyć! Jako mały chłopak – pamiętam – rzewnie płakałem, kiedy czytałem legendę o bogatym możnowładcy, który uctował wśród przepychu, a psami wyszczuć kazał biednego wędrowca, co łachmanami okryty, zziębnięty i zgłodniały po okruszynie się zakradał. Taką rolę w jednej krótkiej chwili przeżyłem. Obecny pan Twojego ciała i Twojej duszy z Twojej inicjatywy nawet chciał zabrać się do mnie – jak mi wczoraj opowiedziałaś – aby mi zabronić zbierania okruszyn, aby mi nie pozwolić spojrzeć krótką chwilę, ukradkiem na Ciebie, na moje słońce zachodzące, do którego – wierź mi – z takim dreszczem świętości się na palcach zbliżałem. Tak drżałem jak osika i tak łkało we mnie, i tak się we mnie radowało zarazem: oto moje słońce, oto przez krótką chwilę mały promyczek na mnie padnie i moje zziębnięte serce ogrzeje. A wyście oboje się wciąż odwracali i mnie szczuli, i jak pies popod mury w cieniu się zakradać musiałem. Wierź mi, Halu, są cierpienia, które trwają krótko, ale za oceany bólu starczą. Wierź mi, wierź mi, kiedyście mnie oboje waszymi spojrzeniami popod mury ulic zaszczerli, ja tym bezmiernym nieszczęściem odkupił całą podłość mojego życia i wszystkie zbrodnie, które na Tobie popełniłem.

Przyjedź Halu – proszę, wymaż Twoją dobrocią z mojej duszy tę zmorę, która mnie od tego wieczora trapi. Wtedy to w błoto rzuciłaś tego, który Cię tak bezgranicznie ubóstwia i uwielbia, który poza Tobą, odkąd Cię ukochał, nigdy nic świętego nie znał i który jeszcze w ostatniej chwili życia konanie swoje opromieniać będzie myślą o Tobie i wymawiać będzie Twoje imię jak modlitwę i jak imię boże.

Jedna jeszcze prośba. Nie daj nikomu czytać mojego listu. To nie będzie wcale kłamstwem, jeśli go nie pokażesz. Kłamstwo jest czasem aktem ludzkości. Gdy Twój pacjent będzie miał śmiertelną chorobę sercową, powiesz mu to otwarcie, aby się uchronić przed kłamstwem? Halu, uszanuj mój ból. Myślisz może, że taki ból to nie święta rzecz? Tylko Ty jedna spójrz nań, nikt inny do tego nie ma prawa. Pamiętasz, coś mówiła w Monachium na dworcu na pożegnanie: „Tuniu, tylko Ciebie kocham, a jeśli będziesz chory, napisz do mnie, ja przyjadę”. Czas zadał kłam pierwszemu zapewnieniu, ale to drugie, to przecie niedużo trudu od Ciebie wymaga. Zadepeszuj mi o Twoim przyjeździe. Jestem bardzo, bardzo chory. Przywieź jakiś środek na ból głowy i na spanie. Jakiś na ból gardła, bom się wczoraj przeziębiał. Nie gniewaj się, że piszę – wprawdzie mnie ten list bardzo znękał, ale mi dał chwilę ukojenia.

Mój adres: Pension Alpenheim.

Pozdrawiam Cię z całego serca.

101

[półarkusz gładkiego papieru listowego, w lewym górnym rogu nadruk „Abgeordnetenhaus”.
Zapisana jedna strona]

[Semmering, 21.08.1911]

Po strasznej nocy wyszedłem zwycięzcą. Pokonałem uczucie. Wyrwałem je i zdeptałem. Jestem już wolny jak orzeł i odtąd lot mój wzbije się w górę. Obym Cię kiedyś ujrzał na tych wyżynach, ku którym idę sam i samotny. Dzięki za Twoje łzy gorące, którymi wczoraj okupiłaś moje ocalenie i moją orlą wolność.

Bądź zdrowa i szczęśliwa.

102

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

[Semmering, 21.08.1911]

Wybacz, Halu, że Cię wczoraj tak nękał telefonem. Z wytężeniem wszystkich sił zawlokłem się do telefonu, aby Cię usłyszeć. Dźwięk Twojego głosu doprowadził mnie do opamiętania. Śmierć mnie wołała i kusiła, byłem tak bliskim popelnienia wielkiego głupstwa.

Nie potępiaj mojej słabości, Halu. Gdy przyjdzie taka ponura, czarna godzina, wtedy pryska wszystko: wiara, entuzjazm i pryskają wszystkie wielkie postanowienia, a czuję się taką małą, opuszczoną, okropnie strataną istotą, że nic, nic więcej nie czuję, tylko przejmujący, świdrujący ból, przed którym się raz przecie już uchronić bym chciał. Wtedy śmierć nie jest żadnym frazesem; jakżeż dobrze czuję, że ona jest zbawieniem.

Tęsknię za nią już bardzo, niech przyjdzie już do mnie, niech przyjdzie, tak gwałtownie dusza moja ku niej się rwie, ku tej ciszy i zapomnieniu, które ona daje. Dziś po południu

zapukała do mnie, naprzód cicho i nieśmiało, a potem coraz natarczywiej. I tak mnie kusiła, tak mnie, Halu, w mojej zziębłej duszy gorąco otulała, że mnie lęk ogarnął. Broń leżała na stole. Dlatego uciekłem przed nią do telefonu i zawołałem Ciebie. Teraz już pewnie, Halu, nie będziesz miała żalu do mnie, że Cię oderwałem od zajęcia.

A teraz dobranoc, Halusiu. Całuję Twoje czoło i oczy, i usta kochane, gorąco. Całuję Twoją duszę całą, a błogosławię Cię z taką siłą, z takim żarem nadludzkim, że pewny jestem, iż błogosławieństwo się ziści i dużo szczęścia spłynie na Twoje nowe życie. Dobranoc Halusiu – i nie myśl o mnie nigdy. Twój Hermuś zawsze, zawsze wiary Ci dochowa. Chwilami dużo szczęścia mi daje ta myśl, że do grobu nikogo kochać nie będę i nie umiem, tylko moją Halusię, która cały dzień mnie okrąża i w snach czasem należy do mnie. Dobranoc moja dobra Halusiu – nie rozczulam się wcale nad sobą, ale pisząc te słowa, ulegam nieprzepartej konieczności. Zdaje mi się, że mówię z Tobą i owiewa mnie cały ten czar, który odczuwam, kiedy jesteś ze mną. Nie gniewaj się – ale ciężko, ciężko żyć z takim bólem.

Pozdrawiam.

103

[arkusz gładkiego papieru listowego, w lewym górnym rogu nadruk „Abgeordnetenhaus”.
Cztery zapisane strony]

Semmering, 8.09.1911

Cisza zawitała do mojego wnętrza. Jestem gotów rozpocząć życie nowe, cierniste i samotne, ale piękne, jak mi je zakreśliłaś, Halu. Zanurzę się w morze cierpień ludzkich jak ten nurek, lecz nie, by wydrzeć perły głębinom morskim – nie! Ja lży moje i własne me cierpienia przetapiać będę w perły, którymi uciszać będę fale ludzkiej niedoli. Będę to czynił z takim współczuciem, tak szczerą miłością i entuzjazmem, że zapewne kiedyś – nie tak jak teraz – ze wzruszeniem i błogością wspominać będziesz lata, w których mnie kochałaś.

Ty, Halu, jesteś teraz szczęśliwą, bo kochasz – a ja wiem, jak Ty kochać umiesz. Poza człowiekiem ukochanym świat cały dla Ciebie nie istnieje, więc nie wiem, czy kiedy myślą wspomnisz o mnie; ale jeżeli kiedy o mnie pomyślisz, będziesz dumną ze mnie. Ludziom, co dużo znoszą w życiu, co się smucą i marzą beznadziejnie, ludziom, którzy ciepła i słowa miłości w życiu nie zaznali, ludziom, którzy wśród zgiełku świata są samotni, a których serca nieszczęście zaprawiło goryczą – tym wszystkim odwdzińczyć się chcę za to bezmierne szczęście, którym mnie, niegodną i podłą istotę darzyłaś przez tyle lat, moja niezapomniana Halu. Tobie chcę się odwdzińczyć czystą, zapewniam Cię, nie z tego świata będącą przyjaźnią. Ale nie wiem, czy Ci na niej dużo zależy. Ty jej zresztą zapewne nie potrzebujesz. Masz wszystko, czegoś pragnęła.

Wyjeżdżam stąd w sobotę rano, a będę we Wiedniu o 11. przed południem. Wieczorem o 8. odjeżdżam do Przemyśla. Gdybyś chciała mnie w sobotę trochę czasu poświęcić, dodałoby mi to dużo otuchy i sił na dalszą drogę. Wyjechalibyśmy za miasto i tam byśmy omówili niejedno. Co za niewysłowione szczęście by mi to dało, trudno mi wyrazić. Nie mam jednak nadziei, byś moją prośbę spełniła. Jesteś zajęta, pewnie nie masz czasu – no i wobec Twoich nowych obowiązków masz zapewne skrupuły. Gdybyś mnie o 11.05 oczekiwała na dworcu, pojechalibyśmy za miasto na obiad i rozmawialibyśmy trochę – we wielu, wielu rzeczach zasięgnąłbym Twojej rady. Czuję jednak, że ta prośba moja wobec tego dystansu, jaki nas teraz dzieli, jest trochę impertynencką. Nie liczę tedy,

byś się na to zgodziła. Na ten wypadek proszę Cię, bądź o godz. pierwszej na obiedzie u Krautstoffla¹⁴⁰. A gdybyś i tu nie przyszła, zagładnę o drugiej do Arkad. Przepraszam Cię bardzo, że tak Tobą i Twoim czasem dysponuję, nie mając do tego żadnych praw. Liczę jednak na Twoją dobroć, która mi wybaczy.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

104

[karta wizytowa D^Ł H. Lieberman, poseł na Sejm Ustawodawczy. Treść listu na rewersie i górnym marginesie awersu]

[Przemyśl, przed 23.09.1921]

Łaskawa Pani Halo!

List otrzymałem 8 dni później z powodu mojej nieobecności i bardzo dziękuję za tyle dobroci.

Bardzo się cieszę, że Panią będę mógł zobaczyć. Jeśli Pani ma czas o godz. 3 dziś, to bardzo bym prosił. Miejsce? Proszę oznaczyć – co do tego jestem istotnie w kłopotach. Zechce Pani zatem sama łaskawie zadysponować. Jeśli Pani inaczej nie zarządzi, to szczęśliwy będę, gdy będę mógł powitać w mojej kancelarii¹⁴¹.

Serdeczne pozdrawiam.

105

[półarkusz gładkiego papieru listowego z nagłówkiem: „SEJM USTAWODAWCZY/
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ” i nadrukiem: „WARSZAWA, D. 192...”.
Zapisane dwie strony]

Warszawa, 23.09.1921

Łaskawa Pani Halo,

Misia się zacięła, by do Wiednia nie pojechać (Niemców nie znosi) – a znacznie wpłynął na to strajk austr[iackich] kolejarzy i nie wiadomo, czy nie ugrzęźlibyśmy gdzieś w drodze. Wobec tego jadę z nią do sanatorium w pobliżu Warszawy. Jeśli ono nie dopisze, oczywiście wyjedziemy w takim razie do Wiednia. Na wszelki jednak wypadek, niezawisłe od tego, będę w ciągu października we Wiedniu, a jeśli Pani pozwoli, zgłoszę się do Pani.

Do Hotelu Imperial zatelegrafowałem, że nie przyjeżdżam. Byłbym i do Pani depe-szował, bałem się jednak, że depesza ode mnie narazić Panią może na pewne przykrości, a nie chciałbym za nic w świecie przyczynić się do zamięcenia spokoju Pani. Domyśliła się Pani zresztą zapewne, że z powodu strajku na czas przyjechać nie mogę. Gdyby Pani miała mi co donieść, adres mój: Warszawa, Sejm.

Dziękuję serdecznie za okazaną mi dobroć, pozdrawiam Panią gorąco.

¹⁴⁰ Krautstoffl's Restaurant mieścił się w Wiedniu przy Universitätsstraße 9.

¹⁴¹ Kancelarię w Przemyślu prowadził Lieberman do początku 1923 r. (AL, 31, 147).

[dwa półarkusze gładkiego papieru listowego z nagłówkiem: „SEJM USTAWODAWCZY/
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ” i nadrukiem: „WARSZAWA, D. 192...”.
Zapisane cztery strony]

[Przemyśl,] 20.04.1924

Moja droga Halusiu,

milczałem długo, sam nie wiem, dlaczego. A teraz ogarnęła mnie tęsknota za rozmową z Tobą. Od mojego przyjazdu z Berlina¹⁴² dużo się zmieniło w moim życiu. W jakie dwa tygodnie po przyjeździe rozstałem się na zawsze z ową panią, o której tyle Ci opowiadałem¹⁴³. Od tego czasu żyję w samotności i wewnętrznie jestem trochę skołatany. Dużo pracuję i dużo przeżyłem ciężkich walk politycznych, niektóre przeżycia były ciężkie i nie pozbawione pewnej grozy¹⁴⁴. Gdy się zobaczymy, wszystko Ci powiem. Niepohamowane mam pragnienie ujżenia Ciebie, wynurzenia się z tego, co tak w życiu boli, ot, taka powrotna fala smutku i tęsknoty z lat młodych...

¹⁴² Od jesieni 1918 r. Helena była członkinią Wiedeńskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego. Przeszła roczną analizę u Freuda i sama miała już sporą grupę pacjentów, przede wszystkim Amerykanów. W Berlinie przebywała od roku 1923. Poddawała się analizie u Karla Abrahama, pierwszego niemieckiego ucznia Freuda, którego poznała prawdopodobnie w 1920 r., podczas VI Międzynarodowego Kongresu Psychoanalitycznego w Hadze, pierwszego, w którym sama brała udział (będzie uczestniczyła również w kolejnych: w 1924 r. w Salzburgu, w 1927 r. w Innsbrucku, w 1929 r. w Oksfordzie, w 1934 r. w Lucernie i w 1936 r. w Marienbadzie). W autobiografii odnotowała, jak wielkie wrażenie zrobił na niej wygłoszony przez Abrahama referat *Über den weiblichen Kastrationskomplex*, było ono, przyznawała, „tym większe, że Freud nie dostrzegł we mnie tego kompleksu” (HD, 153). Pobyt w stolicy republiki weimarskiej miał też inny cel: w Berlinie w 1920 r. otwarty został Instytut Psychoanalityczny, pierwsze na świecie centrum szkolenia psychoanalitycznego. W 1925 r. Helena, korzystając ze swoich berlińskich obserwacji, stanęła na czele podobnej instytucji w Wiedniu. Będzie dyrektorem Instytutu, jego główną wykładowczynią i autorką podręczników przez kolejnych dziesięć lat, aż do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych w 1935 r. W Berlinie doszło do spotkania między korespondentami, choć prawdopodobnie nie było to spotkanie romantyczne: Deutsch uwikłana była wówczas w pozamałżeński romans z węgierskim psychoanalitykiem Sándorem Rado (PR, 254).

¹⁴³ Osoba niezidentyfikowana.

¹⁴⁴ Na początku 1923 r. Lieberman przeniósł się na stałe do Warszawy. W parlamencie występował wielokrotnie jako członek Komisji Prawniczej i Konstytucyjnej, był sprawozdawcą Komisji Regulaminowej i Nietykalności Poselskiej. Jesienią w wyniku drastycznie pogarszającej się sytuacji gospodarczej państwa przez kraj przetoczyła się fala strajków; początkowo kolejarzy, następnie urzędników pocztowych, których kontynuacją miały być zapowiadane strajki generalne. Na początku listopada rząd wydał zakaz zgromadzeń i wprowadził stan wyjątkowy, co w Małopolsce doprowadziło do krwawych walk pomiędzy wojskiem a manifestantami (HL, 193–194). Podczas zajść małopolskich Lieberman przebywał w Przemyślu, gdzie 4 listopada – pomimo rządowych zakazów – uformował się pochód, blokowany przez policję i wojsko. Obecny w tłumie robotników Lieberman wygłosił przemówienie do żołnierzy i uzgodnił z komisarzem policji pozwolenie na przejście demonstracji (AL, 149–150). Tymczasem w Krakowie 6 listopada 1923 r. doszło do regularnej walki pomiędzy strajkującymi a wojskiem, w wyniku której poległo 15 robotników, 4 żołnierzy i 3 cywili, a robotnikom udało się przechwycić broń oraz samochód pancerny, które złożono w siedzibach stowarzyszeń robotniczych w oczekiwaniu na dalszą walkę. Dzięki negocjacjom socjalistycznego posła Zygmunta Marka z ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych Władysławem Kiernikiem udało się przeprowadzić pacyfikację Krakowa. Następstwem tych walk był tzw. proces listopadowy (który trwał od 2 czerwca do końca lipca 1924 r.), wytoczony przeciwko 57 osobom ujętym z bronią w ręku w trakcie zajść – Lieberman został seniorem ławy obrońców w procesie (HL, 194–196; por. *Rok 1923 w Krakowie. Rozprawy i studia*, red. J. Buszko, Kraków 1978).

Nie śmiesz się, Halusiu? Przyznać się muszę do tego, że się Twojej psychoanalizy boję. Ty może w swojej naukowości uważasz za objaw chorobowy to, co nas, laików, opanowuje jako uczucie lub jako tęsknota? A dalej przyznać Ci muszę, że z Berlina przyjechałem zupełnie zdezorientowany co do Ciebie. Miałem czasem wrażenie, że jestem bezwiednym kółkiem w systemie terapii psychoanalitycznej. To mnie chwilami napępniało żalem. Nie gniewaj się na mnie, że to piszę, ale ponieważ Ty dotąd nie przestałaś być świętością w moim życiu, przeto poczuwam się do obowiązku szczerości względem Ciebie.

Nie myśl, że o Tobie zapomniałem, powróciwszy z B[erlina]. Przeciwnie! Wskutek różnych przeżyć popadłem jednak w dziwny stan psychiczny, coś się we mnie wciąż buntowało przeciw temu, żebym Ci pisał. Pragnąłbym, droga Halusiu, dowiedzieć się od Ciebie dużo, dużo o Tobie. Napisz mi, jak się czujesz. Czyś przeżyła już ostatecznie ten kryzys, o którym mi mówiłaś, a który na mnie sprawił głębokie wrażenie? O tym, co Tyś przeżyła, okropnie dużo myślałem¹⁴⁵. Czyś zdrowa? Czy pozostajesz we Wiedniu? Czy przyjedziesz do Warszawy?¹⁴⁶ Bardzo Cię o to proszę, bardzo! W Warszawie będę od 4.05, a teraz kilka dni, tj. od świąt Wielkanocnych do 4 maja, bawię w Przemyśle. Odpowiedzi Twojej oczekuję w Warszawie. A nie daj mi długo czekać, dobrze Halusiu?

Serdecznie Cię pozdrawiam. Dokąd wyjeżdżasz na lato? Czy masz już jakie plany?

107

[arkusz gładkiego papieru listowego, cztery zapisane strony]

Warszawa, 18.10.1924

Moja droga Halusiu,

po blisko trzymiesięcznej nieobecności powróciłem dziś do Warszawy i zastałem Twój list z września. Wprost nie mogłem wyjść ze zdumienia. Na Twój list sprzed trzech miesięcy odpisałem Ci jeszcze tego samego dnia, w którym go otrzymałem. Twój list był taki wzruszający, takie mnie zeń owionęło ciepło, że rzewne łzy miałem w oczach i zaraz Ci odpisałem. Dawno, dawno nie odczuwałem takiego wzruszenia i takiej dobroci, pełnej zro-

¹⁴⁵ Jak wynika z korespondencji Freuda z Abrahamem, jednym z powodów wyjazdu Heleny do Berlina musiała być chęć separacji od męża: Freud w listach prosi kolegę, by nie dopuścił do rozpadu małżeństwa Deutschów (PR, 243). Pisząc do Feliksa, który został w Wiedniu z ich siedmioletnim synem Martinem, Helena namawia go, by również rozpoczął analizę. Feliks Deutsch wstąpił do Wiedeńskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego cztery lata po Helenie, w 1922 r. W czasie pobytu Heleny w Berlinie podejmuje się kilku terapii amerykańskich pacjentów, nie dokończył jednak swojego szkolenia analitycznego, zajmował się głównie interną, w tym szczególnie interesującą go psychosomatyką, i pozostawał na poboczu ruchu psychoanalitycznego. W tym czasie był przede wszystkim lekarzem rodzinnym Freuda, ukrywał przed nim powagę jego choroby (rak); kiedy Freud poznał całą prawdę, nie mógł wybaczyć Deutschowi milczenia i zrezygnował z jego usług. Helena pisze na temat małżeńskiego kryzysu w swojej autobiografii: „byliśmy szczęśliwi – lecz mój odwieczny przyjaciel i wróg, nienasycone pragnienie podniecających przeżyć, a przede wszystkim uczenia się nowych rzeczy i zdobywania nowych szczytów, nigdy nie pozwalał mi poprzestawać na tym, co mieliśmy. «Było czym oddychać», ale ja w pewnym sensie tęskniłam za burzami. I nie chodziło bynajmniej o cichą tęsknotę – od czasu do czasu zmuszała mnie ona do ucieczek. To była moja własna wewnętrzna walka o wolność, już nie tak zaciekła, ale wciąż głośno domagająca się swoich praw. Zawsze chciałam się uczyć czegoś, czego dało się uczyć tylko gdzie indziej – pragnęłam powtarzać ucieczkę z domu z okresu dojrzewania. Lub, by powiedzieć prościej, tęskniłam za nowymi tęsknotami” (HD, 136–137).

¹⁴⁶ W ciągu całego swojego długiego życia Helena nigdy nie odwiedziła Warszawy, ani przed wojną, ani po odzyskaniu przez Polskę niepodległości (PR, 281).

zumienia mojej duszy i mojej tęsknoty, która mnie nie opuszcza. Co się z moim listem stało, nie rozumiem. Czy tu zaginął, czy u Ciebie może – trudno odgadnąć. I ja byłem stęskniony za wiadomościami o Tobie, nie umiałem sobie jednak wytłumaczyć Twojego milczenia.

Z końcem sierpnia byłem we Wiedniu i chciałem się z Tobą widzieć, jednak, jak mi telefonicznie odpowiadało, Ty byłaś w Aussee. Z Wiednia pojechałem do Włoch. Tam powodziło mi się nieźle, jednak w drodze powrotnej we Florencji otrujęm się rybą i zachorowałem dość ciężko. Później z ciężką biedą dowlokłem się do domu. Obecnie jestem zdrów.

Życie tu jest ciężkie. Miałem rok ciężkich walk, w których byłem b[ardzo] czynny. Może coś czytałaś o tym w pismach¹⁴⁷, a może i nie. Twoim sukcesem na zjeździe psychoanalizy¹⁴⁸ cieszyłem się bardzo i byłem dumny, zupełnie tak, moja droga Halusiu, jak w dawnych latach i jakbyś jeszcze należała do mnie. Pamiętasz, Halusiu, jak przemawiałaś na owym zgromadzeniu we Wiedniu w sprawie dopuszczenia kobiet do studiów praw[niczych]¹⁴⁹. Wtedy byłem okropnie dumny z Twojego sukcesu na zgromadzeniu, a takiego samego uczucia doznawałem, czytając sprawozdanie z owego zjazdu.

Łaknę bardzo, moja droga Halusiu, wiadomości o Tobie. Jak wyglądasz, jak się czujesz, jak Ci się powodzi?

Tutaj są ciężkie warunki materialne, przesilenie gospodarcze b[ardzo] ostre. Gdy tylko moje warunki materialne trochę się polepszą, wyjadę do Wiednia li tylko, by Ciebie zobaczyć: dobrze? Będzie Ci to wygodnie? A raczej, czy Ci nie będę niewygodnym?

Z panią D.¹⁵⁰, o której Ci tyle mówiłem, od roku wszystko skończone. Przed dwoma miesiącami zetknąłem się z nią na krótki czas w Warszawie – przypadkowo, i poczułem w całej pełni, że naprawdę między nami skończone. Pragnąłem – jak Ty mi doradzałaś – przy niej pozostać. Ale nie dało się. Ustnie Ci bliżej to opowiem. A teraz to się tak błąkam po świecie. Żadnego żalu nie odczuwam po niej – to dziwne! To nie tak było z Halusią, którą i teraz jeszcze w najskrytszej głębinie duszy oplakuję, jak najcudowniejsze życia mojego marzenie.

Serdecznie Cię pozdrawiam.

¹⁴⁷ Okres pomiędzy zamieszkami krakowskimi a zakończeniem procesu listopadowego był czasem wzmożonych ataków prasy centroprawicowej na ruch robotniczy. Socjalistów oskarżano o pohańbienie Polski i nazywano „mordercami polskich ułanów”. Cały przebieg rozprawy był szeroko komentowany w prasie, przedmiotem ataków był również sam Lieberman, a opinia publiczna roztrząsała jego dotychczasową działalność publiczną. Jak pisze: „każdy najdrobniejszy szczegół urastał pod piórem prawniczych publicystów do rzędu potwornej zbrodni [...]. Nigdy w życiu, ani przedtem, ani potem, nie pozostawałem pod tak huraganowym ogniem oszczerstw i najniegodziwszych oskarżeń” (HL, 195–198).

¹⁴⁸ Może chodzić albo o ósmy kongres International Psychoanalytical Association w Salzburgu (21–23 kwietnia 1924 r.), gdzie Helena wygłosiła referat otwarcia: *Die Psychologie des Weibes in den Funktionen der Fortpflanzung*, albo o jej wystąpienie na temat menopauzy na 1. Deutsche Zusammenkunft für Psychoanalyse w Würzburgu (11–12 października 1924 r.).

¹⁴⁹ Nie udało się ustalić, kiedy dokładnie owo wydarzenie miało miejsce; pisze o nim Helena w swojej autobiografii: „w studenckich latach wraz z dwiema koleżankami stałam na czele grupy walczącej o wstęp dla kobiet na wydział prawa Uniwersytetu Wiedeńskiego. To nasz upór sprawił, że kobiety odniosły zwycięstwo. Naszą metodą walki było obleganie każdego ranka drzwi ministra, który zarządzał szkołą prawniczą; w ten sposób zmusiliśmy go, aby zgodził się na nasze żądania” (HD, 46). Wydział prawa zaczął przyjmować studentki dopiero w 1914 r. (por. B. Czajeczka, *„Z domu w szeroki świat”*. *Drogi kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890–1914*, Kraków 1990, s. 140–149).

¹⁵⁰ Osoba niezidentyfikowana.

[półarkusz gładkiego papieru listowego z nagłówkiem: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej”
i nadrukiem „Warszawa, dnia 192... r.” Zapisane dwie strony]

Warszawa, 22.11.1924

Moja droga Halusiu,

Twoje listy owiewają mnie takim ciepłem! Idzie od nich fluid, który mnie przenika. Piszesz, abym myślał o Tobie serdecznie. Nie mógłbym Ci opisać tego, co czuję na Twoje wspomnienie, które zresztą tak często, często mnie nawiedza. Gdy myślę o Tobie, stan mojej duszy jest taki (piszę to dla analityka, którym Ty jesteś): prąd gorący wdiera się do krwi, w sercu coś mnie ściśnie, a potem ciśnie się do oczu jakby łza. Mimo wszystkie błędy moje i mimo że wiele krzywd Ci wyrządziłem, moje uczucie dla Ciebie było najpiękniejszym i najszlachetniejszym kwiatem mojego życia. Jakaś straszna, nieprzeparta tęsknota mnie rwie ku owej cudownej przeszłości, w której Tyś była przy mnie i ze mną, budziłaś mnie ze snu (pamiętasz, jak po przelampartowanej nocy we Wiedniu kwiatami i truskawkami zbudziłaś mnie ze snu?), marzyłaś razem ze mną, odbywałaś wędrówki dalekie i snułaś plany przyszłości.

Moja droga Halusiu! Do Paryża oczywiście pojedę – wprawdzie źle z pieniędzmi, ale je wydobędę. Wypada mi tylko wyjazd na 29.12 – pojedę przez Berlin, bo mi to taniej wyjdzie. Z Berlina przez Kolonię itd. Gdzie się spotkamy? Czy masz upatrzonego hotel? Dobrze by było, abyśmy się już w drodze gdzieś spotkali – jak chcesz, Halusiu? Że się na to okrutnie cieszę, możesz sobie przedstawić.

W Twoim liście dużo wyczytałem smutku i rezygnacji – nie poddawaj się temu uczuciu, moja Halusiu. Może gdy będziemy razem w Paryżu, uda mi się wyrwać Cię z tego stanu Twojej duszy, tak bardzo bym tego pragnął. Ty, Halusiu, jesteś i byłaś o wiele mądrzejszą ode mnie, ale może mi się to przecież uda. Ja pędzę od siebie ten smutek i tłumię, i gwałcę, bo inaczej życie tak by nie miało żadnej wartości. Nie daj się Halusiu, nie chęłp się Twoimi siwymi włosami, Ty, nad którą nie poznałem dotąd w moim życiu kobiety piękniejszej, wznioślejszej i bardziej godnej miłości. Może mi się to uda, Halusiu, że Twoją duszę utulę i pokrzepię. A może sobie tylko wmawiam.

Wszystko przygotuję, aby mój wyjazd odbył się punktualnie, ale Ty mi jeszcze donieś o bliższych szczegółach – dla mojej orientacji.

Całuję Twoje ręce i Twoją duszę.

[półarkusz gładkiego papieru listowego z nagłówkiem: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej”
i nadrukiem „Warszawa, dnia 192... r.” Zapisane dwie strony]

Warszawa, 11.12.1924

Droga Halusiu!

Wobec motywów, jakie mi podałaś, godzę się na zmianę celu podróży. Ale źle wybrałaś. Rzym o tej porze jest niemożliwy – klimat zły, zimno, pieców nie mają. Cały czar Rzymu – poza zabytkami, galeriami – to cudna przyroda i położenie. To wszystko jednak w styczniu schodzi na drugi plan, zwiedzanie zaś galerii, kościołów itd. będzie dla Ciebie b[ardzo] nużące! Więc stanowczo Ci odradzam Rzymu. Podróż daleka – pobyt dziesięciodniowy na Rzym jest zbyt krótki, by Cię nie miał do reszty wyczerpać. Rzym dalej nie daje tylu rozrywek, bo główny czar Rzymu to wiosna i początek lata, dalej jesień.

Więc stanowczo, stanowczo odradzam. Nie odpoczniesz, nie rozerwiesz się tak, jak ma być. Sforsujesz się tylko. Ciepło w styczniu tam b[ardzo] problematyczne. O ile więc nie chcesz do Paryża pojechać, to może gdzie indziej. Nadto wiem, że od stycznia wszystkie hotele i pensje w Rzymie są zajęte i zamówione, i będzie niesłychane przepełnienie!

Może nad jezioro Garda (Salo, Gardone, Arco)? Ale zresztą już nie wiem. Rzymu stanowczo odradzam! Donieś mi odwrotnie, abym mógł zawczasu paszport przygotować.

Serdecznie Cię pozdrawiam i całuję Twoje ręce.

110

[półarkusz gładkiego papieru listowego z nagłówkiem: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej”
i nadrukiem „Warszawa, dnia 192... r.” Zapisane dwie strony]

Warszawa, 15.06.1925

Droga Halusiu!

Twoją książkę¹⁵¹ otrzymałem i bardzo Ci za nią dziękuję. Czytałem ją z wielkim zainteresowaniem, no i z dumą oraz rozrzewnieniem. Wciąż coś w mojej duszy się radowało i powtarzało: oto moja Halusia, moja, moja, która była moją tęsknotą i marzeniem, oto ona, to bóstwo moje minionych lat, odleciało ode mnie daleko, lecz wzbiło się bardzo wysoko! Czyż to może być prawdą? To moje ukochanie, które pieściłem w moich ramionach tyle razy, stało się uczonym, na światową miarę zakrojonym: czy to być może? Czy to rzeczywistość?

Przebac, droga Halusiu, ten ton, do którego może nie mam już prawa. To dzieciństwo, tak pisać do Ciebie teraz. Ale wierząc mi, moja Halusiu, dzieckiem pozostałem, gdy myślę o Tobie, a diabelskie łzy mi się cisną do ocz, gdy kreślę te słowa. Nie przestałaś być gorąco umiłowaną świętością mego życia. Więc Ci gorąco, gorąco dziękuję za książkę i za tych kilka słów, które w niej dla mnie napisałaś.

A teraz co z Tobą? Czyś zdrowa? Czy się czujesz dobrze? Od Ollera¹⁵² wiem, że byłaś w Rzymie na wiosnę. Na pewno coś zaszło, żeś pojechała, nie zawiadamiając mnie, bo pragnęłaś przecież wspólnej podróży. W lipcu wybieram się za granicę, oczywiście zaważę o Wiedeń. Gdzie Ty będziesz wtedy? Czy będę Cię mógł zobaczyć?

I ja także napisałem niedawno małą książeczkę¹⁵³ – nie posłałem Ci jej, bo czyż to ja jestem jaki uczony czy co? Małą to ma wartość.

Gdybyś mi na moje pytanie dała rychłą odpowiedź, bardzo byś mnie ucieszyła, droga Halusiu.

Serdecznie Cię pozdrawiam.

¹⁵¹ *Zur Psychologie der Weiblichen Sexualfunktionen (O psychologii kobiecych funkcji seksualnych)* – pierwsza książka Heleny, wydana w Wiedniu w 1925 r. nakładem Międzynarodowego Wydawnictwa Psychoanalitycznego, jednocześnie pierwsza w ogóle psychoanalityczna praca poświęcona seksualności kobiecej. Egzemplarze wysłała Helena również matce i siostrze.

¹⁵² Michał Oller, lekarz, specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Przyjmował w Przemysłu przy ul. Mickiewicza 11. Przyjaciel Liebermana od czasów gimnazjalnych. Mąż starszej siostry Heleny, Gizeli (1877–1954). Mieli troje dzieci, Artura, Leonarda i Irenę.

¹⁵³ W 1924 r. Lieberman wydał nakładem Spółdzielni Wydawniczo-Księgarskiej „Nowe życie” w Warszawie *Wojnę i pokój*.

[arkusz gładkiego papieru listowego, trzy zapisane strony]

Montecatini, 16.09.1925

Droga Halusiu!

Nie gniewaj się na mnie, że wyjechałem bez pożegnania z Tobą. Ale stało się coś, czego Ci tu bliżej nie mogę opisać, a co mnie zmusiło, aby wraz z wiadomą Panią¹⁵⁴ wyjechać nagle o świcie z Wenecji¹⁵⁵. Dużo b[ardzo] denerwujących rzeczy przeżyłem w tych kilkunastu dniach, tak że jestem kompletnie rozstrojony, nerwy me wprost strzaskane. Tutaj parę dni zabawię, aby przebyć b[ardzo] krótką kurację, a potem galopem pojechać muszę do Warszawy, bo mnie tam wzywają. Ty będziesz, moja Halusiu, ze sceptycznym uśmiechem na ustach na to reagować, ze stanowiska psychoanalizy da się wszystko wytłumaczyć, ale niemniej życie jest strasznym cierpieniem.

Jeśli, Halusiu, uda mi się, to wstąpię na kilka godzin do Wiednia, a wówczas Ci zatelegrafuję. Bardzo proszę panią Rankową¹⁵⁶ ode mnie serdecznie pozdrowić i również przeprosić z powodu niepożegnania się. Ciebie, droga Halusiu, Ty jedyna, której wspomnienie dla mnie jest czyste i święte, b[ardzo] serdecznie pozdrawiam.

[półarkusz gładkiego papieru listowego z nagłówkiem: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej”
i nadrukiem „Warszawa, dnia 192... r.” Zapisane dwie strony]

¹⁵⁴ Prawdopodobnie mowa o Stefanii Sigalin (1896–1957). Lieberman poznał siedemnastoletnią Stefanię w 1914 r. w Łodzi. W 1923 r. Sigalinówna podjęła pracę w nowo otwartej kancelarii Liebermana. Wkrótce potem nawiązali bliższą relację i zamieszkali razem, a od tamtej pory Stefania towarzyszyła Liebermanowi nieustannie. Gdy pod koniec czerwca 1941 r. do Liebermana dotarła wiadomość o śmierci Gustawy (z którą był w separacji od 1914 r.), zaczął nalegać na zawarcie związku małżeńskiego, by w ten sposób zabezpieczyć przyszłość swojej partnerce życiowej. Pobrali się na miesiąc przed śmiercią Liebermana, 27 września 1941 r. Po śmierci Stefania para została pochowana we wspólnej mogile na londyńskim cmentarzu Highgate (AL, 147, 237, 245).

¹⁵⁵ W sierpniu 1925 r. doszło do przypadkowego spotkania korespondentów w Wenecji. Helena wspomina w swojej autobiografii: „o zachodzie słońca siedziałam z przyjaciółką w słynnej kawiarni na placu Świętego Marka i właśnie mówiłam jej, że wiele lat temu (jeszcze przed rokiem 1910) byłam tu z moim przyjacielem L. W tej właśnie chwili pojawił się we własnej osobie – wyszedł zza rogu jak fatamorgana. Radość mieszała się ze smutkiem; wszyscy troje staraliśmy się przezwyciężyć dziwną atmosferę tego spotkania, z ożywieniem dyskutując o pięknie weneckich kościołów” (HD, 234). Według Paula Roazena w scenie miał uczestniczyć także ośmioletni synek Deutschów, Martin, do którego miał się po polsku (nie wiedząc, że dziecko nie rozumiało tego języka) zwrócić Herman ze słowami, iż to dla niego, tj. z potrzeby zostania matką, Helena go porzuciła (PR, 182).

¹⁵⁶ Beata Rank z domu Münzer (1896–1967), Polka urodzona w Nowym Sączu, od 1918 r. żona psychoanalitka Ottona Ranka, autora *Traumy narodzin* (1924), której nieortodoksyjność kosztowała go odejście z ruchu freudowskiego. Helena Deutsch była bliską przyjaciółką Beaty Rank, w swojej autobiografii wspomina, że poznały się jako młode matki (Helenka Rank była o dwa lata młodsza od syna Deutschów, Martina): „Obie byłyśmy Polkami i obie – najbardziej zainteresowane naszymi małątkami dziećmi” (HD, 166–167). Rank była od 1923 r. członkinią Wiedeńskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego i należała do najbliższego kręgu zwolenników Zygmunta Freuda. W 1926 r., po dramatycznym rozstaniu Ottona Ranka z Freudem, rodzina wyjechała do Francji. Małżeństwo Ranków rozpadło się w 1934 r. Pięć lat później Beata Rank dołączyła do przebywającej od czterech lat w Bostonie Heleny Deutsch i rozpoczęła własną praktykę psychoanalityczną.

Warszawa, 28.06.1928

Droga Halu!

Dziękuję Ci za Twoją dobroć i że tyle mi okazujesz serca w tej nieszczęsnej sprawie. Są pewne szanse, że jednak z Misią przyjadę do Wiednia. Leży ona obecnie we Lwowie. Bezwładna i bezsilna, musi ona leżąc być przetransport[owana]. Liczę, że będę mógł z nią wyjechać ze Lwowa w poniedziałek lub wtorek (drugiego, względnie trzeciego lipca). Chodzi teraz o to, abym stanąwszy we Wiedniu, mógł ją wprost z dworca przewieźć do sanatorium czy na klinikę. Oczywiście w taki sposób, by na niej to nie zrobiło przygnębiającego wrażenia. Ona bowiem – jak Ci może już pisałem – silnie się dotąd przeciwstawiała wyjazdowi i podejrzewa mnie i rodzinę, że my ją uważamy za „wariatkę”, a ona tylko wewnętrznie jest chora. Podstępem tylko się ją skłania do wyjazdu. Dodaję, że jest zupełnie przytomna, zachowuje się normalnie, umysł [ma] b[ardzo] krytyczny, dużą intuicję i byle czym nie da sobie głowy zawrócić. Ciężka jest i b[ardzo] dobrze wszystko wyczuwa. Jak mi d[okto]r Frostig¹⁵⁷ (uczył się neurologii we Wiedniu) to określił: „überwertige Idee”¹⁵⁸, ciężka histeria i hipochondria”.

Otóż chodzi o to, droga Halusiu, czy będziesz w stanie mi ułatwić przewiezienie i umieszczenie Misi – czy mogę Cię prosić o to? W niedzielę wieczorem już będę we Lwowie. O godzinie przyjazdu do Wiednia Cię zawiadomię telegraficznie. A Ty, droga Halu, zawiadom mnie po otrzymaniu tego listu możliwie telegraficznie na adres: Berkowicz¹⁵⁹, ulica Krasickich 18, dla Liebermana, czy się mogę z Misią wybrać do Wiednia i czy będę ją mógł zaraz po przyjeździe odpowiednio umieścić? W niedzielę wieczorem będę już we Lwowie i mieszkam tam: Hotel Warszawski.

Bardzo mi przykro, droga Halusiu, że Cię tak molestuję i trudu Ci przysparzam, ale wierzę w to, że zachowałeś mi swoją przyjaźń i zrozumiesz moje położenie.

Dziękuję Ci za wszystko, pozdrawiam Cię serdecznie.

[dopisek na dolnym marginesie ostatniej strony:] ul. Smolna 18¹⁶⁰.

oprac. Lena Magnone
Anna Dzhabagina

¹⁵⁷ Jakub Frostig (1896–1959), studia medyczne w Wiedniu ukończył w 1921 r., odbył staż m.in. w uniwersyteckiej klinice psychiatrycznej Juliusa Wagnera von Jauregga, w której w latach pierwszej wojny światowej pracowała Helena Deutsch. Pomimo analizy u Ottona Fenichela nie związał się z ruchem freudowskim. W latach 1922–1932 pracował na oddziale neurologiczno-psychiatrycznym Szpitala Powszechnego we Lwowie, później pełnił funkcję dyrektora szpitala psychiatrycznego „Zofiówka” w Otwocku pod Warszawą. W 1938 r. wyemigruje do Stanów Zjednoczonych. Por. G. Herczyńska, *Jakób Frostig (1896–1959)*, „Postępy Psychiatrii i Neurologii” 2007, nr 4, s. 275–280.

¹⁵⁸ *Überwertige Idee* (niem.) – myśli natrętne.

¹⁵⁹ Osoba niezidentyfikowana.

¹⁶⁰ Przy ul. Smolnej 18 mieściła się warszawska kancelaria adwokacka Liebermana. Jego współpracownicą była dr Estera Iwińska, siostra Wiktora Adlera. W późniejszym czasie kancelaria przeniosła się w Aleje Ujazdowskie 22 (AL, 147).